

2020 / 2021

Młody Almanach

JA, POLSKA, EUROPA, ŚWIAT

A niedźwiedź polarny to co to?

Czy Polska zapewni mi, kobiecie, bezpieczeństwo?

Duma czy wstyd?

Mam tylko tę kartkę, którą za chwilę spalę...

Nie będę pisał o moim nowym oku

Ja przecież używam papierowych słomek!

2040 ex machina?

Jesteśmy skazani na Amerykanów?

Rzut za trzy kamienie

Robotyzacja i sztuczna inteligencja

List do własnych dzieci

Być nasionkiem baobabu

W jakiej przyszłości siebie umieścić?

Jestem na dobrej drodze. Ale do czego?

Ile czasu nam jeszcze pozostało?

Nie czuję się bezpiecznie w moim kraju

Gdzie zniknęła utopia?

Niepoprawny wręcz optymizm

Nowe Państwo Polskie

Krew palmowych drzew

2020/2021

Młody Almanach

JA, POLSKA, EUROPA, ŚWIAT – 2040

młode CONCILIUM ;)

Redaktor

Jacek Żakowski

Fundacja Collegium Civitas

Warszawa 2020

REDAKTOR ALMANACHU ————— Jacek Żakowski

REDAKCJA I KOORDYNACJA PRODUKCJI ————— Jacek Rakowiecki

KOREKTA ————— Dorota Dul

PROJEKT OKŁADKI ————— Marta Duda
(Dobry skład)

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD ————— Marta Duda, Tomasz Kuc
(Dobry skład)

DRUK I OPRAWA ————— Read Me Łódź

Fundacja Collegium Civitas

Warszawa 2020

Wydanie I

ISBN 978-83-954712-1-6



Publikacja dostępna na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska

Teksty 1–10 opublikowane są w kolejności zdobytych przez Autorów miejsc.

Teksty 11–20 – alfabetycznie wg nazwisk Autorów.

Wszystkie tytuły pochodzą od redakcji.

ORGANIZACJA KONKURSU DLA MATURZYSTÓW

Jacek Żakowski

Jacek Rakowiecki (produkcja i organizacja)

SPIS TREŚCI

7 — Jacek Żakowski — Wstęp

1—10

15 — Krzysztof Połec — A niedźwiedź polarny to co to?

27 — Zuzanna Bacia — Czy Polska zapewni mi, kobiecie,
bezpieczeństwo?

39 — Patryk Burak — Duma czy wstyd?

49 — Martyna Markiewicz — Mam tylko tę kartkę, którą
za chwilę spalę...

59 — Bartosz Iwo Kimszal — Nie będę pisał o moim nowym oku

69 — Jakub Kulesza — Ja przecież używam papierowych
stomek!

79 — Weronika Kus — 2040 ex machina?

89 — Mateusz Smyrski — Jesteśmy skazani na Amerykanów?

101 — Karolina Filipek — Rzut za trzy kamienie

111 — Szymon Jan Lipiński — Robotyzacja i sztuczna inteligencja:
motory wzrostu Polski

- 124 — Kacper Balawajder — List do własnych dzieci
- 134 — Jakub Ciećwierz — Być nasionkiem baobabu
- 143 — Kacper Hadam — W jakiej przyszłości siebie umieścić?
- 150 — Daria Masztafiak — Jestem na dobrej drodze. Ale do czego?
- 157 — Katarzyna Mystkowska — Ile czasu nam jeszcze pozostało?
- 163 — Ewa Raczkiewicz — Nie czuję się bezpiecznie w moim kraju
- 170 — Bartłomiej Styk — Gdzie zniknęła utopia?
- 180 — Marcin Szekiel — Niepoprawny wręcz optymizm
- 189 — Adam Werbowy — Nowe Państwo Polskie
- 197 — Natalia Zalewska — Krew palmowych drzew

Polska, Europa, Świat 2040

Usiądźcie wygodnie i zapnijcie pasy. Czekają Was turbulencje emocji. A może trzęsienie myśli.

Jeżeli należycie do grupy 50+, lektura tej książeczki nie będzie dla Was miła, chociaż może być pouczająca. Bo choć prace, które się na nią złożyły, napisane są w różnych literackich stylach, w istocie rzeczy stanowią przekonujący, spójny i dla starszej generacji bolesny publiczny akt oskarżenia pisany przez nasze dzieci i wnuki. A oskarżeni to my.

Zasłużyliśmy. I jeszcze prosiliśmy się sami, żeby młodzi nam to uświadomili.

Zaczęło się w lipcu 2019 roku w aulach Collegium Civitas na XII piętrze warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki, gdy po raz pierwszy zebrało się Concilium Civitas, czyli grupa kilkudziesięciu polskich profesorów nauk społecznych pracujących na zagranicznych uniwersytetach. Idea była taka, żeby udrożnić

transfer globalnie gromadzonej wiedzy, kompetencji analitycznych, intelektualnej refleksji do pochłoniętej swoimi sprawami Polski (więcej o idei, składzie i działaniach Concilium na www.conciliumcivitas.pl).

Zgromadziliśmy potężny kapitał intelektualny reprezentujący najlepsze uniwersytety świata, aule były pełne, panele były gorące, tysiące osób obserwowało obrady w Internecie, zbiorowym wysiłkiem opisywaliśmy i objaśnialiśmy świat na najwyższym intelektualnym poziomie, ale czegoś ważnego nam jednak brakowało.

Trudno było nie zauważyć, że debatowaliśmy we własnym – w sensie generacyjnym – gronie. Wśród paruset uczestników debat osoby poniżej trzydziestki można było policzyć na palcach. Dominowała grupa 50+ lub nawet 60+.

Ejdzizm nie jest mądry ani dobry. Ale taka nierównowaga pokoleń rzucała cień na sens i jakość naszego wysiłku. Prof. Jan Kubik, jeden z dziekanów Concilium, pierwszy dostrzegł, że trudno jest analizować – i zwłaszcza projektować – świat bez udziału ludzi, którym go zostawimy. Ktoś inny sprytnie zauważył, że punkt widzenia zależy od daty urodzenia. Tak jest – chcemy tego, czy nie. Nie tylko i nie zawsze, ale zwykle w istotnym stopniu. Wszyscy się zgodzili, że jeśli chcemy, żeby nasz wysiłek stał się realnie użyteczny, to trzeba przynajmniej spróbować pokonać międzypokoleniowy rów i przyciągnąć młodszych do naszych rozważań. Prof. Grzegorz Ekiert pierwszy zaproponował, żebyśmy młodych zapytali, co myślą.

Wiadomo, że nigdy nie było łatwo przyciągnąć młodych do rozważań starszych. Teraz jest jeszcze trudniej, bo oni mentalnie

wyemigrowali do świata wirtualnego, a my – nawet jeżeli korzystamy z różnych wirtualnych cudów – mentalnie utkwiłiśmy w fizycznym realu. Chcieliśmy się dowiedzieć, co z tego dla myślenia o przyszłości wynika.

Kilka rozmów zamieniło ideę w projekt skierowanego do maturzystów konkursu na esej, którego temat zakresliło hasło „Ja, Polska, Europa, Świat 2040”. Zdecydowaliśmy się na nieostry, szeroko zakreślony temat, który jest rodzajem pytania otwartego, dającego autorom szansę swobodnej wypowiedzi oraz wyboru wątków, które ich interesują, i skali, w której spontanicznie myślą o dość odległej, ale jeszcze wyobrażalnej przyszłości.

Gdy skryształizował się pomysł i zaczęły się przygotowania, szybko się przekonaliśmy, że nie tylko my czujemy deficyt wiedzy o naszych wchodzących w dorosłość następcach. Studenci dziennikarstwa w Collegium Civitas, należący do Ambasady Concilium, z zapałem włączyli się w przygotowania. Związek Nauczycielstwa Polskiego, „Gazeta Wyborcza” i Wyborcza.pl entuzjastycznie przyjęły propozycję partnerskiej współpracy z Concilium przy organizacji konkursu. Cztery uczelnie (Akademia Leona Koźmińskiego, Collegium Civitas, Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych i Uniwersytet SWPS), które poprosiliśmy o to, błyskawicznie zgodziły się ufundować stypendia dla laureatów konkursu. ZAIKS i Nord Partners dały nam pieniądze na nagrody i inne koszty organizacyjne. Poza docierającym do szkół „Głosem Nauczycielskim” i „Gazetą Wyborczą” także newonce.radio, TOK FM i RMF FM pomogły nam dotrzeć do maturzystów z informacją o naszym konkursie. Najwięcej zgłoszeń napłynęło jednak, kiedy w promocję konkursu włączyło się kilkadziesiąt osób prowadzących popularne

profile na Facebooku i Instagramie. Gdyby nie Olga Tokarczuk, Krystyna Janda, Agnieszka Holland, Kasia Kolenda-Zaleska, Monika Olejnik, Karolina Korwin Piotrowska, Joanna Mucha, Maja Ostaszewska, Andrzej Saramonowicz, Zbyszek Hołdys, Jarosław Kuźniar, Konrad Piasecki, Krzysztof Mieszkowski, Tomek Sekielski, Krzysztof Materna, Paweł Wimmer, Krzysztof Dobies z wośp, Zosia Zborowska, Tomasz Piątek, Laura Gessler, Mateusz Gessler i wiele innych gwiazd różnych dziedzin kultury, które bezinteresownie zamieściły ogłoszenie o naszym konkursie, nie miałbym poczucia, że maturzyści się o nim dowiedzieli. Z tym pokoleniem można komunikować się w sieci. Gdzie indziej trudno je spotkać. To jedna z wielu przyczyn, dla których tak bardzo się różnimy.

Gdy prace napłynęły, koordynowani przez Jacka Rakowieckiego studenci Ambasady Concilium wybrali najlepszą setkę, a po ponownej lekturze wyłonili z setki finałową dwudziestkę. Ocena finałowej dwudziestki i wyłonienie z niej dziesiątki laureatów należało już do profesorów tworzących Concilium.

Na wszystkich etapach oceny prace były anonimowe. Dopiero gdy laureaci zostali wybrani przez członków Concilium, odszyfrowaliśmy ich dane osobowe. Zgodnie z regulaminem konkursu laureaci w kolejności zajętych miejsc sami wybierali nagrodę z zaoferowanej puli. Niestety pandemia sprawiła, że w 2020 roku nie możemy zorganizować w Warszawie zaplanowanego spotkania autorów stu najlepszych prac z członkami Concilium Civitas. Mamy jednak nadzieję, że odbijemy to sobie w przyszłym roku i wtedy będzie okazja nie tylko do fizycznego spotkania pokoleń, ale też do powołania Młodego Concilium, w skład którego wejdą autorzy najlepszych prac tegorocznego i przyszłorocznego konkursu.

Młody Almanach 2020/2021, na który złożyło się 20 najlepszych zdaniem jury tekstów nadesłanych na konkurs, jest siostrzanym wydawnictwem ukazującego się od ubiegłego roku *Almanachu Concilium Civitas*. Oba *Almanachy* należy czytać łącznie (*Almanach Concilium Civitas 2020/2021* ukaże się jesienią). Pozwoli to zobaczyć międzypokoleniowy dystans. Autorzy obu otrzymali bowiem podobne (choć nieco inaczej sformułowane) zadanie. Mieli napisać o tym, co im samym wydaje się najważniejsze i co ich samych intryguje.

Różnice są zasadnicze. Wprawdzie w obu przypadkach punkt wyjścia jest dość mroczny (czemu trudno się dziwić, gdy się żyje w realu), ale podejście jest diametralnie, a chwilami szokująco, inne. My całe życie szliśmy do ziemskiego raju, który próbowaliśmy tworzyć. I mimo niezliczonych porażek nadal próbujemy. Oni już mają zakodowane, że idą do piekła, i myślą głównie o tym, jak w nim przetrwać. My mieliśmy nasze wielkie marzenia. Oni mają głównie swoje wielkie lęki. Nawet kiedy dwa pokolenia piszą o z grubsza tym samym (np. o środowisku), my zastanawiamy się, jak je uratować, a oni, jak żyć, gdy zostanie ono jeszcze bardziej zniszczone niż dziś.

Czasem lepiej nie pytać, bo można otrzymać odpowiedź, której by się nie chciało usłyszeć. Tak jest tym razem. Takiej dawki uzasadnionych katastroficznych wizji, jaka znalazła się w pracach nadesłanych na konkurs, i takiej porcji niestety zasłużonych, śmiertelnie poważnych oskarżeń nikt jeszcze mi nie zafundował.

Wiedziałem, że my – pokolenie wyżu, urodzone między 1945 a 1960 rokiem – spapraliśmy na tym świecie wiele i dalej to robimy. Psując wszystko, czego się dotknijemy – od klimatu i czystego

powietrza po demokrację, państwo opiekuńcze, media i uniwersytety. Zdawałem sobie sprawę, że pokolenia moich dzieci, studentów i wnuków mają dobre powody, by czuć wobec nas żal, bo przejedliśmy i przebalowaliśmy im świat. Ale nie czułem i nie rozumiałem, jak daleko to zaszło.

Po lekturze tego zbioru nie tylko trudno być dumnym z dorobku naszego pokolenia, ale też patrzeć autorom w oczy. Bo zabraliśmy temu pokoleniu przyszłość. Być może w sensie dosłownym, doprowadzając nasz świat do ruiny, a na pewno w sensie emocjonalnym – zabierając im radość z tego, co ma być.

Gdy nasze pokolenie zbliżało się do matury (moja przypadła w 1976 roku), mieliśmy dużo powodów do narzekania, ale też mieliśmy poczucie, że przyszłość będzie lepsza. Wierzyliśmy w postęp. Nawet jeśli znaliśmy prawa dialektyki i wiedzieliśmy, że po dwóch krokach do przodu czeka nas krok wstecz. Żyliśmy marzeniami o rajach, które stworzymy.

Im odebraliśmy nawet możliwość marzenia. A najsmutniejsze było dla mnie w tej lekturze to, że te same technologiczne cuda, które napędzały uskrzydlające nas technoutopie, teraz napędzają uziemiające ich technodystopie. Może jednak, kiedy widzimy to już tak wyraźnie i dzięki temu rozumiemy się odrobinę lepiej, uda się dołożyć cegiełkę do odbudowy zrujnowanego mostu między pokoleniami.

Za tę szansę jeszcze raz bardzo dziękuję wszystkim uczestnikom konkursu, studentom Katedry Dziennikarstwa Collegium Civitas, którzy byli pierwszymi jurorami, członkom Concilium Civitas, którzy mimo pandemicznej nawały obowiązków wzięli udział w wyłonieniu zwycięzców, oraz naszym partnerom

i sponsorom: Związkowi Nauczycielstwa Polskiego, „Gazecie Wyborczej”, Akademii Leona Koźmińskiego, Collegium Civitas, Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych, Uniwersytetowi SWPS, Stowarzyszeniu Autorów ZAiKS, agencji Nord Partner, agencji PZL oraz firmie Skriware, która ufundowała roboty edukacyjne dla macierzystych szkół zdobywców trzech pierwszych miejsc.

Jacek Żakowski

A niedźwiedź polarny to co to?

KRZYSZTOF POŁEĆ

Warszawa

I SLO im. Maharadży Jam Saheba Digvijay Sinhji

6.04.2040

Za rok stuknie mi czterdziestka. Zleciało aż za szybko, już prawie półmetek życia. Z tej okazji postanowiłem wrócić do pisania, żeby zostawić po sobie jakieś świadectwo mojego świata. To niesamowite, że od czasu, kiedy byłem nastolatkiem, zaszło wokół tak wiele zmian. Do jednych jakoś się przyzwyczaiłem, innych do tej pory nie mogę znieść, ale wszystkie odcisnęły na planecie i ludziach niezmywalne piętno. Chciałbym móc rozpocząć ten pamiętnik jakimś dającym nadzieję cytatem, jednak gdy patrzę dookoła, jedyne, co przychodzi mi do głowy, to fragmenty utworów już trochę zapomnianego rapera Słonia i Jacka Kaczmarskiego, formułujące razem przykre zdanie:

„Nie obwiniaj Antychrysta – tutaj zawinił człowiek”,

ponieważ

„Państwo wybaczą...

jesteście wierszem idioty odbitym na powielaczu”.



Fragment utworu „Koyaanisqatsi”
(Słoń & Mixer, album „Demonologia 2”,
wydawnictwo Unhuman/(D-Factor).
Tytułowe określenie w języku Indian Hopi
oznaczające „życie bez równowagi”
lub „dążenie ku katastrofie”.



Fragment utworu „Autoportret Witkacego”,
słowa: Jacek Kaczmarski, z książki
„Jacek Kaczmarski – Między nami. Wiersze zebrane”,
Wydawnictwo Prószyński Media Sp. z o. o., Warszawa 2017.

10.04.2040

Dzisiaj znowu piszę przy świecach. Jeśli panele fotowoltaiczne nie zbiorą odpowiedniej mocy, będzie tak jeszcze przez dwa dni – trwa ustawowa przerwa w dostawie prądu. Co zrobić? Sami zapracowaliśmy na taki stan rzeczy. W latach dwudziestych coraz mniej przemyślane postanowienia naszego rządu, tendencje nacjonalistyczne, fatalne w skutkach decyzje gospodarcze i nieprzestrzeganie dyrektyw unijnych poskutkowały w końcu powstaniem Europy dwóch prędkości z granicą na linii Odry. W zasadzie wszystko zaczęło się od tego, że Polska jako jedyne państwo Unii odrzuciła ponad dwadzieścia lat temu rezolucję o neutralności klimatycznej, co stanowiło kamień węgielny dla uznania naszego kraju za drugorzędny. Jako ci odsunęci musimy non stop borykać się z niedoborami, czego oczywiście rodzimi politycy nie chcą przyznać, wciąż kłócąc się między sobą. W ramach oszczędności wprowadzono między innymi ustawę o racjonowaniu prądu przez problem z dostępnością surowców energetycznych. Dobrze, że było mnie stać na panele słoneczne. Tylko jak one mają działać efektywnie, jeśli wszędzie tyle smogu?...

14.04.2040

Jak ja się cieszę, że w końcu mogłem zobaczyć się z córką! Nie układa mi się z żoną, więc niestety rzadko się widzimy... Małą szczególnie zainteresowała moja kolekcja starych wydań „National Geographic”. Przewracała je dobrą godzinę, zatrzymując się co chwila, aż w końcu spytała: „Tato, a niedźwiedź polarny to co to?”. Zrobiło mi się smutno. Jak mam sześciolatce wyjaśnić, że większość oglądanych przez nią zwierząt wymarła, zanim ona się urodziła, przez zmiany klimatyczne i karczowanie lasów? Czy będzie w stanie pojąć, że Morze Duńskie, o którym uczy się w szkole, jeszcze dwie dekady temu było państwem, które pochłonęła woda ze stopniałej do końca Arktyki, w której z kolei żył właśnie wspomniany miś? Czy dotrze do niej, że choć podjęto zdecydowane środki, łącznie z budową olbrzymiej zapory NEED na Morzu Północnym, to nie udało się zapobiec zalaniu Europy Północnej przez podnoszące się oceany? Dziecko nie zrozumie, że mimo iż za mojej młodości wzrosła znacznie świadomość społeczna zmian, mimo coraz głośniejszych protestów zarówno ekoorganizacji, jak i zwykłych ludzi, mimo apeli naukowców z całego świata korporacje i rządy trzymały się sztywno swoich poglądów, *ad populum* podpisywały rezolucje w stylu Agendy 2030, by i tak ich finalnie nie realizować, eksploatowały środowisko do granic możliwości, aż było już za późno...

21.04.2040

Udało mi się w końcu skontaktować z moim przyjacielem Mikołajem. Od roku pracuje w Afryce Równikowej jako jeden z głównych ekonomistów pod jurysdykcją Państwa Środka. Mówił, że dobrze mu tam płacą, tylko wszędzie pełno smogu i nie ma specjalnie gdzie jeździć, bo poza miastami, nawet tam, gdzie kiedyś była dżungla, teraz wkracza pustynia. Wspomniał też, że tamtejsze państwa zastanawiają się nad wprowadzeniem chińskiej wizy. Odpowiedziałem, że nie ma co się dziwić. Od wielu lat Chińczycy wykupywali tereny na kontynencie afrykańskim, zalewali go tanim towarem, w końcu sami zaczęli się tam osiedlać, więc było tylko kwestią czasu, zanim zechcą oficjalnie uznać go za swoją kolonię i korzystać w pełni z jego bogatych, niemal nietkniętych złóż. Oznacza to, że reszta świata stanie się zależna od Państwa Środka bardziej niż kiedykolwiek, skoro gdzie indziej złoża na przykład ropy prawie już się wyczerpały. Mikołaj na to się roześmiał, że ma fart, jeśli w tym zalewie Chińczyków zobaczy choć kilku czarnych dziennie. Wtedy nagle połączenie się przerwało. Mam nadzieję, że to przez przerwę w dostawie prądu, bo jeśli żart z Azjatów nie spodobał się tamtejszej policji, to wolałbym nie być w jego skórze.

3.05.2040

Nie ma jak wyjść z domu, bo na ulicach znowu wybuchły zamieszki. Klasyka – biją się skrajni liberałowie z narodowcami. Skrajność ze skrajnością, domniemana wolność walczy z religią. Na Zachodzie to by już dawno nie przeszło, tam poprawność polityczna stała się dominantą. Na przykład mieszkająca w Stanach znajoma wspominała, że przy zakładaniu konta na tamtejszym Facebooku do wyboru ma się kilkadziesiąt płci, a jeśli ktoś ją obrazi, to wystarczy go publicznie oskarżyć o dyskryminację i sprawa załatwiona. Do tego stuprocentowy konkordat i ta nieustająca walka o „wolność” każdego, kto choć trochę wyróżnia się z tłumu. Na ogół takie opowieści kwituję przewróceniem oczami, bo od hipokryzji w nich zawartej aż człowieka trzęsie. Przy takim przewrażliwieniu i wymyślaniu coraz to nowych praw „broniących mniejszości” już samo spojrzenie na kogokolwiek może być tam uznawane za obelgę, a ironiczne „Wolność to niewola” Orwella będzie niedługo można brać dosłownie. U nas narodowcy też nie lepsi. Ci pierwsi przynajmniej nie demolują miasta. Jedyny plus tego wszystkiego, że przy skrajnościach z obu stron, niemogących się wzajem przezwyciężyć, można znaleźć swoją niszę pośrodku, bez wychylania się w tę czy w tamtą. A przynajmniej na razie mi się to udaje.

„Wolność to niewola” –
Jedna z zasad Angsocu, doktryny partyjnej
z książki G. Orwella, „Rok 1984”,
wydawnictwo MUZA SA, Warszawa 2010.

19.05.2040

Wszystkie media grzmią o powstaniu samozwańczego Kalifatu Francuskiego na terenie Unii. Z lewa lamentują nad zamachem na świeckość, z prawa krzyczą o ataku na chrześcijańskie wartości... itd. Śmiesz mnie to, bo taki rozwój wypadków można było przewidzieć już w latach dziesiątych, kiedy miliony uchodźców przybijały do europejskich wybrzeży. Wielu z nich koczowało na granicach w obozach, ale Francuzi przyjmowali tylu, na ilu pozwalał im budżet. Już wtedy zdarzały się przypadki, kiedy nowo przybyli próbowali zmieniać otoczenie pod swoje dyktando. Niestety, przywieźli ze sobą swoją kulturę i religię, ale miast ubogacać nimi świat, woleli trzymać się ich kurczowo i psioczyć na wszystko inne. Przy ujemnym przyroście populacji na Zachodzie kwestią czasu było, kiedy arabska kombinacja poligamii i wczesnego zamążpójścia doprowadzi do przeważenia nad ludnością rodzimą. Teraz pozostaje tylko pytanie, jakie będą ich stosunki z krajami Unii. Czy wystarczy im utworzenie własnego państwa? Czy jednak będą chcieli dalej nawracać niewiernych i grozi nam pierwsza od lat wojna wyznaniowa?

23.05.2040

Jednocześnie jestem smutny i cieszę się, że mogłem być częścią tego przemijającego pokolenia, które znało jeszcze klasyków muzyki z poprzednich lat, ceniło wartość tekstu (do tej pory znam mnóstwo utworów Kaczmarek na pamięć) i potrafiło dostrzec wirtuozerię instrumentalistów. To, czego słucha się ostatnimi czasy, w moich kategoriach bardziej kwalifikuje się jako przypadkowe zbiory dźwięków. Przykład z dzisiaj: córka podczas odwiedzin zaczęła puszczać z telefonu swoje ulubione utwory. Potrzebowałem mniej więcej trzech sekund, żeby powiązać melodię z kilkunastoma innymi, które ostatnio słyszałem w pracy, i zacząłem się zastanawiać, która była wzorowana na której. Najgorsze jednak było to, że chwilę później zdałem sobie sprawę, że tekst składa się z totalnie przypadkowych słów. Zapytałem małą o tytuł, a ta z największym zdziwieniem odpowiedziała: „Tato, przecież to hit tygodnia, *a-RubA!*”. Skonfundowany wyszukałem ów kawałek w Internecie. No tak, mogłem się spodziewać, autor: algorytm Glados. Jemu podobne powstawały, kiedy byłem nastolatkiem. Wtedy też tworzyły bzdurne piosenki, ale na podstawie wprowadzania węg popularnych utworów z lat dziesiątych i dwudziestych, kiedy przynajmniej można było zrozumieć coś z tekstu. Jednak po latach takiego uśredniania komputer zaczął być karmiony już wyalgorytmowanymi utworami, przez co przestał rozróżniać, co jest tekstem, a co nie, więc zaczął losowo zlepiać sylaby, byle tylko melodycznie brzmiały. I niestety nadal to się sprzedaje. Próbowałem odciągnąć córkę od tej abominacji, puszcżając Brothers in Arms Dire Straits, ale ta tylko się skrzywiła i po-

„Brothers in Arms” – Utwór i album o tym samym tytule zespołu Dire Straits, słowa i muzyka: Mark Knopfler, wytwórnia Warner Brothers, 1984.



prosiła, żebym wyłączył to dziwactwo dla „boomerów”. „Boomer” to piekielne pojęcie z miejsca określające osobę lubiącą starsze rzeczy jako zacofaną. A ona ma ledwie sześć lat...

4.06.2040

Budzi mnie dzisiaj powiadomienie, że od dwóch tygodni zalegam z podatkiem za wodę. Kiedy chciałem zrobić sobie śniadanie, bioskaner w mojej lodówce zablokował półkę z jajkami, bo mam zbyt wysoki cholesterol. Przy wychodzeniu z domu zegarek przypomniał mi, że mam dziś umówione dwa spotkania, piwo ze znajomym, a w ogóle to nie wyrobiłem jeszcze w tym tygodniu mojej średniej kroków. Po drodze co rusz otrzymywałem reklamy a to jakiegoś sklepu muzycznego, a to klubu miłośników starych książek, a to o usługach kręgarza, bo mnie w krzyżu ostatnio łupało. W pracy zostałem wezwany na dywanik do szefa, bo aplikacja pracownicza doniosła mu, że śmiałem się z niego w weekend po pijaku. Na spotkaniu z kumplem barman odmówił mi drugiego piwa, bo przekroczyłem już limit alkoholu na ten tydzień. Gdy w domu nie mogłem zasnąć, włączył się telewizor, wyświetlając program o higienie snu. Mam dość! Jeszcze raz będę pod tak zmasowanym atakiem, to wyrzucę całą elektronikę przez okno i kupię telefon z tarczą. Dzwoni. I to wystarczy. Swoją drogą, to naprawdę śmieszny paradoks, że w kraju tak zubożałym, z brakami na każdym niemal polu, rząd wydaje bająskie sumy na utrzymanie tak zaawansowanego aparatu inwigilacji. Wielki Brat patrzy? Tylko po co, skoro nawet służby państwowe nie potrafią egzekwować prawa, jakiegokolwiek by ono było? A zresztą, w końcu już sto lat temu Lem napisał: „Politycy są ludźmi nazbyt głupimi, by ich postępowanie oceniać rozumem”.



S. Lem,
„Szpital przemienienia”,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 1982.

6.06.2040

Y. N. Harrari,
„Sapiens – od zwierząt do bogów”,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2018.



Odświeżyłem sobie niedawno Sapiens Harrariego, książkę, którą podsunął mi ojciec ponad dwadzieścia lat temu. Nie mogę wyjść z podziwu, jak trafnie autor opisał ludzi jako gatunek, zwłaszcza jego powtarzalne mechanizmy zachowań, niosące przestrożę na przyszłość. Już na początku lat dwudziestych w przystępnej formie przedstawił destrukcyjną naturę homo sapiens, która niepowściągnięta, może ściągnąć na siebie i świat zagładę. Choć książka stała się międzynarodowym hitem, to niestety potraktowano ją bardziej jako wciągającą lekturę, którą po skończeniu odkłada się na półkę i o niej zapomina. Naprawdę irytuje mnie, że ludzie podeszli do niej bez jakiejkolwiek świadomości, że dotyczy ona również – a może przede wszystkim – ich samych, i to im właśnie daje przestrożę. Kolejny raz udowodnili tym samym, że większość społeczeństwa nie jest zdolna do żadnych głębszych refleksji. Szkoda, że ta pozycja nie została potraktowana poważnie przez decydentów, ludzi świadomych i światłych, że nie zainspirowała ich do wspólnych działań o szerokim zasięgu. Być może mój świat wyglądałby teraz zupełnie inaczej...

Czy Polska zapewni mi, kobiecie, bezpieczeństwo?

ZUZANNA BACIA

Bobrowniki

I LO im. Jana Smolenia w Bytomiu

Założenie, że świat dzielony jest po równo na dwie płcie, męską i żeńską, od zawsze wydawało mi się dość banalne w swojej naturze. Czy naprawdę wszystko należy upraszczać i zestawiać na zasadzie przeciwieństw? Kobieta – mężczyzna, dzień – noc, jasność – ciemność. Według Olgi Tokarczuk ogromną rolę odegrał tu mit o komplementarności płci¹. Muszą się one wzajemnie uzupełniać, aby świat mógł prawidłowo funkcjonować. Podział ten wyklucza możliwość jakichkolwiek kompromisów. Role, jakie narzuca, widać nawet w humorystycznej piosence Alicji Majewskiej *Być kobietą*. Przez kilka zwrotek staje nam przed oczyma archetyp *femme fatale* – niezależnej, silnej, powszechnie pożądanej, inspirującej, a przy tym korzystającej ze wszystkich uroków życia, jakby świadomej, że wszystkie przyjemności stworzone zostały z myślą o niej i dla niej. Tak figuruje w świadomości społecznej obiekt niespełnionych męskich pożądań i wstydliwie wymarzona przez kobiety wizja samych siebie. Nie miną jednak nawet trzy minuty utworu, a po owym ideale nie zostaje ślad.

Odnoszę wrażenie, że zachwyt, jaki budzi ta figura, nie wynika z tego, co robi ani gdzie bywa. Cała jej siła polega na tym, jak odbierana jest przez innych: jako kobieta szanowana, silna, wpływowa, a co najważniejsze, decydująca sama o sobie – godny przeciwnik lub obiecujący współpracownik dla

1 O. Tokarczuk, *Moment niedźwiedzia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 24.

mężczyzny. Myślę, że ten utwór w żartobliwy sposób ukazuje nam pewien problem społeczny, który napawa mnie niepokojem, kiedy myślę o swojej przyszłości. Czy rzeczywiście jako dorosła kobieta będę stawiana na równi z mężczyzną? Czy będę mogła być faktycznie, nie tylko teoretycznie, jego partnerką lub rywalką? Czy jeśli zdecyduję, że nie chcę określać się, zgodnie z przyjętym wzorcem kobiety, jako matka, żona (zawsze w pakiecie z mężczyzną), społeczeństwo będzie gotowe to zaakceptować?

*Czy rzeczywiście jako
dorosła kobieta będę
stawiana na równi
z mężczyzną?*

Nie można snuć wizji przyszłości bez uwzględnienia tego, co już było – po to w końcu uczymy się historii, żeby wyciągnąć z niej wnioski, a jak wiemy, przeszłość nie była łaskawa dla kobiet. My za to dostaliśmy w spadku wykształcone przez wieki wyobrażenia.

Świetnie opisała to Mona Chollet w książce *Czarownice. Niezwyciężona siła kobiet*. Twierdzi, że współczesne podejście do kobiet jest w dużym stopniu uwarunkowane obsesją na punkcie czarownic, błędnie sytuowaną w średniowieczu, przy równoczesnym zdecydowanym odcięciu się od tej „epoki zacofania i ciemnoty”, z którą rzekomo nic nas już nie łączy². Okrucieństwo i częstotliwość

² M. Chollet, *Czarownice. Niezwyciężona siła kobiet*, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2009, s. 11.

*Czy jeśli zdecyduję, że nie chcę określać się,
zgodnie z przyjętym wzorcem kobiety,
jako matka, żona (zawsze w pakiecie
z mężczyzną), społeczeństwo będzie
gotowe to zaakceptować?*

owych wyroków obnażają najskrzętniej ukrywaną część ludzkiej natury – skłonność do poszukiwania kozła ofiarnego, w którego zwalczanie wkłada się tyle zaangażowania i nienawiści, aż owa przemoc nie zacznie być postrzegana jako konieczna dla zachowania bezpieczeństwa i moralnie słuszna. Notabene współcześnie również możemy zaobserwować, jak świetnie prosperuje ten mechanizm, na przykładzie stosunku społeczeństwa do osób homoseksualnych. Jak udowadnia Chollet, w mentalności Europejczyków i Amerykanów nadal pobrzmiwają echa tamtych wydarzeń.

Za czarownice najczęściej uważano kobiety niezależne, niezwiązane z żadnym mężczyzną, na przykład wdowy lub po prostu te niezamężne. Równolegle zdemonizowane zostały także praktyki zapobiegania ciąży, czym zajmowały się znachorki, najczęściej kobiety samotne, mieszkające na ubożu. Tak wykształcił się archetyp czarownicy jako „antymatki”³. Autorka wspomina też, że polowanie na czarownice jest spowodowane lękiem przed

3 Tamże, s. 37.

starością. Wierzano wówczas, że po obcowaniu płciowym z diabłem na ciele delikwentki pozostają znamiona, a takie same – powstające w starszym wieku – odnajdywano u starszych kobiet.

Wraz z rozwojem kapitalizmu podział ról społecznych zaczął się wyraźniej klarować – kobiety, podporządkowane mężczyznom, nie miały wpływu chociażby na rozwój nauki. Identyfikowano z nimi wszystko, co sentymentalne, duchowe i emocjonalne, nadając tym przymiotnikom zabarwienie pejoratywne, co wywarło wpływ na kształt współczesnej nauki, nastawionej na osiągnięcia, technologię i jak najszybszy rozwój, w której moralność zaczyna schodzić na dalszy plan.

To, jak świat został ukształtowany pod wpływem powyższych wydarzeń, pozostawia wiele do życzenia. Prawa kobiet, i wszystkich istot żywych podległych człowiekowi, nie są respektowane. On z kolei, jako zdobywca, stłamsił w świecie duchowość, zdusił w sobie wrażliwość na cierpienie, co również zauważa Olga Tokarczuk w swoim fenomenalnym eseju noblowskim. „Świat umiera, a my nawet tego nie zauważamy. (...) Stajemy się wyznawcami prostych sił – fizycznych, społecznych, ekonomicznych, które poruszają nami, jakbyśmy byli zombie”⁴. Jak mówiła noblistka, doświadczenie jest utratą przekonania, że świat tworzy

⁴ www.nobelprize.org/uploads/2019/12/tokarczuk-lecture-polish.pdf.

myślącą i odczuwającą całość. Ludzkość skupia się na konkretnych dziedzinach, odbierając go jako zbiór elementów, które nie mają ze sobą związku. Działania te wpływają na różne obszary życia, nie tylko naszego, ale i wszystkich istot żywych, a także na to, jaki kształt w przyszłości przybierze świat. Należy już teraz zadać sobie pytanie, w jakim świecie w przyszłości pragniemy żyć – a jest przecież tyle rzeczy do poprawy. To jednak niezwykle trudne zadanie, ponieważ, jak pisze noblistka, „nasz umysł za wszelką cenę wspiera to, w co wierzymy”⁵.

*Polska nie jest –
i prawdopodobnie
jeszcze długo nie
będzie – bezpieczna
dla kobiet.*

Pomyślmy chociażby o kwestii bezpieczeństwa. Warto pochylić się nad reportażami Justyny Kopińskiej, przy których łatwo dojść do wniosku, że Polska nie jest – i prawdopodobnie jeszcze długo nie będzie – bezpieczna dla kobiet. W reportażu *Z nienawiści*

*do kobiet*⁶ autorka opowiada historię podpułkownika, prokuratora Kazimierza N., który w trakcie misji w Afganistanie wykorzystywał swój wysoki stopień wojskowy, aby molestować i szantażować służące tam kobiety. Według sądu drugiej instancji czyn ten odznaczał się niską szkodliwością społeczną, a więc znacznie złagodźono pierwotny

⁵ O. Tokarczuk, dz. cyt., s. 13.

⁶ J. Kopińska, *Z nienawiści do kobiet*, Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2018, s. 57.

wymiar kary. Sędzia w rozmowie z dziennikarką twierdził, że jego współpracownicy byli zdziwieni, że za takie traktowanie kobiet można w ogóle zostać ukaranym. Z kolei w reportażach *Polska odwraca oczy*⁷ dziennikarka rozmawia z kobietą, która doświadczyła brutalnego gwałtu, kiedy wracała z przyjaciółką z warszawskiej kawiarni. Najbardziej wstrząsające w tej rozmowie było poczucie winy ofiary, towarzyszące jej przez całe późniejsze życie. Sprawcy nie zostali ukarani, a kobieta zmuszona była wycofać zeznania. Według statystyk blisko trzydzieści pięć procent kobiet doświadcza molestowania seksualnego⁸. W zatrważającej ilości przypadków sprawcy nie zostają ukarani.

Czy na podstawie analiz chociażby powyższych wyroków w sprawach o molestowanie seksualne mam prawo myśleć, że za dwadzieścia lat będzie inaczej? Czy bezpieczeństwo zapewni mi Polska, która przechodzi obojętnie obok krzywdy innych kobiet? Jaka jest szansa na to, że w ciągu dwudziestu lat i później nie odwróci oczu od mojego cierpienia,

*Czy na podstawie
analiz wyroków
w sprawach
o molestowanie
seksualne mam
prawo myśleć, że
za dwadzieścia lat
będzie inaczej?*

7 J. Kopińska, *Polska odwraca oczy*, Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2016, s. 19.

8 www.edition.cnn.com/2017/11/25/health/sexual-harassment-violence-abuse-global-levels/index.html.

kiedy będę wymagała od niej sprawiedliwości? W kwestii wolności sytuacja kobiet jest niewiele lepsza niż w przypadku bezpieczeństwa. W naszym rozumieniu wolność nie ma jednoznacznej definicji – zmienia się ona wraz z rozwojem cywilizacyjnym czy panującą akurat hierarchią społeczną; można powiedzieć, że podlega ciągłej ewolucji. To, czy urodzę się dziewczynką, nie pozostaje bez znaczenia.

Pomijając kwestie czysto prawne, kobiety poddawane są ciągłym naciskom społecznym. Żona, matka, siostra – wszystkie te role zmuszają nas do określania się względem innych, szczególnie względem mężczyzn. Ustanowienie ideału kobiety jako pani domu, dobrotliwej matki i kochającej żony, w sprytny sposób narzuciło kobiecie jej nadrzędną funkcję – reprodukcyjną. Jej samorealizacja, szczęście, poczucie spełnienia nie są już tak istotne. Kobiecie ambicje i potrzeby muszą ustąpić temu, czego chcą ich mężowie lub dzieci. Prowadzenie domu i wychowywanie dzieci stało się wyznacznikiem kobiecości, a cały ciężar z tym związany sprytnie przerzucono na kobiece barki. Jeśli wyrażamy jakiegokolwiek opory, nie zgadzamy się na rezygnację z własnej tożsamości na rzecz dbania o rodzinę, łatwo przyczepić nam etykietkę bezuczuciowej, złej matki. Tymczasem o kobietach świadomie rezygnujących z życia rodzinnego mówimy odruchowo „stara panna z kotem”. Nie chce nam się wierzyć, że istnieje kobieta, której dobrze żyje się samej, bez potomstwa,

a w szczególności – bez mężczyzny. Nasze rozważania na temat jej życia lawirują między dwiema drogami. Albo zakładamy, że żaden mężczyzna nie wykazał zainteresowania nią, co sprawiło, że w rzeczywistości jest bardzo nieszczęśliwą osobą, a wszystkie jej zapewnienia, że jest inaczej, są jedynie marną próbą zamaskowania owej rozpacz, albo przyjmujemy, że tak bardzo skupiła się na karierze i własnych ambicjach, że stała się maszyną skupioną na pracy – i zdusiła w sobie wszelkie macierzyńskie odruchy.

Co w sytuacji, kiedy kobieta nie może pozwolić sobie na dziecko? Władza polityczna w Europie ma obsesję na punkcie antykoncepcji i aborcji od czasów polowań na czarownice⁹. Politykom zależy, żebyśmy

rodziły jak najwięcej dzieci, ponieważ umacnia to współczesny system; wpływa na nasz styl życia i staje się gwarancją naszego posłuszeństwa. Samopoczucie, możliwości i plany życiowe schodzą w tym przypadku na dalszy plan. Szeroko pojęty Zachód kocha przecież slogany o wolności. Może można ludzi pozamykać w klatkach, a nawet tego nie zauważą, jeśli oprawi się to w ładną ramę hasel o wolnym wyborze, o czym świadczy obranie na przywódcę jednego z największych światowych

*Co w sytuacji, kiedy
kobieta nie może
pozwolić sobie na
dziecko?*

⁹ M. Chollet, dz. cyt., s. 94.

mocarstw człowieka, który nie szanuje kobiet i znany jest z rasistowskich wypowiedzi.

Myślę, że świadomość istnienia powyższych schematów jest ważna dla naszej przyszłości. Powinniśmy dopuścić do głosu pierwiastek kobiecy w świecie, a przynajmniej otworzyć się na to, co kobiety mają nam do przekazania. Zbliżamy się przecież do katastrofy ekologicznej, która na patriarchalnych rządach nie robi najmniejszego wrażenia. Nie mówi się nam prawdy. Rządy i media muszą informować i edukować o zagrożeniu człowieka i środowiska oraz wprowadzić radykalne działania, które przy obecnej kondycji władzy w Polsce są niemożliwe. Nie chodzi o to, że brakuje nam świadomości. Mamy mnóstwo ludzi, którzy chcą się dzielić swoją wiedzą, pragną zabrać głos. Niestety, są też tacy, którzy wiedzą o zagrożeniach, jednak nieświadomość innych jest im na rękę. Nasze szkoły i religie nie uczą nas, kobiet, jak się bronić. Nie pokazują nam, że można inaczej, nie nadają nam wartości.

W szkołach dostajemy podręczniki do edukacji seksualnej, które mówią nam, jak być dobrą matką i żoną, jak grzecznie odmawiać, by nie zostać ofiarą przemocy seksualnej, i do kogo udać się po cichutku, kiedy potrzebujemy środków higienicznych. Za przykład stawiają nam obrazek sympatycznej pani mieszkającej w garnku zupeł dla rodziny z (przynajmniej) dwójką dzieci, pięknie komponującej się z otoczeniem składającym się

z piekarnika, zmywarki i lodówki. Pokazują, że mamy być łagodne, uległe i delikatne, bo takie są atrybuty kobiecości. Zadajmy sobie pytanie: dlaczego?

Bo Polska,
Europa i świat
boją się
naszego gniewu.
I będą się bały.
Dzisiaj, jutro
i za dwadzieścia lat.



Duma — CZY — wstyd?

PATRYK BURAK

Pakość

II LO im. Marii Konopnickiej w Inowrocławiu

Kiedy Heraklit z Efezu wypowiedział następujące słowa: *panta rhei*, nie pomylił się. Świat jest wyjątkowo zmienny. Ulega ciągłym przeobrażeniom, na które ludzie mają coraz większy wpływ. Ostatnie lata to przede wszystkim okres wzmożonej cyfryzacji, która umożliwia realizację idei globalizacji. Świat, mimo że geograficznie jest tej samej wielkości, stał się mały dla człowieka. Podróż między oddalonymi od siebie o kilka tysięcy kilometrów punktami, jeśli wybierze się jako środek komunikacji samolot, trwa maksymalnie kilkanaście godzin. Internet pozwala nam na komunikowanie się z innymi bez wychodzenia z domu i zapewnia szybki dostęp do informacji i rozrywki. Europa korzysta z dobrodziejstw długiego już okresu pokoju. Również Polska staje się coraz lepszym miejscem do życia. Bez wątpienia można stwierdzić, że nigdy w historii ludzkości nie było tak dobrze. Jednak należy zadać sobie fundamentalne pytanie: Czy taki stan rzeczy utrzyma się przez następne kilkadziesiąt lat? Jak będzie wyglądać świat w 2040 roku?

xxi wiek to okres nie tylko wzmożonej cyfryzacji i postępu technologicznego oraz relatywnie do lat przeszłych większego dobrobytu. Jest to czas, kiedy człowiek będzie musiał poradzić sobie ze starymi, jak i nowymi problemami, którymi dotąd nie musiał lub po prostu nie chciał się zajmować. Jednak w obliczu narastającego napięcia na arenie międzynarodowej, wynikającego z przetasowań

politycznych, pogłębiającego się rozwarstwienia społecznego oraz kryzysu klimatycznego bezczynność, zwłaszcza w przypadku zmian klimatycznych, może doprowadzić nasz świat do katastrofy. Ta ponura wizja przyszłości nie musi się jednak urzeczywistnić. Chcąc odpowiedzieć sobie na pytanie, jak będą wyglądać Polska, Europa i świat w 2040 roku, musimy też wziąć pod uwagę czasy teraźniejsze.

Polityka bezpośrednio oddziałuje na nasze życie. Decyzje, które zapadają na najwyższych szczeblach, są wiążące dla każdego z nas. Tym bardziej uwaga wszystkich powinna być skupiona na polityce międzynarodowej, która wpływa na życie każdego człowieka, niezależnie od jego narodowości. Dotychczas przyszło nam żyć w świecie, w którym występuje jedno supermocarstwo – Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Przyjęły one rolę obrońcy panującego na świecie układu politycznego, w którym to Zachód jest synonimem siły. Jednak czy w 2040 roku nadal będzie obowiązywał taki stan rzeczy? *Pax americana* wydaje się zachwiany przez rosnącą rolę Chin, które starają się dogonić USA zarówno pod względem militarnym, jak i gospodarczym. Rzeczywiście, jeśli spojrzymy na wskaźnik PKB, Chiny, których gospodarka ma wartość 13 bilionów dolarów, są coraz bliżej wielkości gospodarki USA, dla których wartość ta wynosi 20 bilionów dolarów. Nie można jednak zapominać, że samo PKB jest słabym wskaźnikiem, bo jeśli spojrzymy na PKB *per capita* przy uwzględnieniu parytetu siły nabywczej, wówczas różnica pomiędzy USA a Chinami jest kolosalna, bo trzykrotna.

Militarnie Chiny również ustępują USA. Państwo Środka na zbrojenia rocznie wydaje 250 miliardów dolarów, podczas gdy USA aż 649 miliardów. Kiedy więc spojrzymy na liczby,

możemy przypuszczać, że strach przed upadkiem *pax americana* jest przesadzony. I choć prawdą jest, że CHRL rzuciła wyzwanie Stanom, to mocno naciągane jest stwierdzenie, że Czungkuo zdetronizuje USA, i w 2040 roku najprawdopodobniej Stany Zjednoczone nadal będą szeryfem sytuacji międzynarodowej, ale z pewnością nie będą mogły sobie pozwolić na samodzielne dyktowanie warunków reszcie świata. Za dwadzieścia lat nadal będą zbyt silne, żeby państwa mogły ignorować ich pozycję i nie uwzględniać ich zdania w swojej polityce bez obaw o kontrakcję z ich strony, ale nie będą już tak silne, by móc o wszystkim decydować samodzielnie, nie biorąc pod uwagę opinii pozostałych państw.

Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla Europy? Czy w 2040 roku Europa będzie znaczącym graczem na arenie międzynarodowej? Tak – jeśli pozostanie zjednoczona. Dlatego ważne jest, aby Unia Europejska nadal funkcjonowała, bo daje szansę takim państwom jak Polska na bycie usłyszonym przez cały świat. Unia jest w trójce najsilniejszych gospodarek świata i może, a nawet powinna, być aktywnym graczem w polityce międzynarodowej za dwadzieścia lat. Potrzebna jest jednak wola współpracy i podjęcia wspólnego wysiłku. **Jako społeczeństwo musimy się uporać z niepokojącym zjawiskiem eurosceptycyzmu, które łączy się z prawicowym populizmem.** Europa nigdy nie skorzystała na sytuacji, w której państwa europejskie starają się być silniejsze od pozostałych i w tym celu używają argumentu siły. Europejczycy potrzebują pokoju, a taki pokój zapewnia Unia Europejska, która nadal powinna się powiększać o kolejne kraje. To od nas zależy, czy 2040 będzie jeszcze jednym rokiem pokoju na świecie, czy krajobrazem po wielkim konflikcie zbrojnym.

Kolejnym wielkim wyzwaniem, być może największym w historii ludzkości, jest zapobiegnięcie destrukcyjnym skutkom kryzysu klimatycznego, którego jesteśmy świadkami. Naukowcy, między innymi Rada Naukowa Instytutu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk, biją na alarm: jeśli nie podejmiemy żadnych działań na rzecz poprawy sytuacji klimatycznej, do których należą powstrzymanie wzrostu liczby urodzeń, ograniczenie wydobywania kopalnianych oraz walka z wycinką lasów, i nie zaczniemy sadzić drzew, to czeka nas olbrzymia katastrofa. **Miliony ludzi w 2040 roku pozostaną bez dostępu do wody pitnej i żywności**, przez co Europę będzie czekać największa fala migracji w historii. Do dziś nie możemy uporać się ze skutkami fali migracji z 2014 roku. Tym bardziej powinniśmy walczyć z kryzysem klimatycznym, bo inaczej w latach czterdziestych XXI wieku możemy mieć do czynienia ze zdecydowanie poważniejszymi skutkami kryzysu migracyjnego. Wizja, w której ludzkość będzie toczyć wojny o wodę, nie musi być przesadzona. Jeżeli chcemy w 2040 oglądać śnieg nie tylko na starych zdjęciach, to akcja jest konieczna. Czasu, podobnie jak dotychczasowych skutków kryzysu klimatycznego, nie cofniemy, ale możemy zapobiec dalszej destrukcji planety. Sprawa jest warta olbrzymiego wysiłku, bo jak na razie – i wątpliwe, że w 2040 roku będzie inaczej – nie jesteśmy zdolni do kolonizacji kosmosu, aby móc przenieść się na inną planetę.

W 2019 roku organizacja Oxfam opublikowała swój roczny raport dotyczący pogłębiających się nierówności społecznych, z którego wynika, że dwudziestu sześciu najbogatszych ludzi świata ma prawie tyle majątku, co biedniejsza połowa ludzkości. Ponadto twórcy raportu zauważyli, że

gdyby na najbogatszych ludzi świata nałożyć podatek od ich majątku, który wynosiłby 1%, to można byłoby ufundować edukację i opiekę zdrowotną dla wszystkich dzieci pozbawionych dostępu do nich. Oxfam bije na alarm, że dalsza koncentracja majątku przez najbogatszych może zagrażać postępowi ludzkości. „Zagraża to przyszłemu postępowi. To, w jaki sposób są zorganizowane nasze rynki, przekłada się na niesprawiedliwe skoncentrowanie majątku wśród kilku milionów uprzywilejowanych, podczas gdy reszta ludzkości ledwie sobie radzi. Kobiety umierają z powodu braku opieki położniczej, dzieci nie mają dostępu do edukacji, co mogłoby pozwolić im wyrwać się z biedy. Nikt nie powinien być skazywany na wczesny pogrzeb lub analfabetyzm tylko dlatego, że jest biedny” – pisze Matthew Spencer, odpowiedzialny za kampanię Oxfamu.

Rzeczywiście, nierówności społeczne nie sprawią, że świat będzie dobrym miejscem do życia. Stanowią one bardzo duży problem również w Polsce. Zgodnie ze statystykami World Inequality Lab Polska jest najbardziej nierównym krajem w Europie – 10% osób o najwyższych dochodach posiada około 40% dochodu narodowego. Państwa, które nie chcą, żeby w 2040 roku świat dzielił się na bogatą mniejszość i biedną większość, powinny prowadzić bardziej restrykcyjną politykę podatkową, uszczelniając między innymi system podatkowy, oraz walczyć z rajami podatkowymi. Odpowiedzialna redystrybucja dóbr jest potrzebna do podniesienia standardu życia. Ponadto walka z nierównościami społecznymi zapobiegnie powstawaniu ruchów populistycznych, niezależnie, czy z prawej, czy z lewej strony. Historia, która według Cyncerona jest nauczycielką życia, pokazuje, że nierówności społeczne rodzą populizm

i poparcie dla ruchów, które należą do populistycznych. Faszyzm oraz komunizm zyskały rzesze zwolenników między innymi poprzez obietnicę walki z nierównościami. Żadna z tych ideologii ostatecznie nie doprowadziła do niczego dobrego. Wręcz przeciwnie. Dlatego nie możemy pozwolić na to, aby historia się powtórzyła. Człowiek, który nie będzie czuł się pozostawiony przez państwo na pastwę losu, nie zwróci się ku skrajnym opcjom politycznym. **Państwo musi dawać ludziom poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa.** Jest to fundamentalna zasada, którą państwa całego świata powinny zrealizować do 2040 roku. W przeciwnym razie w 2040 możemy być świadkami powstawania radykalnych organizacji dążących do polepszenia ich sytuacji materialnej.

Jaka będzie Polska w 2040 roku i gdzie będzie jej miejsce w świecie? Jeżeli uda nam się przewyciężyć eurosceptycyzm i utrwalić proeuropejskość, to miejsce Polski będzie w Europie i Unii Europejskiej. W przeciwnym razie możemy zostać zepchnięci na ubocze wielkiej, międzynarodowej gry politycznej i po raz kolejny paść ofiarą agresywnej Rosji. W 2040 roku tak zwana generacja Z będzie miała olbrzymi wpływ na bieżące wydarzenia. Biorąc pod uwagę to, że młodzi Polacy różnią się od swoich rodziców i dziadków podejściem do wielu spraw, jak stosunek do Kościoła (najszybsza laicyzacja w Europie), orientacja seksualna, aborcja, ogólnie rzecz ujmując – bardziej progresywnym podejściem do rzeczywistości, to pewne jest, że Polska roku 2040 będzie inna od tej z roku 2020. Pozostaje mieć nadzieję, że uda nam się uporać z kryzysem klimatycznym, przez co północnym obszarom naszego kraju nie będzie grozić zalanie, a pozostałej części częstsze zjawisko susz. Polska w 2040 roku

może być lepszym miejscem do życia dla każdego człowieka, niezależnie od jego poglądów i pochodzenia.

Nie da się udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jak będą wyglądać Polska, Europa i świat oraz jakie będzie nasze miejsce w 2040 roku. Nikt z nas przecież nie zna przyszłości. Możemy jedynie gdybać. **Jedno jednak jest pewne – to, jaka będzie rzeczywistość w 2040 roku, zależy od nas.** To my kształtujemy teraźniejszość i to my ukształtujemy przyszłość. W 2040 będziemy mogli zadać sobie inne pytania: Co zrobiliśmy, aby 2040 rok wyglądał tak, jak wygląda, i czy mogliśmy zrobić coś lepiej? Czy mogliśmy czemuś zapobiec? Wówczas będziemy musieli sięgnąć pamięcią również do 2020 roku i dokonać samooceny. A wtedy zostaną nam dwie możliwości: albo będziemy dumni z tego, że udało nam się rozwiązać problemy, o których wiedzieliśmy, że musimy je rozwiązać, albo będziemy odczuwać wstyd, że byliśmy bierni, że nie zrobiliśmy nic albo za mało, aby zapobiec dalszej eskalacji napięcia politycznego, pauperyzacji i powiększaniu się nierówności społecznych, destrukcji klimatu i środowiska. Przyszłość może być świetlana albo ponura – i to od nas zależy, jaka ostatecznie będzie.

Źródła:

www.national-geographic.pl/ludzie/26-najbogatszych-ludzi-ma-tyle-prawie-polowa-reszty-ludzkości-nikt-nie-powinien-być-skazywany-na-wczesny-pogrzeb-lud-analfabetyzm-tylko-dlatego-że-jest-biedny.

www.forumakademickie.pl/news/stanowisko-rady-naukowej-io-pan-w-sprawie-kryzysu-klimatycznego.

www.bankier.pl/wiadomosc/26-wykresow-o-Chinach-ktore-warto-zobaczyc-7702178.html.

www.businessinsider.com.pl/technologie/nauka/kryzys-klimatyczny-ostrzezenie-od-naukowcow-w-biosciece/pc4s205.

Mam tylko
tę kartkę,
którą za chwilę
spalę...

MARTYNA MARKIEWICZ

Warszawa

XLII LO im. Marii Konopnickiej

Każdy wiek miał jakiegoś proroka czy prorokinię. Byli oni związani z religią, jak na przykład Jan Chrzciciel, Mahomet czy Guru Nanak. Zależało im na końcu świata, jak Nostradamusowi, lub po prostu reprezentowali to, na co akurat dana władza czy czasy zasługiwały, jak taki Rasputin chociażby.

xxi wiek był najprawdopodobniej pierwszym momentem w historii homo sapiens, kiedy to przepowiednie podano bardzo konkretnie i powstały na solidnej, naukowej podstawie. Kluczową różnicą pomiędzy głoszącymi było to, że nie tyle osób co powinno posłuchało, a jeśli już komuś się to udało, to i tak nie byli to ci, którzy mogli rzeczywiście coś zmienić. Społeczeństwo w tym momencie powinno pokazać palcem głównie rządzących, którzy zamiast dobra planety wybrali własne.

Taką prorokinią była między innymi Greta Thunberg, ale kto by słuchał szesnastolatki? Jest za młoda, nie zna się na rzeczy. A może Kasia Gandor, która powiedziała wprost, że planeta sobie z tą sytuacją poradzi, ale jak poradzą sobie ludzie, to nikt nie wie na pewno. Pewne jest tylko to, że nie jest to optymistyczny scenariusz. Była starsza od Greta, ale też nie przemówiła do mas, bo to tylko „ładna pani z YouTube’a”. Dlatego nawet powołując się na prace naukowe klimatologów i bardzo przystępnie tłumacząc dane tematy, nie mogła być merytoryczna, bo w przeszłości była modelką. Dawida Myśliwca też mało kto chciał słuchać (o jego wysokiej pozycji na czarnej liście takich środowisk nienawidzących nauki, jak antyszczepionkowcy, nie wspominając). Z nim problem był taki, że przecież z wykształcenia był chemikiem, to też nie mógł nic wiedzieć w temacie. To może ktoś, kto mówi tak charyzmatycznie jak wyżej wymienieni i dużo wcześniej apelował o dobro Ziemi? Naomi Klein. Wydaje się idealna, walczyła, dosłownie, „zanim to było modne”. Nie, nie, nie i jeszcze raz nie, bo to na pewno komunistka.

I tak odrzucano autorytet za autorytetem, temperatury rosły i rosły niczym wykres funkcji liniowej z bardzo wysokim współczynnikiem „a”, a funkcja do niej prostopadła obrazowała coraz szybszy spadek naszych szans na przetrwanie.

Zapewne gdyby ktoś miał to kiedykolwiek przeczytać, nic by nie zrozumiał z powyższego akapitu. Mamy grudzień 2040, temperatura w tunelach od dawna niedziałającego Metra Warszawskiego wynosi trzydzieści pięć stopni Celsjusza. Gdy byłam nastolatką, w Polsce taka temperatura występowała „piętro wyżej” tylko podczas wyjątkowo upalnego lata. Kiedy pisałam maturę w maju 2020, na egzaminie z biologii rozszerzonej trzeba było ustawić aż pięć wentylatorów, bo w sali było dosłownie jak w saunie (a i tak pięć osób zemdlało po przeczytaniu zadań). Na informatyce było jeszcze gorzej, bo dodatkowym źródłem ciepła były komputery. Jednak zacisnęliśmy zęby i przeszliśmy to piekło, aby dostać się na studia, rozwijać się, wynaleźć coś, zmienić świat i zażegnać klimatyczny strach. Jakież to było z naszej strony naiwne!

Wtedy, jako dziewiętnastoletni idealisci, nie wiedzieliśmy, że to nie ze zmieniającym się klimatem toczyliśmy wojnę, ale z konfliktem pokoleń i materializmem. Koncerny paliwowe kupowały sobie polityków, a nasi rodzice i dziadkowie w większości szczerze gardzili Młodzieżowym Strajkiem Klimatycznym w przerwach od zarzucania milenialsom i młodszymi, że nic ich świat nie obchodzi, że są egoistami, a Billie Eilish nie wie, co to depresja.

My albo wykrzykiwaliśmy, że mamy ich dosyć (bo tacy byliśmy rozpuszczeni), albo strajkowaliśmy, angażowaliśmy się. Większość z nas przed licencjatem miała pracę, a w tych krótkich momentach, kiedy nie zajmowaliśmy się robotą i szkołą, robiliśmy małe rzeczy, aby ekosystemowi było lepiej. Piliśmy wodę z metalowych butelek, jedliśmy głównie roślinne (byleby nie o wysokim śladzie węglowym) posiłki z papierowych torebek lub metalowych pudełek. Prysznic zamiast kąpieli w wannie, niepotrzebne rzeczy oddawane innym, nowe kupowane tylko w razie konieczności, i oby nie szyte przez dzieci z krajów Trzeciego Świata.

Piękni i znani ludzie promowali taką postawę. Czy ktoś jeszcze pamięta Beyoncé? Albo Liama Hemswortha, który udowodnił, że można być wysportowanym mimo bycia weganinem? Ile osób zdaje sobie sprawę, że pochodził z Australii, która istniała do niedawna? Kto jeszcze myśli o lasach amazońskich? Niewiele osób.

Bo któżby teraz miał czas na tak małostkowe sprawy jak wiedza ogólna? Geografią się nie najemy, choć i tak brzmi bardziej kalorycznie od historii najnowszej, która by nam przekazała, że z siedmiu kontynentów jeden doszczętnie spłonął, tak jak największa formacja lasów na świecie. Nasze pokolenie wychowuje dzieci, które nigdy w życiu nie widziały prawdziwych roślin zielonych i nieba. Odebraliśmy im to. Jak dostęp do wiedzy, szkołę czy w ogóle szaloną młodość.

One nie będą maturzystami ekscytującymi się studniówką i wchodzącymi w pierwsze związki, nie będą uprawiać sportu (nawet nie wiedzą, co to słowo oznacza), nie będą mieć żadnych pasji, książek do czytania, jeśli w ogóle jakieś przetrwały. (Wszyscy tak samo muszą walczyć o zaspokojenie podstawowych potrzeb; to chyba pierwszy taki moment, gdy cała ludzkość jest w czymś równa). To kwestia dwóch czy trzech pokoleń, gdy zapomnimy nie tylko tak skomplikowane kwestie, jak wspomniane już biologia, informatyka, geografia czy historia na poziomie rozszerzonym w szkole średniej, ale też tak kluczowe, jak czytanie, pisanie i liczenie. A kiedy już nawet to wyrzucimy z pamięci, mentalnie wrócimy do jaskiń, ewolucja zatoczy koło. Rewolucja, jak każda, pożre swoje dzieci.

Pomyśleć, że tak się baliśmy własnego rozwoju, tej straszliwej nauki. Zachodziła tu kolejna typowa dla nas proporcja – im mniejsza wiedza, tym większy strach. Internet sam w sobie szybko stał się źródłem wszelkiego zła, jakby to dostęp do informacji był problemem, a nie ludzie źle go wykorzystujący. O obecną sytuację obwinialiśmy roboty, sztuczną inteligencję i atom. Miały połączyć siły i zapędzić ludzkość w kozły róg. Przewidywano cud – zerojedynkowa maszyna miała nagle nabyć utopijnych ideałów i wybić nas co do jednego, aby przyroda ocalała, lub sami zgotowalibyśmy sobie (dosłownie) ten los bronią jądrową. Większość wszelakiego życia by wyparowała. To bardziej zorientowane uciekłoby do podziemi.

I zrobiliśmy to, zrealizowaliśmy scenariusz Głuchowskiego z *Metra 2033*, nawet w tym samym roku. Z jednym tylko małym wyjątkiem: uparcie uciekając przed własną głupotą, którą sami produkowaliśmy na masową skalę w fabrykach broni, zwłaszcza w Korei Północnej (choć tam głupotą jako przyczyną wszelakiego zła była wyłącznie głupota Wielkiego Wodza), wbiegliśmy wprost w ignorancję środowiskową, która usmażyła nas niczym sielankowe dla każdego rządu po 1945 roku główce jądrowe.

Dlatego teraz tłoczmy się w Metrze Warszawskim. I tak nam, ludziom ze stolicy, dopisuje szczęście, że mamy ten dawny środek transportu, inne miasta mają tylko kanały.

Choć i tak nie wiem, czy fakt, że jeszcze żyję, powinien być dla mnie pocieszający. Pod ziemią jest łatwo tylko o jedno – o śmierć. Najpewniej z rąk jakiejś radykalnej grupy. Obecnie pod tym względem mamy Wielką Radykalną Trójkę, która rekonstruuje zimną wojnę tak skrupulatnie, jak tylko może. Są to naziści, komuniści i antynaukowcy, czyli głównie antyszczepionkowcy i płaskoziemcy. Wszyscy miesza się, tworząc niezależne podsektory, ale głównie tak można ich podzielić ze względu na głoszone poglądy. Mój przyjaciel ze studiów, Sasza, miesiąc temu został zabity przez ONR za bycie Ukraińcem. W dodatku zabrali naszą suczkę Meridę. Zapewne po to, aby ją zjeść, czego nie rozumiem, bo ona jest wyjątkowo chuda przez jakąś chorobę, której nie znamy, bo nawet jeśli jakimś cudem znalazłabym weterynarza, który by ją zdiagnozował, to nie miałabym gdzie znaleźć odpowiednich lekarstw. Ja przeżyłam tylko dlatego, że akurat na innej stacji pomagałam przy hodowli pieczarek, które miały nam posłużyć za kolację. Oprócz tego do jedzenia mamy tu tylko mleczne, świnie i niektóre insekty, które stanowią główne źródło składników odżywczych, na przykład uratowały nas przed anemią ze względu na wysoką zawartość żelaza oraz przed innymi chorobami, bo zawierają też dużo wapnia plus kompletny pakiet aminokwasów i minerałów.

Wiedziałam, co robić z grzybami, dzięki biologii, dlatego warto się jej uczyć – przydaje się przy survivalu. W tej materii symbiozą dekady, jeśli nie stulecia, okazali się matematycy i biofizycy, których obliczenia były zbawienne dla jak największego zysku z tego procesu.

Generalnie z osób mających wyższe wykształcenie tylko niewiele wie, co ze sobą począć. Panuje tu handel wymienny, więc chemicy robią, co mogą, aby wyczarować głównie bimber, narkotyki i wodę z niczego, ale też mydło, środki do dezynfekcji ran i higieny, by potem wymieniać je na inne potrzebne towary. Biotechnolodzy, póki wystarczało im zasobów, zawężili swoje kompetencje do fermentacji alkoholowej, ale ostatecznie postanowili dołączyć do chemików.

Lekarze zawsze byli mile widziani, choć teraz popularnością cieszą się tylko ratownictwo i fizjoterapia. Chirurdzy i wszelacy „narządolodzy” musieli się szybko przekwalifikować. Weterynarze też musieli dostosować się do naszej anatomii lub zdobyć kompetencje w hodowli świń. Biolodzy w mgnieniu oka stracili materiał do badań, nie licząc mykologów, którzy we współpracy z rolnikami zapewniali nam pieczarki.

Inżynierowie starali się, jak mogli, ale ze względu na nasze zacofanie technologiczne uchowali się tylko ci, co umieli przystosować te kilka metrów kwadratowych do spania czy po prostu podarować społeczeństwu namiastkę osiadłego trybu życia. Jednakże w tej dziedzinie najlepszymi okazali się tacy fachowcy, jak budowniczowie, mechanicy czy hydraulicy. Dlatego druga połowa lat trzydziestych naszego stulecia była najlepszym przykładem konkurencji wewnątrzgatkowej tych grup, którym ekolodzy przyglądali się z nostalgią. Konflikt w desperackiej próbie zakończono Pokojem Politechnicznym, nazwanym tak od miejsca jego podpisania.

Humanieści i artyści poradzili sobie brawurowo. Dalej desperacko tworzyli sztukę i rozwijali kulturę, abyśmy mogli choć na chwilę oderwać się od beznadziejnego stanu rzeczy. Przepisywali książki (co w tych warunkach jest wyjątkowo trudne ze względu na niemal brak papieru i przyborów do pisania, stąd ich ogromny deficyt) i kultywowali teatr. Starali się ze wszystkich sił zapewnić nam piękny wystrój prowizorycznych lokum, co naprawdę wpływało pozytywnie na samopoczucie, gdyż nie wszyscy chcieli tylko zaspokajać potrzeby fizjologiczne i aby nie zwariować, mieli ambicje. O ostatnie dwa dbali też ci bardziej idealistyczni terapeuci, głównie psychologdy.

„Elitarną” grupę stanowili prawnicy, urzędnicy, osoby związane z finansami oraz informatycy (czyli między innymi ja). Nie byliśmy nikomu potrzebni, nie licząc propagandy. Komuniści nazywali nas „hakerami kapitalizmu”, bo to my stworzyliśmy Internet, więc to nasza wina, że ten system miał się cudownie, a że był on źródłem wszelakiego zła, należało nas wybić, aby tego błędu więcej nie powtórzyć. To samo postulowali naziści, tylko według nich dbaliśmy właśnie o komunizm. A antynaukowcy po prostu nas nie lubili. W końcu byliśmy ludźmi nauki. Prawnicy i urzędnicy mieli utrzymywać stary porządek w ścisłej współpracy z nami za pomocą prawa, dlatego też dołączyli do czystki. A „sekcji pieniężnej” dostało się za to, że cały swój majątek wolała wydawać na siebie niż na klimat.

Dlatego teraz, po długiej tułaczce (czas jako taki tu nie istnieje), ukrywam się na stacji Centrum i za pomocą czegoś, co zostawia czarny ślad (kawałek węgla lub spalone zwłoki), na namiastce żółtego kawałka papieru pozbywam się swoich frustracji. Nie mogę ufać nikomu, nawet chcącym bezinteresownie pomagać psychologom. Mam tylko tę kartkę, którą za chwilę spalę za pomocą zapalniczki, aby nie zostawiać po sobie śladów, i nadzieję, że inżynierowie mnie przygarną.

NIE BĘDĘ
PISAŁ
O MOIM
NOWYM
OKU

BARTOSZ IWO KIMSZAŁ

Sejny

III LO im. Alfreda Lityńskiego w Suwałkach

Budzik zadzwonił chwilę po siódmej. Znajdowałem się w nowoczesnej, choć niewiele odstającej od konkurencji prywatnej klinice specjalistycznej. Pomieszczenie było duże i przestronne. Sterylne było wszystko, bez względu na wielkość, przydatność czy częstotliwość użytku. Pomalowane na biało ściany odbijały promienie słoneczne niczym lustro. Kiedy otworzyłem oczy, światło wdzierające się przez okno zadziało jak granat błyskowy. Odniosłem wrażenie, że wszystkie barwy wybuchły prosto na moją twarz. Moje lewe oko skryło się za powieką w odruchu obronnym. Prawe, trudno na ten moment stwierdzić, czy moje, w ułamku sekundy dostosowało parametry naświetlenia i zredukowało rażący blask. Brzmi dziwnie? Już tłumaczę. Technologiczny cud umieszczony w moim oczodole to bioimplant, niesamowicie drogi i skomplikowany w budowie sztuczny narząd zastępczy. Bardzo lubiłem swoje naturalne oko, nie ma co do tego wątpliwości. Przez stan powietrza, który jest gorszy z roku na rok, stracić zdrowie jest banalnie łatwo. Pech chciał,

że również mnie spotkało to nieszczęście i moje prawe oko dwa tygodnie temu niespodziewanie przestało współpracować. W efekcie tego niezapowiedzianego buntu stałem się połowicznie ślepy. W klinice nie stwierdzono, czy był to wynik wpływu metali ciężkich zawartych w powietrzu i mojej nieuwagi przy zakładaniu maski ochronnej, czy może odłamek włókna szklanego, z którego wykonana jest większość budynków. Czynniki, który pozbawił mnie oka, nie jest w tym momencie istotny. Z pomocą przyszła konsultantka pewnej korporacji specjalizującej się we wspomnianych wcześniej implantach. Nie są one jeszcze szeroko dostępne. Mnie do eksperymentu wybrano losowo. Pierwsza doba z tym wynalazkiem to ciekawe przeżycie.

Nie będę jednak pisał o moim nowym oku. Wydaje mi się, że (nie licząc szanownego zarządu korporacji) nikogo to nie interesuje, mimo faktu, że jest to dla mnie dość duże wydarzenie. Czuję podobne emocje jak wtedy, gdy pisałem maturę – niepewność, lekki strach, poczucie, że wiem, co robię, i że moje położenie nie jest dziełem przypadku. W momencie uświadamiania sobie, że wszczepiono we mnie swego rodzaju symbol rozwoju naukowego, zacząłem się zastanawiać, co wydarzyło się na świecie w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Kiedyś takie implanty można było zainstalować kontrolowanej przez gracza postaci w grze komputerowej – dziś doświadczam wszczepu osobiście. Moja fascynacja cyberpunkowymi klimatami urzeczywistniła się szybciej, niż sądziłem.

Wróćmy do wspomnianej matury. Pisałem ją w 2020 roku. Podobnie jak rówieśnicy wyteżałem umysł nad kartką, próbując wykopać z głowy wszystko, czego nauczyłem się w liceum. Pieczołowicie przygotowany arkusz składał się z kilku sklejonych ze sobą kartek A4. Dziś za czysty arkusz papieru można kupić sobie dom lub dobry samochód. Papier z prawdziwego zdarzenia, stworzony z drzewo-pochodnego materiału, dwadzieścia lat po mojej maturze jest unikatem. Samo spotkanie drzewa (innego niż tlenowe czy sztuczne, ewentualnie hodowanego w rezerwatach, tam gdzie jeszcze to możliwe) w naturalnym środowisku jest chwilą wartą zatrzymania się i zrobienia zdjęcia. Smog i ocieplenie klimatu były zbyt dużym wyzwaniem dla możliwości lasów na Ziemi. Drzewa zaczęły wysychać lub tracić swoje właściwości biologiczne. Swoją drogą, mój implant ma funkcję wykonywania cyfrowych fotografii. Bardzo możliwe, że za kilka lat troskliwy rząd lub złośliwy haker bezczelnie to wykorzystają. W ciągu paru ostatnich dziesięcioleci nowinki technologiczne były niejednokrotnie używane jako broń – czy tego chcieliśmy, czy nie. Poza oczywistymi przykładami, jak telefony czy urządzenia smart, które śledzą każdy ruch domowników (dziś nie produkuje się innych), muszę wspomnieć o Internecie. W zamyśle wspianały pomysł Tima Bernersa-Lee doprowadził do wielu przykrych i niefortunnych wydarzeń. Wymienianie ich po kolei zajęłoby wieki, ja spróbuję nakreślić te, które spowodowały, że świat w roku 2040 wygląda właśnie tak. Internet dał ludziom wiele: swobodny dostęp

do informacji, możliwość łączenia się w grupy czy reklamę, która dosięgnie dosłownie każdy zakątek świata. Te niewątpliwe zalety zostały wykorzystane przeciwko nam samym, w myśl destrukcyjnej natury ludzi. Na treści i informacje umieszczane w sieci przez lata nie zostało nałożone żadne prawo. Pozwoliło to na zmianę historii w banalny wręcz sposób – niewygodne fakty były przekręcane lub wymazywane. Z biegiem czasu naoczni świadkowie umierali, a książki i zapisane w nich dowody czy daty znikwały w płomieniach. To straszne, że tak niewielu zareagowało na likwidację bibliotek. Tony papieru po prostu palono, a w ich miejsce pojawiały się nowe serwerownie, niezbędne do polepszenia przepływu informacji cyfrowej. Książki czytało coraz mniej osób, więc demokratycznie stwierdzono zgon fizycznej literatury. Miarowe i konsekwentne ogłupianie społeczeństwa doprowadziło do niesamowitych anomalii społecznych. Dziś takie osoby zamyka się w zakładach psychiatrycznych, lecz dwadzieścia lat temu po świecie chodzili ludzie dosłownie wypierający się wiedzy. Denialiści klimatyczni, płaskoziemcy czy pseudonaukowcy (choć sami siebie nazywali ludźmi wyzwolonymi) skutecznie spowalniali postęp. Z niezrozumiałego dla mnie powodu podważane były dokonania ludzkości. Doprowadziło to do takiego zamętu w mediach społecznościowych, że duża część informacji pojawiających się w sieci była natychmiastowo odrzucana – bez względu na konstruktywną argumentację i zgodność z prawdą. Grupy „wyzwolone od złej nauki” można porównać do niegrzecznych dzieci rujnujących harmonię

w klasie. Buntowników jest (całe szczęście) mniej, ale krzyczą wystarczająco głośno, aby zagłuszyć innych. Nawet prowizoryczne filtry fake newsów (które w tym porównaniu można przedstawić jako nauczyciela) nie poradzą sobie z rozwydrzoną i pełną nieświadomej nienawiści masą. Łatwość, z jaką przychodziło edytować prawdę, wykorzystali nie tylko spiskowcy. Po to narzędzie sięgnęła o wiele potężniejsza machina – polityka. Politycy sprawnie działający w sieci mieli ogromną przewagę nad tymi, którzy nie opanowali potencjału szerokiego dostępu do niej. Wyborcze wojny z popularnych w czasach mojej młodości bannerów, porozwieszanych dosłownie w każdym możliwym miejscu, przeniosły się do Internetu i mediów społecznościowych. Niewygodne osoby i treści były niszczone w ciągu kilku godzin – precyzyjny dobór słów we wpisach potrafił zamydlić oczy każdemu internaucie. Użytkowników Facebooka czy Twittera trudno o cokolwiek oskarżać. Nikt nie był świadom tego, co dzieje się w biurach PR-owych partii i jakiej manipulacji poddawani są użytkownicy. Niech ostatecznym zobrazowaniem wpływu Internetu na polityczny świat będzie fakt, że od 2032 roku polscy posłowie nie spotykają się w Sejmie czy Senacie – wszystkie sprawy omawiane są online.

Gorące obrady zostały przeniesione do sieci, natomiast nigdzie nie udało się przenieść gorącego klimatu, w jakim żyjemy. Problem jest znany ludzkości od bardzo dawna. Na maturze z geografii pojawiały się pytania dotyczące klimatu i jego zmian, a wielu moich przyjaciół

ukończyło studia o kierunku ekologicznym. Niestety, jak pisał Julian Tuwim, „ruszyła maszyna”, a siły maszyny nikt nie powstrzymał. Pamiętam, jak restauracje masowo pozbywały się plastiku, a moi rówieśnicy solidarnie pili wodę z butelek wielokrotnego użytku. Argumentem przemawiającym do osób wrażliwych były tony zanieczyszczeń w morzach, które skutecznie zabijały żyjące tam stworzenia. Osobom mniej wrażliwym pokazywano suche fakty, takie jak rosnące z roku na rok średnie temperatury powietrza czy zmiany w świecie natury. Nie znaleziono natomiast argumentu, który mógłby przekonać rząd chiński do podjęcia działań mających na celu uratowanie planety. Na nic zdały się prośby i groźby – Chiny po dziś dzień są państwem tak potężnym i niezależnym, że nikt nie jest w stanie im zagrozić. Stan Ziemi okazał się błahostką przy miliardach dolarów pozyskiwanych z fabryk, hut i zakładów napędzanych węglem. Ślad węglowy Chin to w tym momencie liczba tak ogromna, że nie ma sensu jej podawać. Mojego dziadka zabiła starość, mojego ojca rak płuc, mnie i całą planetę najprawdopodobniej zabije zaślepiona żądza wzbogacenia się azjatyckiego mocarstwa. Żadna suma nie pokryje kosztów, jakie ponieśliśmy my wszyscy.

Pogoń za pieniądzem nie jest wartością wyłącznie chińską. Kult bogactwa w latach dwudziestych XXI wieku dorzucił swoje trzy grosze do skarbonki podpisanej „zagłada Ziemi”. W tamtych czasach ludzie, otumanieni walutą i chęcią posiadania więcej niż inni,

dopuszczali się okropnych i podłych działań. Wyzysk i wykorzystywanie pozycji to naturalna cecha człowieka, jednak wtedy nastąpił tak zwany *peak*. Duże wrażenie zrobił na mnie głośny dokument serwisu Vice z 2015 roku. Użyję go jako przykładu ilustrującego to, co działo się kilkanaście lat temu. Film ukazywał pracę, o ile można to w ten sposób nazwać, południowoamerykańskich karteli narkotykowych. Grupy przestępcze wycinały lasy, zabijały ludzi i zwierzęta stojące im na przeszkodzie. Na wyczyszczonych polach powstawały miejsca produkcji kokainy. Cały proces prowadził do wzbogacenia się garstki ludzi kosztem Bogu ducha winnych. Dystrybuowane narkotyki trafiały potem w przeróżne zakątki świata, w tym do Wielkiej Brytanii. Na Wyspach przeprowadzono ankietę. Wypowiadały się w niej osoby sporadycznie zażywające psychoaktywne produkty wprost z lasów Amazonii. Pytane osoby następnie uświadamiano, jakie konsekwencje idą za produkcją narkotyku. Może to szokujące, ale ankietowanych wcale nie martwili ginący cywile, robotnicy, członkowie kartelu czy żołnierze walczący z gangsterami. Największe poruszenie wywoływały informacje o wycince lasów. Zabawny paradoks, nieprawdaż? Mieszkańcy Anglii gotowi byli poświęcić swoje imprezowe życie tylko dlatego, że naruszany jest ekosystem dżungli. Śmierć ludzka pozostawiała ich niewzruszonych. Jak widać, dżungle w ciągu dwudziestu lat zostały wycięte w pień. Obrazy amazońskich lasów pozostały tylko w głowach, a narkotyki, ubrania czy pola uprawne, w imię których systematycznie niszczone był klimat, dziś niewiele kogokolwiek obchodzą.

Dochodzę do wniosku, że były to bardzo smutne i dewastujące dwa dziesięciolecia. Kiedy zdawałem maturę, widziałem przyszłość w jasnych barwach. Wydawało mi się, że świat pozostanie taki sam, być może zrobi parę kroków w przód. Niestety, ludzkość założyła plecak pełen odpowiedzialności, ciężki i przeładowany, i ostatecznie upadła pod jego ciężarem. Nie przywrócimy tego, co było kiedyś – to nie komputer, w którym kombinacja przycisków cofnie niechciany błąd. Jedyne, co możemy zrobić, to nauczyć się żyć w świecie pozbawionym wielu pięknych zjawisk, elementów i atrakcji, które człowiek sam sobie odebrał.

**JA PRZECIEŻ
UŻYWAM
PAPIEROWYCH
SŁOMEK!**

JAKUB KULEZA

Warszawa

XXVII LO im. Tadeusza Czackiego

Miasto w środku dnia ciemne.
Przysłonięte ogromną kopułą.
Podwieszona lampa – sztuczne
słońce. Sufit jest moim
nieboskłonem.

THE SKY IS THE LIMIT.

Nasz limit to dwieście trzydzieści
siedem metrów. Oparte na Pałacu Końca
Kultury i Nauki stalowe sklepienie.
Więzienie, które sami stworzyliśmy.
Ludzie biegają chaotycznie – jak szczury
w klatce. Boją się wszystkiego, ale
najbardziej siebie nawzajem.

Nie wiem, czy jest dzień.
Nikt nie wie. Od lat nikt nie
wyglądał poza kopułę.
Wiemy, co jest na zewnątrz.
Spalona ziemia, bezpłodne pola,
zmarnowany potencjał.

ŁATRUTA. ZDRADZONA.

To nasza wina.
Nie. Nie nasza.
To ICH wina.
Ja przecież używałem papierowych słomek.
Ja przecież segregowałem odpady.
Ja przecież nie jadłem mięsa.
Ja przecież kupowałem tylko bio.
Ja przecież chodziłem z torebką bawełnianą.
Ja przecież strajkowałem.
Raz. Dwa razy.
Nie poszedłem na matematykę.
To musi coś znaczyć.

TERAPIA GRUPOWA.

W tle mówią, że Polska węglem stoi.
W tle mówią, że wstajemy z kolan.
W tle płonie węgiel.
W tle wrzucają opony do ognia.
W tle stoją w korkach do pracy.
W tle robią czarne chmury.
W tle kaszlą własnymi spalinami.
W tle umierają na onkologii.
Przynajmniej mamy kolejne wydanie wiadomości.
Przynajmniej wiemy, że te wszystkie dane to tylko kłamstwa.
Kłamstwa lewaków. Kłamstwa LGBT. Kłamstwa.
Przynajmniej mamy na kogo zrzucić winę.

PRAWDA. PROPAGANDA. BEZ ZNACZENIA. PRYZYWCZAILIŚMY SIĘ.

Każą nam zakładać
różowe okulary.
Kto? My sami.
Tak jest łatwiej.

Władza w rękach bezsilnego ludu.
Bezsilnego wobec ogółu.
Wobec katolików, agnostyków i ateistów.
Wobec imigrantów i emigrantów.
Wobec lustra.

Dzieci, rodząc się, już nie płaczą.
Zbyt wiele przeżyły. Są zmęczone życiem.
Już nie chcą żyć. Byle dożyć do osiemnastki.
Oddać swój pierwszy i ostatni, bezwartościowy głos. I tak idzie prosto do niszczałki.
Sami do tego doprowadziliśmy.

Instynkt plemienny. Potrzeba cudzej silnej ręki. Tak jest łatwiej. Cały świat jest taki łatwy. Wystarczy ładny slogan. Ładnie komponujący się z odgłosami płaczu w tle.
„Make Poland great again!”

**JEST JUŻ TYLKO JEDNA PARTIA.
TAK JEST LEPIEJ.**

Pamiętam 2020. Nie podoba ci się jakaś informacja? Nie ma problemu. Po prostu scrolluj dalej. O! Zobacz! Koleżanka ma nowe profilowe. TO jest news! TO jest warte uwagi! Scrollowanie dalej stało się już nawykiem. Nawet nie czytam nagłówków. Po prostu się nie opłaca. Łatwiej wchłania się zdjęcia. Co jakiś czas pojawia się jakiś żółwik z głową w opakowaniu po sześciopakowi piwa. Wystarczy wrzucić *sad react*. To go uzdrowi. Spokojnie. Nasze algorytmy zapewnią ci miły pobyt. Nie będziemy pokazywać zbyt dużo takich treści, drogi użytkowniku. Jeszcze, broń Zuckerberg, wyłączyłbyś naszą aplikację. Tego byśmy nie chcieli. Przecież zarabiamy od liczby reklam, które pokażemy. A wszyscy wiemy, co jest najważniejsze na tym świecie. Nie wiemy?

„Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o...”
~ Facebook, Amazon, Google, Apple etc. etc.

Jeff Bezos da dziesięć miliardów dolarów na walkę ze zmianami klimatycznymi? To prawie osiem procent jego majątku! Wdowi grosz się przypomina.

GREENWASHING.

Bill Gates powiedział, że

**„nie byłby w stanie wydać
całych swoich pieniędzy,
nieważne, jak bardzo by
się starał”**

Szafot za plastikowe
sztućce!
Jesteśmy uratowani!
Bruksela na ratunek!
Bruksela na białym
koniu i z zielonym
orężem stoi w pierw-
szym szeregu!

Co dzień to samo. Błoga monotonia. Raz na jakiś czas udostęp-
nię jakiś artykuł o tym, jak źle jest na świecie. Przecież chodzi
tylko o to, żeby uspokoić sumienie.

Doszedłem do takiego poziomu finezji, że nie potrzebuję nawet
nic robić, żeby je uspokoić. Wystarczy znać ową mantrę:

**„To nie moja wina. To nie zależy ode mnie. To nie ja źle
zrobiłem. Ja przecież używam papierowych słomek”.**

Terapia prywatna. Najłatwiejsza
i najefektywniejsza. Można ją
stosować nawet w trakcie jazdy
do szkoły czy do pracy.
W korku. Paląc papierosa.
W Alfa Romeo
Giulia Quadrifoglio.

Najlepsze jest to, że człowiek naprawdę z czasem
o tym wszystkim zapomina. Idzie dalej. Nie ogląda
się za siebie. Ma codzienne problemy, konflikty,
niepewności. Wszystko na skalę mrówki. Wypiera
problemy o skali światowej. Przecież są inni, którzy
się tym zajmują. Na pewno uratują nas amerykańscy
naukowcy. Chociaż w sumie nie jest to takie pewne.
Donald Trump powiedział, że

**zmiany klimatyczne to bujdy wymyślone przez
Chiny, a turbiny wiatrowe powodują raka.**

www.time.com/5622374/donald-trump-climate-change-hoax-event.

**NAPRAWDĘ.
TO NIE BYŁ ŻART.**

No to przynajmniej... polscy naukowcy.
Chociaż w sumie to nie jest takie pewne.
Pan poseł Leszek Dobrzyński stwierdził, że

**zmiany klimatyczne nie powinny być brane
na serio, ponieważ on siedzi na werandzie
i marznie.**

www.wprost.pl/kraj/10231898/eksperci-ostrzegaja-przed-tragicznymi-skutkami-zmian-klimatu-posel-pis-siedze-na-verandzie-i-marzne.html

TO TEŻ NIE BYŁ ŻART.

Od przeszło dwóch lat czuję się tak, jakbym żył w komedii postapokaliptycznej, tylko na razie jeszcze nie stała się apokalipsa. Jednocześnie mam wrażenie, że wszystkich dookoła to nie obchodzi. Najgorsze, że sam zaczynam czuć, że mnie przestaje to obchodzić. Jakbym był już po prostu zbyt zmęczony. Jakbym już nie miał na to siły. Jednocześnie przecież nic sensownego nie robię. Nic, co mogłoby poprawić tę sytuację. Widzę, jak z dnia na dzień staję się coraz bardziej obojętny.

Codziennie rano wchodzę na Reddita. Pierwsza wiadomość to zwykle nowe dane dotyczące zmian klimatycznych. Ogień w lasach amazońskich albo w Australii. Topniejące lody na biegunie jednym czy drugim. Umierające rafy koralowe. Mikroskopijne kawałki plastiku w naszym jedzeniu. Czasem kolejny tankowiec wyleje ropę do oceanu. Tysiące ryb giną. Misie koala się palą.

TO WSZYSTKO JAKBY JUŻ BYŁO. NIC NOWEGO.

Wmawiam sobie, że nie jest tak źle. Gdyby było, to ludzie coś by z tym zrobili, prawda? Im starszy jestem, tym większe mam wrażenie, że jednak nie. Rządzącym zależy na władzy. Ludziom zależy na przyjemności. Wychowaliśmy sobie społeczeństwo mentalnych hedonistów. Ludzi, którzy wolą nie myśleć o przykrych sprawach. Ludzi, dla których najważniejsze jest to, ile w tym miesiącu kosztowało masło. Jeśli masło było tanie, to władza jest dobra. Jeśli drogie, to zła. Jeśli pan na górze dał 500+, to jest to dobry pan. Jeśli obiecał trzynastą emeryturę. Ludzi, których nie obchodzi, co będzie za sto lat. Najważniejszym człowiekiem jestem JA.

Jako mała mrówka nie mam żadnego realnego wpływu. Kapitalizm zawiodł. Demokracja zawiodła. To poczucie bezsilności. Rozumiem, dlaczego jestem mentalnym hedonistą. Rozumiem, dlaczego wolę o tym nie myśleć.

TO BYŁ MÓJ REPORTAŻ Z BLISKIEJ PRZYSZŁOŚCI.



2040

ex machina?

WERONIKA KUS

Rzeszów

III LO im. Cypriana Kamila Norwida

Cywilizacja rośnie, istota ludzka maleje

ze wstępu Antoniego Libery
do dzieł Friedricha Hölderlina

Przyszłość. Nie istnieje chyba pojęcie bardziej realne i zarazem tak abstrakcyjne. Czym bowiem ona jest? Oznacza jednocześnie najbliższe, prawie współczesne momenty i czas, jaki nastąpi za kilka czy nawet kilkadziesiąt lat. Pewne pozostaje jedynie stwierdzenie, że przyszłość jest niepewna i niemożliwa do całkowitego przewidzenia.

Możemy jednak poczynić własne prognozy na podstawie obecnej globalnej sytuacji, wysnuć wnioski i wyrazić swoje oczekiwania. Pozostaje to w sferze naszych możliwości i pozwala wierzyć, że nasze dążenia są uzasadnione i mają konkretny cel. Każdy z nas potrzebuje przecież tej małej motywacji – nadziei, że ludzkie działania to nie tylko rozwój, lecz przede wszystkim piękna droga do spełnienia określonych marzeń.

A jednak my – młodzi ludzie, mieszkańcy świata, obywatele teraźniejszości i przyszłości – usytuowani jesteśmy w rzeczywistości niepewnej i kontrastowej. Powtarzamy: nasze miasto, nasza ojczyzna. Jesteśmy członkami naszej Europy i żyjemy w naszym świecie. Jednak związek ten niestety często zaczyna się i kończy jedynie na tych słowach. Bo wszystko jest „nasze”, ale w istocie nie czujemy żadnej przynależności. Adres można zmienić, przeszłość – wymazać z pamięci, a to, co ciąży najbardziej, porzucić. Na przeszkodzie staje jednak (na szczęście?) to uporczywe JA. Ta bliżej nieokreślona osoba, która podświadomie lokuje się gdzieś na stałe. Myślami przywiera do wspomnień, miejsc, ludzi – jest po trochu wszystkim tym, co zobaczyła i przeżyła. A zatem tym, co z przynależności pozornej uczyni przynależność realną, jest nawiązanie pełnej łączności z naszym JA.

Wraz z rozwojem nowoczesnych technologii cywilizacja nabiera rozpędu. Zupełnie, jakby chciała przyspieszyć podróż w głąb XXI wieku. Gdy próbuję wyobrazić sobie rok 2040, powstaje wizja świata zmechanizowanego, niemal zupełnie zaprogramowanego komputerowo. Widzę miasta z drapaczami chmur, brzydkie, choć nowoczesne budynki, a dookoła innowacje, które jednak nie czynią świata piękniejszym. Nie widzę wielu drzew. Po ulicach płyną auta pozbawione kierowców (najnowsze dokonanie wiodących producentów samochodów), po chodnikach chodzą ludzie w maskach, które mają ich chronić przed zjadliwym smogiem, chorobami i szarą rzeczywistością. Na szczęście, mimo tak wielkiego zanieczyszczenia środowiska, żyją dłużej.

Instytuty naukowe prześcigają się w odkryciach, do których zaliczyć możemy suplementy wydłużające życie średnio o dziesięć lat. O dziesięć lat dłużej trwać może ta przykra realność. Ludzie zapominają o tym, co ważne, patrząc na świat przez pryzmat ekranów najnowocześniejszych telefonów komórkowych. I widzą wszystko, są na bieżąco, należą do internetowych portali społecznościowych, ale o świecie nie wiedzą nic...

Nie wiedzą nic o świecie, a raczej o tym, co z tego świata pozostało. Marna to jednak niedogodność. Rozpoczęły się już przecież podróże w kosmos (te o charakterze turystycznym) i zasiedlenie niektórych planet staje się możliwe. Naukowcy przewidują dalsze podboje galaktyki, oczekiwania koncentrując na Marsie. To prognozy, którym wierzyć należy, bo niosą przyjemną wizję życia i całkiem znośną formę przetrwania. Człowiek lat czterdziestych XXI wieku (wciąż jeszcze pierwszej połowy, niestety) wbrew pozorom nie potrzebuje wiele, by czuć się szczęśliwym. Pożegnał już na zawsze głód przeżyć wewnętrznych, a na sztukę patrzy pobłażliwie, jak na zabawny relikw minionego świata.

Nastały czasy wiedzy. Wszechobecna technologia buduje cywilizację i jednocześnie rozwiewa ludzkie złudzenia, które od zawsze podpowiadały człowiekowi, że jest czymś więcej niż częścią składową mechanizmu. Rok 2040 przynosi jednak nadzieję na technologię doskonałą. Już dzisiaj dwudziestu pracowników fizycznych zastępuje jeden, wielofunkcyjny robot, który przejmuje większość zadań procesu produkcyjnego. Nawet związane z tym coraz częstsze strajki

nie mogą zmienić sytuacji, która jest przecież tak zwanym krokiem ku nowoczesności i odpowiedzią na wezwania przyszłych pokoleń. Uprzemysłowienie osiąga niespotykane dotąd rozmiary. Niemal zupełnie opanowało miasto, czyniąc je ostoją nowoczesności i zanieczyszczenia. Nawet przy użyciu sprzętu najnowszej generacji trudno zapanaować nad spalinami, odpadami radioaktywnymi, na których bezpieczne składowanie brakuje już miejsca, a wreszcie – nad coraz bardziej drastycznymi zmianami klimatu. Mimo wielu wysiłków nie można już zatrzymać globalnego ocieplenia, topnienia lodowców, wymierania kolejnych gatunków zwierząt i roślin. Nadal nie wynaleziono sposobu na załatanie dziury ozonowej, a także na wstrzymanie procesów wypiętrzania się jednych i zapadania innych obszarów geograficznych. Obserwujemy zwiększanie się różnic w wysokościach – Sahara znacznie obniża się względem poziomu morza, z kolei na terenach wyżynnych postępują szybsze niż kiedykolwiek ruchy górotwórcze. Trzęsienia ziemi terroryzują lokalne społeczności, a coraz częstsze wybuchy wulkanów, tajfuny i cyklony niosą stałe zagrożenie. Co więcej, klęski żywiołowe obejmują zasięg niemal dwukrotnie większy od tego sprzed dwudziestu lat. Na terenach dotychczas spokojnych notuje się wiele katastrof naturalnych, a badacze nie są w stanie przewidzieć kierunku tych zjawisk. Wygląda na to, że ziemia próbuje się bronić, a na tle tych zmagających rosną kolejne fabryki i elektrownie, budowane zawsze na niezawodnych i solidnych planach, które nieraz już przecież zawodziły.

W wyniku topnienia lądolodu rozpoczęło się również stopniowe zaludnianie Antarktydy. Ten dotąd nieprzyjazny klimatycznie kontynent powoli traci swoje dawne przymioty, umożliwiając osadnictwo i względny komfort życia, a mocarstwa wciąż walczą o dominację na tym obszarze. Oto kolejny przykład drastycznych zmian w środowisku naturalnym współczesnych człowiekowi połowy XXI wieku.

Również Afryka nie zdołała uniknąć niekorzystnych zmian, zachodzących w niebywałym dotąd tempie. Gwałtowne i długotrwałe fale suszy ogarniają wielkie obszary kontynentu, zmuszając ludność do ciągłej migracji. Pociąga to za sobą wiele problemów – zarówno lokalnych, jak i na skalę światową. Kraje europejskie bronią się przed napływem tej ludności i spierają o sposoby rozwiązania kwestii uchodźców z krajów Trzeciego Świata. Narastają konflikty międzynarodowe, a dotychczasowe mocarstwa tracą swoją dominację na arenie światowej. Stany Zjednoczone muszą dzielić wpływy z Chinami, a napięte stosunki między narodami nie wróżą pomyślnego rozwiązania. Świat wita czasy niepewne, pełne zamętu i nowych ideologii, które znacznie komplikują strukturę państw i ich polityki zagranicznej.

A w tym wszystkim osadzony człowiek, nie ludzkość. Bezradna jednostka wobec zagrożeń codzienności, wobec świata, którego jest częścią, wobec natury, z którą przez tyle lat żyła w zgodzie. Tym człowiekiem jest każdy. Jestem nim ja. I zastanawiam się, gdzie popełniłam błąd – tym razem

jako ludzkość. Czy problem narodził się tak dawno, że nikt nie jest już w stanie wskazać jego bezpośredniej genezy? A może tylko wczoraj i dziś? Być może stało się to w chwili, gdy cywilizacja zbyt daleko odeszła od ludzkości, gdy nauka postanowiła prześcignąć świat, a człowiek – samego siebie.

Już dziś z przykrością przewidujemy kierunek rozwoju cywilizacji. Roztaczając tak katastroficzną wizję, nie wierzę – i wierzyć nie chcę – że mój rok 2040 tak właśnie będzie wyglądał. Bo przecież wcale nie musi! Skoro już tyle razy ludzkość dawała sobie radę, być może i teraz zdoła jeszcze zatrzymać przynajmniej niektóre z degradacyjnych procesów. Na równi ze światem mechanicznym widzę też świat prawdziwy – świat zwierząt, roślin i człowieka, w którym to, co ważne, nie ginie, choć nieco zmienia formę i podąża z duchem czasu. Już dziś potrafię cieszyć się z odkryć przyszłości, których będę świadkiem. Oznaczają one przecież rozwój medycyny, wynalezienie nowych lekarstw, podjęcie skuteczniejszej walki z nowotworami i chorobami genetycznymi. To również poszerzenie horyzontów myślowych, zdobywanie nowych umiejętności, a wreszcie – zyskanie świadomości społecznej, solidnie ugruntowanej na własnych obserwacjach i aktualnych globalnych potrzebach. Ta świadomość musi przecież determinować walkę o godne życie człowieka nie tylko na terenach rozwiniętych gospodarczo, lecz przede wszystkim tam, gdzie ludzie borykają się z suszą, brakiem wody i pożywienia. Ten 2040 musi przecież walczyć z narastającymi problemami biedniejszych części

świata, inwestować w opiekę zdrowotną i stale zwiększać wiedzę na temat higieny i świata.

Świat, Europa, Polska i człowiek 2040 roku muszą przede wszystkim pracować nad rozwiązaniem największych problemów ludzkości XXI wieku. A zatem dbać o środowisko naturalne, przeciwdziałać klęskom żywiołowym, a swoją działalnością nie determinować kolejnych. Czego więcej ja, jako człowiek przyszłości, mogę wymagać od rzeczywistości, która na mnie czeka? Jedynie prawdziwego spokoju. Pod pojęciem tym rozumiem międzynarodową politykę zmierzającą ku złagodzeniu konfliktów, kolejne sojusze w imię pokoju i światowego ładu. A wreszcie – taką rzeczywistość, która umożliwia nieskrępowany rozwój jednostki, a rozwój ten przelicza się na korzyści płynące dla ludzi, nie zaś na „nieśmiertelne trofea świata” – pieniądze. Tylko w takich realiach przetrwa wewnętrzna potrzeba dobra i piękna, nie umrze sztuka, a jej znaczenie będzie być może większe niż dotychczas. I będzie to rzeczywistość, na którą warto czekać i z jakiej już dziś można być dumnym.

W takim świecie być może i ja znajdę spokój i szczęście. Mam nadzieję, że w 2040 roku będę już uznanym dyplomatą i pisarzem, ponieważ od dawna pasjonuję się literaturą, stosunkami międzynarodowymi i językami obcymi. Liczę na to, że inspirację dla swoich utworów będę mogła czerpać z piękna rzeczywistego, a nie tylko z wymyślnego świata, i w wieku czterdziestu lat wciąż będę umiała

zachwycać się nawet codziennymi zjawiskami. I być może globalny i narodowy krok ku nowoczesności będzie zarazem moim krokiem na drodze rozwoju i kształtowania siebie.

Celem świata niezaprzeczalnie powinien być zatem rozwój, a celem ludzi – poddanie się temu rozwojowi, zezwolenie na jego wpływ. Rodzi się pytanie: na jak duży krok ku nowoczesności można pozwolić? Odpowiedź wydaje się oczywista. Na każdy, który na pierwszym miejscu stawia człowieczeństwo i naturę, który odbywa się w symbiozie z człowiekiem, nie zaś w opozycji do niego. A ja wierzę, że rok 2040 taki właśnie będzie. Będzie rokiem nie tylko kształtu, ale i rozwoju, nie tylko rozwoju, ale i przeszłości. Rokiem i cywilizacji, i ludzkości. A najbardziej – rokiem każdego człowieka.

I szczerze pragnę, by przyszedł *ex machina*¹ – na wzór dramatu antycznego nagle i nawet nielogicznie, ale nie dla rozwiązania akcji, lecz dla jej nowego, piękniejszego jeszcze rozwoju.

¹ *Deus ex machina* (łac. „bóg z maszyny”) – pojęcie wprowadzone do dramatu antycznego przez Eurypidesa. Zsyłał on w swoich przedstawieniach boga, który gwałtownie rozwiązywał akcję, aby sztuka nie trwała zbyt długo. Maszyną nazywano specjalne urządzenie mechaniczne, dzięki któremu aktor grający boga spuszczano był na scenę z góry na linach. Potocznie: wszystkie nagłe zmiany sytuacji niedające się logicznie wyjaśnić w kategoriach rozwoju wydarzeń.

Jesteśmy skazani na Amerykanów?

MATEUSZ SMYRSKI

Bielsko-Biała

I LO im. Mikołaja Kopernika

Jest 18 lutego 2040 roku. Wychodzę ze stacji metra Rondo Daszyńskiego na powierzchnię. Metro, jak codziennie o tej porze, całkiem zatłoczone, szczególnie odkąd w centrum Warszawy wprowadzono zakaz poruszania się pojazdów z silnikiem spalinowym, a ceny biletów komunikacji miejskiej obniżono o pięćdziesiąt procent. Sam w tej sytuacji sprzedałem swój samochód, zwłaszcza że cztery linie metra i liczne linie tramwajowe i autobusowe, wszystkie te pojazdy oczywiście elektryczne, doprowadzą mnie do każdego zakątka stolicy w mniej niż sześćdziesiąt minut, nawet w godzinach szczytu.

Za kilka minut mam spotkanie w jednym z nowo otwartych wieżowców. Warto zauważyć, że nie jest on w pełni przeszklony, co jeszcze do niedawna było powszechną praktyką, lecz kilka lat temu budowa takich konstrukcji została całkowicie zakazana na terenie Unii Europejskiej, ponieważ na ochłodzenie ich wewnątrz zużywano kilka razy więcej energii w porównaniu z budynkami z normalnymi ścianami.

Wjeżdżam windą na trzydzieste dziewiąte piętro, gdzie dowiaduję się, że będę musiał poczekać na mojego rozmówcę jeszcze co najmniej dziesięć minut. Wyładował mu się samochód w drodze z Katowic. Nie potrafię tego zrozumieć – technologia w ostatnich latach poczyniła gigantyczne postępy, a mimo to nadal na rynku nie pojawił się rodzaj baterii, który pozwoliłby na przejechanie więcej niż kilkuset kilometrów w przypadku samochodów czy na więcej niż kilka godzin rozmów i sprawdzenie poczty elektronicznej co jakiś czas w przypadku telefonów komórkowych. Swoją smartfon nadal ładuję każdej nocy, zupełnie jak dwadzieścia lat temu.

Spojrzałem przez okno na panoramę Warszawy, która kilka miesięcy temu przywitała swojego dwumilionowego mieszkańca. Co właściwie zmieniło się przez ostatnie dwadzieścia lat?

Po ulicach nadal poruszają się samochody i autobusy. Przed sklepem dwóch panów pali papierosa. Nie zniechęciła ich nawet cena piętnaście euro za paczkę i bardzo ograniczona dostępność. Dziesiątki kościelnych wież rozsianych po mieście nadal stoją, jednak nie spełniają już one prawie wcale swojej sakralnej funkcji. Pałac Kultury i Nauki nie poddał się licznym obietnicom kolejnych ekip rządzących, że zostanie zburzony. Przeciwnie, jego odnowiona, śnieżnobiała fasada przyciąga uwagę bardziej niż otaczające go drapacze chmur. Billboard wysoki na dziesięć pięter reklamujący najnowszą ofertę sieci

komórkowej szpeci tkanę miejską. Jedyne, co się zmieniło, to liczba wieżowców i temperatura – piętnaście stopni Celsjusza w połowie lutego już nikogo nie dziwi, a śniegu Warszawa nie zaznała już od trzech lat.

Moje przemyślenia przerywa sekretarka, która z wyraźnym zainteresowaniem spoglądała przez ostatnie kilka minut w telewizor z wyłączonym dźwiękiem, który wyświetlał spoty wyborcze.

Wybory w niedzielę! Wie pan już, na kogo będzie pan głosował? Lewica czy nacjoniści?

Jakby zupełnie zapomniała, że istnieje jeszcze kilka innych ugrupowań. Zresztą nie ona jedna. Zarówno liberałowie, ludowcy, jak i konserwatyści walczą o przekroczenie progu wyborczego. Przeraża mnie wizja Sejmu bez tych partii po wyborach. Przez ostatnie kilka kadencji utworzenie rządu nie było możliwe bez przynajmniej jednej z nich jako małego partnera koalicyjnego. Pomagały one odwieść lewicowe rządy od nadmiernej nacjonalizacji i wprowadzenia trzeciej, siedemdziesięciopięcioprocentowej stawki podatku dochodowego, a rządy nacjonalistów od likwidacji szkół państwowych, emerytur państwowych i przywrócenia kary śmierci (co było jawnym pogwałceniem traktatu o Unii Europejskiej). Brak owych hamulcowych sprawi, że ktokolwiek wygra te wybory, będzie miał znacznie więcej swobody w rządzeniu niż jakakolwiek inna siła polityczna w ostatnich latach.

Nie chcąc zdradzać swoich poglądów i pragnąc zakończyć ten temat, bo wiem, jak wiele emocji w ostatnich tygodniach on generuje, odpowiadam:

Szczerze mówiąc, jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Poza tym strasznie dużo mam ostatnio na głowie.

Pani sekretarka z szerokim uśmiechem na ustach, będącym polityką firmową, wyraźnie jednak chce się pochwalić swoimi konkluzjami:

Ja na pewno będę głosować na nacjonalistów, proszę pana! oznajmia. Tylko oni są w stanie zagwarantować to, że będę mogła tu dalej pracować. Lewica sprowadzi tutaj roboty z Niemiec i Izraela, i to za moje pieniądze! A ja wyląduję na bruku. Chcą odebrać milionom Polaków pracę na rzecz automatyzacji. Wie pan, dlaczego to robią? Bo nienawidzą Polski...

Pani kontynuuje swój wywód, lecz ja przestaję słuchać. Nie z braku szacunku czy z niechęci do poznania jej poglądów. Ja po prostu już to wszystko słyszałem: w telewizji, w spotach wyborczych, na mównicy sejmowej, w gazetach, w radiu. Ten sam, kilkudzaniowy przekaz, na podstawie którego ludzie decydują, komu powierzyć stery swojego kraju na najbliższe cztery lata. Swoją drogą, metody populistycznych kampanii zawsze wyglądają tak samo i, niestety, często działają: wykreować

zagrożenie i przedstawić się jako jedyna siła, która może się temu zagrożeniu przeciwstawić. Lec asortyment przeciwników w postaci ludzi przez dziesięciolecia kampanii wyborczych się wyczerpał, więc nowym wrogiem narodu zostały roboty – niepolskie, rzecz jasna. Jednak nie zanosì się, aby ta inwazja stalowych wrogów polskich pracowników faktycznie nastąpiła, gdyż nacjonaliści prowadzą w sondażach.

Kilkusekundową niezręczną ciszę po zakończeniu orędzia pani sekretarki przerywa mój spóźniony gospodarz, który pozostałą część trasy pokonał pociągiem.

Dzień dobry. Najmocniej przepraszam za spóźnienie! rozpoczyna pan Marcin, członek zarządu spółki zajmującej się produkcją i sprzedażą kolektorów słonecznych oraz turbin wiatrowych.

Postęp technologii sprawił, że wykorzystanie odnawialnych źródeł energii stało się znacznie tańsze od węgla, nawet dla nabywców indywidualnych. I to właśnie faktor ekonomiczny, a nie – jak wszyscy myśleli – ekologiczny skłonił większość ludzi do zmiany. Według badań, które przeczytałem, jadąc tu metrem, światowy miks energetyczny składa się już w pięćdziesięciu siedmiu procentach z odnawialnych źródeł energii. I to naprawdę widać i czuć. A raczej nie widać i nie czuć, bo w Warszawie już czwarty rok z rzędu nie przekroczono norm zanieczyszczenia powietrza.

Nawet w zimie można bez obaw oddychać bez maseczki.

Jestem tu, aby omówić możliwe kierunki ekspansji działalności spółki. Osiągnęła ona gigantyczny sukces w Polsce. Wybudowanie większości swoich fabryk na Śląsku i zatrudnianie w nich byłych górników, jak również zaoferowanie im o dwadzieścia procent większej stawki niż w ich poprzednich miejscach pracy było bardzo trafną decyzją. Cieszę się, że mogę zarabiać bardzo przyzwoite pieniądze, jednocześnie przyczyniając się do tego, że nasza planeta jest czystsza i zdrowsza.

Chińczyki trzymają się mocno! zwraca się do mnie cytatem z *Wesela* pan Marcin, mając na myśli zalew europejskiego rynku kolektorów słonecznych przez tańsze, jednocześnie tak samo efektywne odpowiedniki z Państwa Środka.

Zaimponowało mi to, że kojarzy Wyspiańskiego. Ubolewam, że brakuje go dzisiaj w polskich szkołach; musiał ustąpić innym, bardziej potrzebnym z perspektywy dzisiejszego świata zagadnieniom, takim jak, nomen omen, język chiński czy kurs obywatelskości. To ostatnie akurat gorąco popieram.

Mój telefon wyświetla na ścianie slajd za slajdem, podczas gdy ja przedstawiam możliwe rynki ekspansji. Zaczynam od Japonii, zarazem najbliższego (pod względem interesów), jak i bardzo dalekiego

(pod względem odległości) partnera Unii Europejskiej. Pomysł niestety nie znajduje aprobaty, gdyż koszty transportu części na azjatyckie wyspy, nawet statkami (ze względu na wysoki podatek od ropy, której nadal używają), kilkukrotnie przewyższyłyby ewentualne zyski ze sprzedaży na tamtejszym rynku. Następna propozycja: USA. Marcin, kiedy tylko usłyszał nazwę tego kraju, zerwał się z miejsca i zwrócił się do mnie, prawie krzycząc:

Właśnie! Słyszałeś, co ostatnio obiecała AOC?

AOC, czyli Alexandria Ocasio-Cortez, czterdziesta ósma prezydent Stanów Zjednoczonych, trzykrotna rewolucja dla USA: pierwsza kobieta, pierwsza prezydent z korzeniami z Portoryko oraz pierwsza zdeklarowana „demokratyczna socjalistka” na tym stanowisku. Kampania wyborcza na rzecz jej reelekcji już się rozpoczęła, a wraz z nią pojawiły się nowe obietnice. Jedną z nich są dopłaty do kolektorów słonecznych dla każdego domu. Szybko wyświetlam następne slajdy – tamtejsze firmy nie będą w stanie zaspokoić potrzeb amerykańskiego rynku, jeżeli program ten wejdzie w życie. Poparcie AOC jest bardzo wysokie, jej reelekcja jest raczej formalnością. A ciągnąca się od lat wojna handlowa między USA a Chinami oraz liczne cła sprawiają, że nie zaleją oni tamtejszego rynku swoimi produktami. Powyższe informacje wywołują wyraźne poruszenie u mojego rozmówcy. Relacje USA z Unią Europejską nie zawsze były najlepsze,

szczególnie gdy u władzy byli Republikanie, którzy nie zostali zastąpieni przez nacjonalistów, bo sami skręcili ostro w prawo. Jednak obecnie rządzący Demokraci, a raczej demokratyczni socjaliści, jak sami się określają, wiele swoich pomysłów czerpali z europejskiej socjaldemokracji i chętnie z Unią Europejską i europejskimi firmami współpracują. Ekspansja działalności spółki na rynek amerykański byłaby zatem strzałem w dziesiątkę.

Kolejny slajd skupia się na Brazylii, jednak tu napotykamy znaczący problem: bliski sojusz tego kraju z Federacją Rosyjską, która nadal posiadając znaczne złoża gazu ziemnego i dużą jego część sprzedając właśnie Brazylii, będzie lobbować przeciwko energii słonecznej.

Ostatnią częścią świata, którą omawiam, jest Afryka. Widoczna tam jest zdecydowana dominacja Chin w każdym aspekcie ekonomicznym – trudno nam będzie konkurować z ich ugruntowaną pozycją na tamtym kontynencie.

Wygląda na to mówi Marcin **że jesteśmy skazani na Amerykanów.**

Który to już raz... Kręcę głową z nadzieją, że mój interlokutor zrozumie szerszy kontekst tej wypowiedzi.

Który to już raz... odpowiada z porozumiewawczym uśmiechem.

Mądry z niego facet.

Pożegnawszy się z panią sekretarką, której uśmiech nie był już tak szeroki jak wcześniej (prawdopodobnie usłyszała przez ścianę moje przychylne komentarze na temat AOC), opuściłem budynek. Półtorej godziny przedstawiania wykresów i tabel trochę mnie zmęczyło, zapytałem więc swojego asystenta głosowego w smartfonie o najbliższą kawiarnię, a przed moimi nogami ukazała się zielona strzałka projektowana przez nadwyreżony już zdecydowanie wyświetlaniem prezentacji telefon, która mnie do owej kawiarni zaprowadzi. Przekraczając jej próg, spojrzałem do torby i uświadomiłem sobie, że nie zabrałem kubka, bez którego kawa kosztuje prawie dwukrotnie więcej.

Sącząc zdecydowanie za drogą kawę, schodzę do stacji metra, gdzie czeka mnie kolejna nieprzyjemna informacja: następny pociąg dopiero za dwadzieścia minut.

Pewnie znowu jakiś młody się rzucił!

zwróciła się do oczekującego na peronie tłumy pani o siwych włosach.

Nie zdziwiłbym się, gdyby faktycznie tak było. Brak sensu, wyścig szczurów i niepewna przyszłość wpędzają wielu młodych, nawet bardzo zdolnych ludzi w depresję i inne choroby psychiczne, a niektórych doprowadzają wręcz

do ostateczności. Nie potrafimy sobie z tym jako
ludzkość poradzić: poznawanie kosmosu idzie nam
znacznie lepiej niż poznawanie samych siebie.

Wsiadam do spóźnionego pociągu i natchodzi
mnie kolejna refleksja. Coś się jednak zmieniło!
Ludzie ze sobą rozmawiają. Po początkowym
zachłystnięciu się technologią nauczyliśmy się
z niej rozważnie korzystać.

Opuszczając moją stację docelową, kątem oka
dostrzegam biletomat z rozbitym ekranem
i napisanym sprejem hasłem

WON Z POLSKI.

Niektóre rzeczy zawsze zostaną takie same.



KAROLINA FILIPEK

Bochnia

II LO im. Orła Białego

To ja. Z pewnością nie muszę nawet zdradzać swojego imienia, bo przecież i tak znaczna część ludzkości, jeżeli nie wszyscy, nie będzie miała pojęcia o kim mowa. Toż ja jestem tylko nic nieznaczącym zlepkim strzępków materii bezwiednie poruszającym się po świecie pod czyjeś dyktando. Być może nie świecę nawet potęgą rozumu, gdyż nie wiem, od czego zacząć moją wypowiedź. Tutaj dzieje się tak wiele, tak wiele wydarzyło się dziś.

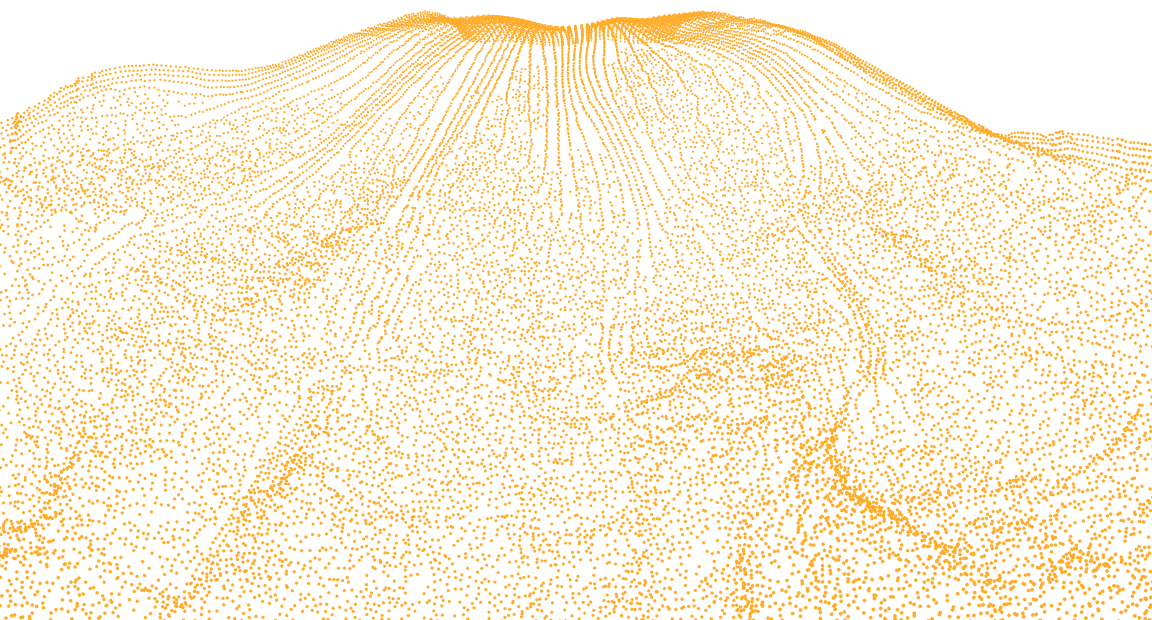
Dzień zaczął się niespecjalnie pozytywnie, choć moja mama mówi, że należy szukać pozytywów w każdej sytuacji. W związku z tym moim pozytywem poranka niech będzie fakt, że tata nareszcie wrócił do domu. W zasadzie jest to tylko kilka długich, pustych w środku bambusowych łodyg, mocno ściśniętych cieniutkimi pasmami zzółkłej z powodu braku wody trawy. Obecnie to chyba doskwiera nam najbardziej – mam na myśli suszę. Zaczęto zastanawiać się nawet nad przekopywaniem rozległych obszarów pustynnych w poszukiwaniu podziemnych źródełek, gdyż limity wody przypadające na daną rodzinę, które i tak już są niewielkie, nie wystarczają. Moim zdaniem to jak walka z wiatrakami, bo dopóki doskwierać będą tak nieokiełznane wzrosty temperatury, nie będziemy w stanie zapobiec wysychaniu rzek. Doszły nas jednak słuchy, że już od kilku miesięcy w niektórych częściach naszego kontynentu zauważalne są dość intensywne opady śniegu. Ja nie jestem jeszcze w stanie pojąć, co to ten cały śnieg, ale śmiem twierdzić, z tego co wywnioskowałam z rozmów z mieszkańcami okolicznych wiosek, że są to małe kryształki lodu powstałe w wyniku krystalizowania się pary wodnej wysoko w atmosferze, które po opadnięciu na ziemię tworzą jedną, zbitą, zimną pierzynkę, mogącą chociaż chwilowo przynieść nam ulgę od męczącego żaru.

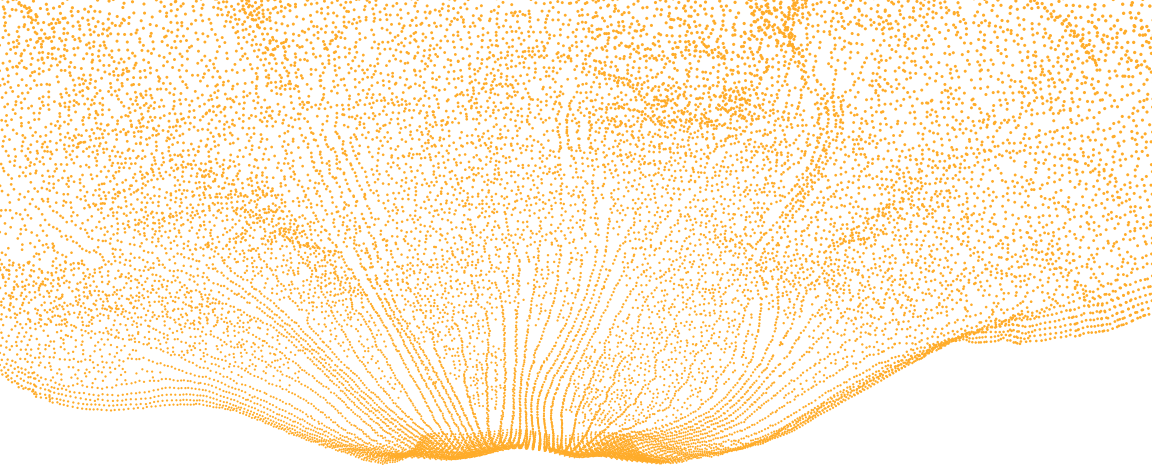
Najbardziej jednak żal mi cierpiących z powodu temperatury zwierząt. One są bezbronne wobec zabójczego żywiołu. Ilekroć przechadzam się po przypominających martwą krainę stepach i widzę przedstawiciela naszych braci mniejszych desperacko poszukującego pożywienia, tylekroć moje małe serduszko rozdziera się na milion kawałków. Te słabsze, mniej wytrwałe i gorzej przystosowujące się do trudnych warunków osobniki stają się łatwym łupem ich mięsożernych współtowarzyszy niedoli. Ja sama nie wiem już, jak długo, bo w pewnym momencie przestałam liczyć, nie miałam nic w ustach, pomijając kilka łyżek gęstej, przypominającej glutową papkę zupy, a w rzeczywistości garści mąki zakropionej odrobiną wody, nadającej ową konsystencję. Tutejszych potraw, o ile w ogóle można je nazwać potrawami, nie można zaliczyć do najsmaczniejszych, ale przynajmniej dają szansę przetrwania.

Niestety, nie wszyscy dostali od losu możliwość kontynuowania swojej ziemskiej egzystencji. Mój tata przez znaczną część dnia, a czasem i kilka dni, nieprzerwanie pracuje, by zapewnić nam chociaż minimalne pozory normalnego życia. Ci, którym takich pozorów zapewnić się nie udało, odchodzą, często w skrajnie niehumanitarnych, niewyobrażalnych warunkach. Wszyscy jesteśmy tutaj jednością, staramy się nieść sobie nawzajem pomoc w tak dużym stopniu, jak tylko jest to możliwe, lecz niestety, często małe i wyniszczone organizmy, bo to dzieci najczęściej padają ofiarą głodu, nie są w stanie już dłużej toczyć walki o prawidłowe funkcjonowanie, a poddanie się równoznaczne jest z zaczerpnięciem ostatniego tchu. Każda śmierć boli, zwłaszcza jeśli doprowadza do niej ludzka głupota i brak zdolności przewidzenia konsekwencji swoich czynów. A czym innym może być nasza obecna sytuacja, jeśli nie efektem ludzkiego rozumu, który objawia się całkowitą

obojętnością na tragedie dziejące się w oddaleniu, o zaledwie kilka morskich mil?

Jak już wspomniałam, codziennie jesteśmy świadkami rozgrywających się tutaj tragedii, zarówno tych rodzinnych, jak i tych na skalę całej wioski. Nie tak dawno taka mała dziewczynka z oddalonego od nas o zaledwie kilka kilometrów przysiółka Daonara zachorowała na nieznaną nam chorobę, objawiającą się ropnymi krostami pojawiającymi się cyklicznie na całej powierzchni jej ciała, a po kilku tygodniach doszły do tego bóle głowy i wymioty skutkujące odwodnieniem. Niestety, nasz Bóg postanowił przeciąć linię życia Abeni i teraz, jak wskazuje znaczenie jej imienia, modlimy się za nią, by tam, gdzie trafiła, wiodło się jej lepiej niż w życiu doczesnym. Do dziś nie mamy pojęcia, co było powodem jej złego samopoczucia ani jak można było temu zapobiec. Przykre jest to, że odnotowuje się u nas coraz więcej takich niezdiagnozowanych przypadków, które pozostaną zagadkami w moim mniemaniu już na wieczność. Nawiązując do moich wcześniejszych spostrzeżeń, tata...





...wrócił nareszcie z pracy. Czekałam na niego z utęsknieniem już od wczesnych godzin porannych. Ostatnio bardzo często miewam problemy ze snem, toteż moje powroty z krainy Morfeusza urealniają się zazwyczaj między piątą a szóstą. Z racji tego, że nie jest to dość fortunna pora, by stawiać na nogi wszystkich mieszkańców, w spokoju czekałam, aż dzień zacznie się na dobre, oddając się mojej pasji w rogu pokoju. Już od najmłodszych lat obcowałam ze sztuką, aż w końcu wypełniła moje życie swoją konstelacją. Malowanie sprawia mi po prostu przyjemność, aczkolwiek godziny spędzane na tkwieniu jak słup i bezcelowym wpatrywaniu się w kilka pociągnięć pędzlem w jakichś galeriach sztuki czy muzeach uważam za kompletną stratę czasu. A przecież mogę poświęcić go na precedensy o wiele przyjemniejsze, jak czekanie na mojego ukochanego tatę w nadziei na otrzymanie kolejnego prezentu. Niby mówi się, że to nie jest w życiu ważne, ponieważ liczy się miłość i inne tego typu zapatrywania, a ludzi mających odmienne zdanie traktuje się jak uprawiających aberrację, ale nie oszukujmy się: każdy z nas pragnie być czymś obdarowany, a starając się ukryć swoje rozczarowanie odmiennym stanem rzeczy, szuka sam siebie.

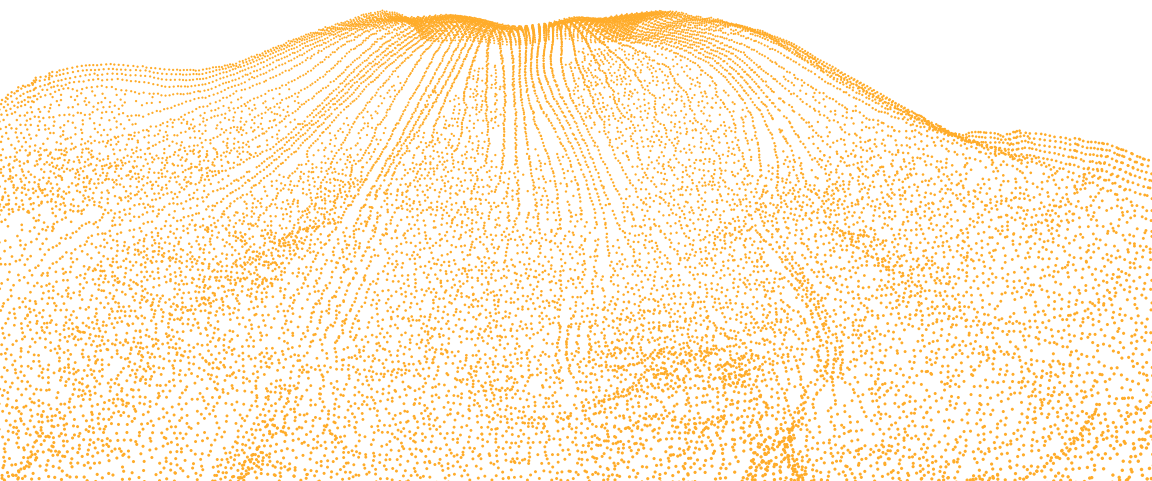
Ja praktycznie cały dzień, swoją drogą słoneczny i przyjemny, spędziłam w oczekiwaniu na swój *cadeau*,

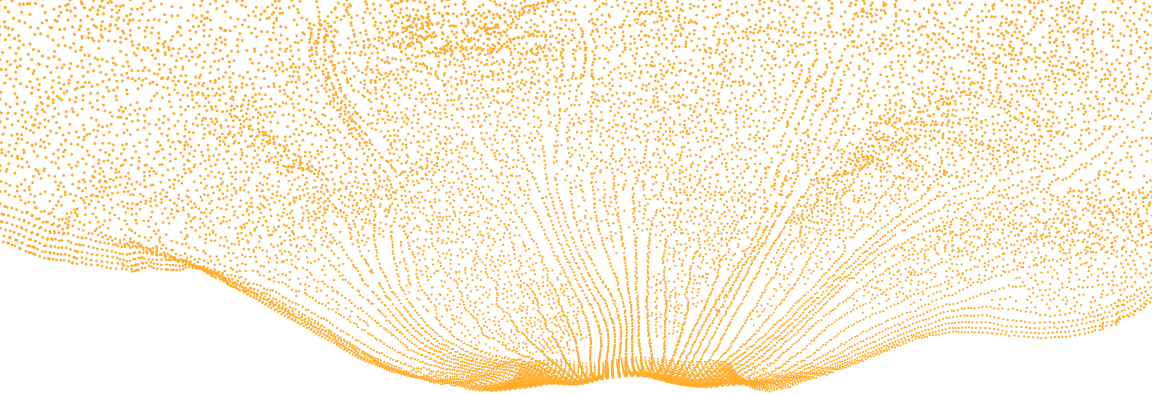
z francuskiego upominek. Oczywiście nie mogłabym zapomnieć o mojej siostrze, z którą to jedyną mogę zawsze porozmawiać, podczas gdy z tatą widzimy się tylko przelotnie wieczorem. Około południa przyniosłam Zoey śniadanie, osobiście nie przepadam za zapachem stęchłego oleju, ale wiem, że dla niej to najlepszy afrodyzjak. Gdy mi smutno, przytulenie się do jej co prawda chłodnego, metalowego serca przynosi ulgę w każdym bólu. A smutno mi z bardzo wielu powodów. Na przykład ostatnio wylałam z siebie hektolitry łez, już prawie tonąc w morzu, jakie się z nich uformowało, gdyż tata obiecał mi już dawno, że dostanę sukienkę z najnowszej kolekcji Christiana Lacroix, ale niestety nie udało mu się jej zdobyć i musiałam zadowolić się zaledwie sztuką z zeszłorocznych aglomeratów. Tragedia, nieprawdaż?

Zoey nabyliśmy jakieś dwa lata temu, podczas międzynarodowej wystawy najbardziej zaawansowanych dzieł z zakresu robotyki. Sztuczna inteligencja wszczepiona w metalową puszkę stanowiącą zarys struktur układu nerwowego zaimponowała mi do tego stopnia, że już wtedy wiedziałam, że z pewnością znajdziemy nic porozumienia, i to niejedną. Zresztą założę się, że w każdym domu takie cudo techniki się znajdzie, bo z fizycznego punktu widzenia różnice są praktycznie niezauważalne. Może znalazłaby się dla mnie mamusia wśród właśnie takich, bo mojej biologicznej to ja już prawie nie pamiętam. Razem z tatą odwiedzamy bardzo dużo takich wystaw, więc pole manewru ma dość spore. Udajemy się także do wielkich korporacji, gdzie on z racji swojego statusu społecznego odbywa godzinne rozmowy na tematy nie do końca dla mnie zrozumiałe. Owe konwersacje sprowadzają się z reguły do wymiany zdań nieowocującej niczym szczegółnym. Niekiedy mój rodziciel przeznaczają niewielkie sumy na drobne inwestycje. Ostatnio odwiedziliśmy duży koncern farmaceutyczny, gdzie miałam

możliwość przyjrzeć się z bliska, jak wygląda praca nad tworzeniem nowych leków. Pani, która wyszła nam naprzeciw, w chwilowej dyskusji podzieliła się z nami swoimi marzeniami co do możliwości wypuszczenia na rynek medykamentu umożliwiającego wygranie z zabójcą ludzkości – rakiem. Niestety, nie mają możliwości finansowych, co praktycznie zamyka im drogę do realizacji tego planu.

No cóż, przykre. Tak jak tutaj narzekają na brak funduszy, tak w innej kwestii cały czas skarżą się na brak zimy, który podobno ma szkodliwie wpływać na środowisko i wywoływać wiele mutacji genów i pierwiastków chorobotwórczych, ale ja nie wiem, co w tym takiego złego, i sądzę, że odrobinę przesadzają. Nie lubię odziewania się w kilkuwarstwowe zwoje ubrań, które i tak niewiele pomagają przy skrajnie niskich temperaturach. Nie lubię także tej skrzypiącej i przyczepiającej się niepotrzebnie do wszystkiego białej bryndzy tworzącej się dookoła. Tego dnia na szczęście nic nie wskazywało na możliwość metamorfozy zjawisk atmosferycznych. Wraz ze wskazówkami odmierzającymi czas zbliżała się godzina powrotu taty, prawdopodobnie z nowym telefonem, takim samoobsługującym się pod wpływem wykrycia fali dźwiękowej wydającej daną komendę, o który prosiłam go już od dłuższego czasu. Finalnie po pewnym czasie nadszedł, a ja...





...wychodząc z potężnego, miejscami przeszklonego budynku, przyglądałam się panoramie miasta, strzelistym budynkom i tym w kształcie ceglanych bloków, jakby prześcigających się w próbie osiągnięcia swoim czubkiem chmur. Unoszące się w spokoju gęste opary dymu wydobywającego się z wąskich kominów i strzelającego z impetem z jeszcze węższych, długich rurek umocowanych w tylnej części pojazdów pięły się ku górze, tworząc gdzieś tam wysoko strukturę niczym pajęcza sieć. Kręte betonowe uliczki pokryte asfaltem w smolistym odcieniu ciągnęły się w nieskończoność, przecinając smutnie wyrzeźbione od milionów kroków pokonujących każdego dnia te same trasy niewidzialne korytarze. Swoim całokształtem podobne zdawało się do dżungli, w której też panowała płatanina niezliczonych pokładów istnień. Te istnienia tutaj wyglądały jak nakręcone malutkie zabawki z twarzami może trochę swoimi, a może trochę opatrzonymi piętnem wyobrazonej perfekcji, ze skazą niechlubnych ingerencji, wydętych w kształt wydmuchanej usadowionej w wiklinowym koszyku, tu i ówdzie zapadniętych aż do najgłębszych warstw szpiku, pochłonięte zupełnie przez rytm miejskiego życia. Poczekać tylko, aż pewnego dnia obumierająca zieleń zaabsorbuje ostatnie złoża tlenu i te marionetki zachłysną się kolejami swojego losu, pozostawiając płuca bez możliwości zaczerpnięcia kolejnego wdechu, a to wszystko...

...pewnego dnia zniknie. Przestaną istnieć piaszczyste pustynie, przestaną istnieć lądy zamieszkiwane przez różnorakie gatunki zwierząt, porastane coraz rzadszymi już okazami dawnej bujnej roślinności. Przyglądając się rozpościerającemu się nieopodal mnie lodowcowi, a ściślej mówiąc temu, co z niego pozostało, zdałam sobie sprawę, jak krucha jest cała rzeczywistość. Wraz z kolejną odpadającą od swojej rodzimej postaci lodową częstką czułam, jakby wraz z nią wykruszał się kawałek ludzkości. I na nic się zdadzą samoloty najnowszej generacji, których ślady przecinają niebo, wobec przecinającego to samo niebo dymu pochodzącego ze spalania można powiedzieć naszego wygodnictwa. Na nic się zdadzą uczeni, mędrcy i bogacze tego świata w starciu z upadkiem wszelkich dóbr moralnych i cywilizacyjnych. Kiedyś przerodzim się w metafizyczne istoty dryfujące w bezdennej krainie lub topiące się w odmętach oceanów występujących w końcu ze swoich koryt. Tylko czy kogokolwiek jeszcze obchodzi przyszłość?

Robotyzacja i sztuczna inteligencja: motory wzrostu Polski

SZYMON JAN LIPIŃSKI

Szubin

Technikum Mechaniczne nr 1 w Bydgoszczy

Lata dwudzieste nie zaczęły się dla kraju nad Wisłą zbyt pozytywnie. W styczniu GUS opublikował dane o PKB Polski w 2019 roku. Wyniki zaskoczyły nawet największych pesymistów z mBanku. W poprzednim roku wzrost PKB wyniósł 4% – o 0,2% poniżej uśrednionych oczekiwań¹. Nasza gospodarka hamuje szybciej i bardziej gwałtownie, niż przewidywano. Nieunikniona wydaje się wizja długotrwałego wzrostu poniżej 3% rocznie². Czy aby na pewno? Niektórzy analitycy wskazują na uśpione możliwości pozwalające nawet na podwojenie wielkości gospodarki do 2030 roku³.

Pomimo ogromu wyzwań i problemów, z jakimi zetkniemy się w niedalekiej przyszłości, Polska ma szansę i możliwości, aby im przeciwdziałać lub całkowicie je rozwiązać. Powinniśmy przede wszystkim skupić się na rozwoju sztucznej inteligencji i robotyzacji. Strukturalnie jesteśmy przygotowani do stworzenia centrum rozwoju SI. W ostatnich latach wiele zagranicznych firm i korporacji

1 Sytuacja społeczno-gospodarcza Polski i Produkt krajowy brutto w 2019 r., raport Głównego Urzędu Statystycznego.

2 OECD.

3 Polska 2030. Szansa na skok do gospodarczej ekstraklasy, raport McKinsey & Company, 2019.

otworzyło w Polsce centra badań i rozwoju, a programy takie jak „Ulga B+R” oraz „IP-BOX” zachęcają kolejnych do podjęcia podobnych działań. W 2017 w Polsce działało 748 centrów typu Research and Development⁴. Blisko 80% finansowania tych ośrodków zostało przeznaczone na rozwój sztucznej inteligencji⁵. Temu trendowi sprzyja wykwalifikowana kadra. Na milion mieszkańców przypada w naszym kraju 1700 absolwentów kierunków ścisłych związanych z rozwojem sztucznej inteligencji⁶, a nasi naukowcy są cenionymi na świecie ekspertami. Powinniśmy zatem stworzyć instytucję łączącą biznes i naukę, która pozwoli na rozwój zarówno szkolnictwa wyższego, jak i przedsiębiorstw technologicznych. Inwestycja w centrum rozwoju sztucznej inteligencji i robotyzacji pozwoliłaby Polsce na dynamiczny wzrost innowacji związanych z czwartą rewolucją technologiczną. Utworzenie takiego ośrodka umożliwi zwiększenie innowacyjności polskiej gospodarki. Obecnie wydatki na rozwój i badania wynoszą zaledwie 1% PKB⁷. Powstały przy współpracy z jednostkami biznesowymi ośrodki SI miałyby szansę na wsparcie innowacji w przedsiębiorstwach i zwiększenie konkurencyjności polskich uniwersytetów.

4 ABSL, *Business Services Sector in Poland 2019*.

5 *Rewolucja AI. Jak sztuczna inteligencja zmienia biznes w Polsce*, raport McKinsey & Company, 2017.

6 Eurostat.

7 Eurostat.

8 IFR.

9 IFR.

Rozwój robotów w Polsce przełoży się bezpośrednio na wyniki gospodarcze. Jesteśmy krajem mało zrobotyzowanym. Na koniec 2018 roku pracowały tutaj 13 632 roboty, co odpowiada 42 robotom na 10 000 pracowników⁸. Pozostajemy daleko w tyle zarówno za UE-15, jak i w3. Jednak w latach 2010–2018 liczba robotów rosła rokrocznie o 19%⁹. To wynik około średniej unijnej. Należy jednak

zauważyć, że w Polsce robotyzacja ma kluczowe znaczenie dla przyszłości gospodarki. Średnia różnica pomiędzy produktywnością Polski a Zachodu wynosi 40%¹⁰. Tę wartość można skutecznie zniwelować, wzmacniając trendy robotyzacji. Również niknące zasoby siły roboczej mogą zostać uzupełnione z wykorzystaniem robotów. Według wstępnych prognoz w Polsce można zautomatyzować około 50% miejsc pracy¹¹. Dokładniejsze szacunki przedstawiają liczbę 2 milionów do 2030 roku¹². Odpowiada to odpływowi z rynku pracowników w ciągu następnych 10 lat¹³. Krytyczne dla polskiej gospodarki zatem jest wzmocnienie robotyzacji i wspomożenie przedsiębiorców oraz naukowców w jej rozwoju.

Robotyzacja możliwa jest do zaimplementowania niemal we wszystkich sektorach gospodarki. Największe braki w produktywności możemy zaobserwować przede wszystkim w produkcji przemysłowej i rolnictwie¹⁴. Wykorzystanie robotów przemysłowych zmniejsza liczbę pracowników wykonujących rutynowe czynności, co pozwala na zwiększenie zasobu siły roboczej na rynku pracy. Znacząco wzrasta również produktywność. To jednak nie wszystko. Olbrzymi potencjał tkwi również w algorytmach i sztucznej inteligencji. Szerokie wprowadzenie uczenia maszynowego i analizy big data pozwoli na właściwe planowanie produkcji, a co za tym idzie – optymalizację gospodarki materiałowej i zmniejszenie powierzchni magazynowej w fabrykach. SI ułatwi również zarządzanie parkiem maszynowym. Analiza danych

¹⁰ Analiza McKinsey na podstawie danych Eurostatu.

¹¹ *Ramię w ramię z robotem. Jak wykorzystać potencjał automatyzacji w Polsce*, raport McKinsey & Company, 2018.

¹² *Drogi do przemysłu 4.0*, raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego, 2018.

¹³ Analiza McKinsey Global Institute.

¹⁴ 59% – analiza McKinsey na podstawie danych Eurostatu.

ze zintegrowanego systemu ERP zezwoli na właściwe użytkowanie maszyn, zmniejszając liczbę nieoczekiwanych przestojów i awarii.

Podobnie big data i urządzenia typu *wearable* mogą odegrać olbrzymią rolę w medycynie. Obecnie smartwatche pozwalają na wykrycie zaburzeń rytmu serca czy nadciśnienia tętniczego i informują o tym posiadacza. Produkowane są już glukometry, które można wszczepić pod skórę¹⁵. Ta technologia będzie dynamicznie rozwijana, a jej zastosowanie w diagnostyce może okazać się rewolucyjne. Zbieranie tysięcy danych biometrycznych i ich analiza przez inteligentny algorytm pozwoli na samodiagnozę, co w wielu przypadkach przełoży się na krótsze kolejki do lekarzy, zwłaszcza pierwszego kontaktu. Zbiór danych pozwoli na zarządzanie całą populacją poprzez analizę zagrożeń epidemiologicznych, warunków otoczenia, katastrof itp. System służby zdrowia będzie w stanie z większą dokładnością kierować profilaktyką i wydawać zalecenia, a dzięki zastosowaniu uczenia maszynowego zamiast ogólnych można będzie wprowadzić indywidualne plany leczenia. Stosowane są one już w Memorial Sloan Kettering Cancer Center w Stanach Zjednoczonych, które wykorzystuje robota firmy IBM Watsona¹⁶. Wprowadzenie tej technologii może przynieść Polsce około

180 milionów euro rocznie¹⁷. Należy również pamiętać, że w 2030 roku w Polsce około 22% społeczeństwa będzie w wieku poprodukcyjnym¹⁸. Powinniśmy podjąć starania, aby wprowadzić urządzenia wspomagające opiekę nad osobami starszymi w ciągu najbliższych pięciu lat. Najbardziej obiecujące w tym aspekcie

¹⁵ M. Ford, *Świt robotów*, CDP, Warszawa 2017.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ *5 zadań dla Polski*, raport McKinsey & Company i „Forbes”, 2015.

¹⁸ GUS.

są humanoidalne roboty asystujące oraz egzoszkielety typu HAL¹⁹ stosowane w japońskich domach seniora. Ich rozwój w Polsce pozwoli na odciążenie służby zdrowia i umożliwi godną opiekę znacznej liczbie emerytów.

Poza medycyną największą bolączką polskiej gospodarki jest energetyka. Według wskaźnika SAIDI nieplanowane przerwy w dostawach prądu trwają w Polsce ponad 180 minut²⁰. Nasza sieć energetyczna jest niewydolna, a kontynuacja polityki energetycznej opartej na węglu powoduje wzrost cen energii. Konieczne jest porzucenie energetyki węglowej do 2040 roku. Do tego czasu powinniśmy wykorzystać dostępne środki czwartej rewolucji technologicznej, aby poprawić obecną sytuację. Podobnie jak w innych branżach analiza big data pozwoli na dokładną prognozę przyszłego popytu, dzięki czemu możliwe stanie się właściwe przygotowanie sieci energetycznej do zwiększonego poboru prądu. Dzięki uczeniu maszynowemu turbiny wykorzystujące zarówno nieodnawialne, jak i odnawialne źródła energii będą maksymalizować produkcję poprzez analizę wszystkich czynników na nią wpływających. Tego rodzaju analiza danych może pozwolić na zwiększenie produkcji nawet o 20%²¹. Właściwa eksploatacja połączona z optymalizacją obciążenia sieci i podaży może pomóc w ustabilizowaniu cen.

Nie należy jednak patrzeć na robotyzację przez pryzmat samych superlatywów i perspektyw wykorzystania. Przyjdzie nam również zmierzyć się z nieuniknionymi konsekwencjami jej postępu. Warto zaznaczyć, że od momentu wprowadzenia terminu „sztuczna inteligencja”

¹⁹ www.cyberdyne.jp/english/products/HAL/index.html.

²⁰ CEER.

²¹ Informacja prasowa koncernu General Electric, 19.05.2015.

przez Johna McCarthy'ego w 1955 roku powstało wiele teorii i fałszywych mitów związanych z rozwojem robotów. Jedną z najczęściej powielanych manipulacji na temat robotyzacji i czwartej rewolucji przemysłowej jest oczekiwany w nie-dalekiej przyszłości drastyczny wzrost bezrobocia w wyniku zastąpienia większości pracowników maszynami. Takie teorie powstawały również przy okazji poprzednich rewolucji. Luddyci, którzy na początku XIX wieku atakowali automaty przędzalnicze, walczyli w rzeczywistości ze zwiększającą się liczbą miejsc pracy w przemyśle przędzarskim. Jak zauważył David Ames Wells, „27 lat po [ukazaniu się maszyny przędzalniczej] liczba osób zatrudnionych przy przędzeniu i tkaniu bawełny zwiększyła się z 7900 do 320 tysięcy”²². Luddyci nie zdobywali nowych umiejętności i traktowali maszynę jako wroga, a nie narzędzie umożliwiające dalszy rozwój i edukację. Stało się to przyczyną ich długotrwałego bezrobocia.

Nie twierdzę, że bezrobocie w ciągu następnych lat rozwoju nie wzrośnie. To nieuniknione. Błędne jest jednak przekonanie, że wszystkich nas czeka trwała utrata pracy, a forso-

wanie dochodu podstawowego to *petitio principii*. Nie unikniemy jednak fluktuacji na rynku pracy, a część pracowników będzie musiała się przekwalifikować. Według najgorszych prognoz bezrobocie w Polsce w ciągu następnych dziesięciu lat może wzrosnąć nawet do 25%²³. Ten pesymistyczny scenariusz może się sprawdzić, jeśli nie podejmiemy działań przystosowujących pracowników do nowej rzeczywistości.

22 H. Hazlitt, *Ekonomia w jednej lekcji*, Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa 2012.

23 *Rewolucja AI. Jak sztuczna inteligencja zmieni biznes w Polsce*, raport McKinsey & Company, 2017, www.mckinsey.com/pl/our-insights/rewolucja-ai-jak-sztuczna-inteligencja-zmieni-biznes-w-polsce.

Krytycznym minimum jest zmotywowanie pracodawców do inwestycji w szkolenia personelu. Tylko 24% dorosłych w Polsce przechodzi szkolenia branżowe²⁴. Polacy muszą posiadać kluczowe umiejętności w przemyśle 4.0 i przyzwyczaić się do prowadzenia *life long learning*. Spopularyzować je mogą również polskie szkoły wyższe, rozszerzając swoje oferty o moocs (Massive Open Online Courses, masowy otwarty kurs online). Z e-learningu w samych Stanach Zjednoczonych korzysta 5,5 miliona osób²⁵ miesięcznie, głównie za sprawą platformy EdX. Polskie uczelnie powinny dążyć do posiadania podobnej sieci, aby zagwarantować możliwość rozwoju technologicznego bezrobotnym. Nie mniej istotna jest reforma edukacji. Klaus Schwab trafnie stwierdził: „W obliczu czwartej rewolucji technologicznej musimy zmienić nasz sposób myślenia i przeprowadzić prawdziwie rewolucyjne zmiany w systemie edukacji”²⁶. Współcześni uczniowie powinni posiadać umiejętności, na których będzie opierać się przyszły rynek pracy. To przede wszystkim kompetencje miękkie, programowanie i zdolność rozwiązywania problemów²⁷. Dominujące w obecnym szkolnictwie bezrefleksyjne rozwiązywanie testów pod klucz egzaminacyjny to droga do wzrostu bezrobocia.

Wiele z przedstawionych powyżej aspektów jest w znacznej mierze uzależnionych od polityki rządu. Nie uda się pobudzić inwestycji w SI, jeśli władze preferują przeznaczanie środków na programy wsparcia doraźnego, które

24 OECD.

25 www.newsweek.pl/wiedza/nauka/e-learning-jako-alternatywna-forma-studiowania-bez-ruszania-sie-z-domu/ofq055h.

26 K. Schwab, *Czwarta rewolucja technologiczna*, Studio EMKA, Warszawa 2018.

27 *Lojalność w erze nomadów. Jak motywować i utrzymywać najlepszych pracowników*, raport Harvard Business Review Polska, www.hbrp.pl/b/lojalnosc-w-erze-nomadow-raport/P1DuKtVjMT.

28 I. Magda, M. Brzeziński, A. Chłoń-Domińczak, I. E. Kotowska, M. Myck, M. Najsztub, J. Tyrowicz, „Rodzina 500+” – ocena programu i propozycje zmian, IBS, IBE, SGH, UW, 2019.

29 M. Serafin, *Centralny Port Komunikacyjny. Analiza rynkowa*, Fundacja Kaleckiego, Warszawa 2019.

30 K. Schwab, dz. cyt.

nie wykazują zamierzonych efektów²⁸, lub na inwestycje skazane na porażkę²⁹. Klaus Schwab, mówiąc o władzach przyszłości, pisał: „Rządy w coraz większym stopniu będą postrzegane jako ośrodki usług publicznych i oceniane na podstawie rosnącej [ich] gamy”³⁰. Niezwykle intryguje mnie, jaką ocenę w ciągu następnych lat wystawią młodzi obecny władzom.

Źródła:

M. Ford,
Świt robotów, CDP, Warszawa 2017.

K. Schwab,
Czwarta rewolucja technologiczna, Studio EMKA, Warszawa 2018.

R. Sobiecki,
Czy roboty będą zbierać truskawki?,
„Kwartalnik Nauk o Przedsiębiorstwie” 2018; 47 (2), s. 4–7.

M. Purta, T. Marciniak, O. Sokoliński, A. Czabańska-Zielińska, S. Wójcik, K. Zdobyłak,
Polska 2030. Szansa na skok do gospodarczej ekstraklasy, 2019,
www.mckinsey.com/pl/our-insights/polska-2030.

M. Purta, T. Marciniak, K. Ignatowicz,
Ramię w ramię z robotem. Jak wykorzystać potencjał automatyzacji w Polsce, 2018,
www.mckinsey.com/pl/our-insights/ramie-w-ramie-z-robotem.

M. Purta, D. Boniecki, T. Marciniak, G. Szarek, W. Krok,
Rewolucja AI: Jak sztuczna inteligencja zmieni biznes w Polsce, 2017,
www.mckinsey.com/pl/our-insights/rewolucja-ai-jak-sztuczna-inteligencja-zmieni-biznes-w-polsce.

R. Hoffman, B. Casnocha, C. Yeh,
Tours of Duty: The New Employer-Employee Compact, 2013,
www.hbr.org/2013/06/tours-of-duty-the-new-employer-employee-compact.

J. Grzeszak, J. Sarnowski, M. Supera-Markowska,
Drogi do przemysłu 4.0 Robotyzacja na świecie i lekcje dla Polski, 2019,
www.pie.net.pl/wp-content/uploads/2019/11/PIE-Raport_Robotyzacja.pdf.

11



— 20

List do własnych dzieci

KACPER BALAWAJDER

Wieliczka

V LO im. Augusta Witkowskiego w Krakowie

Przyszedłem na świat 31 sierpnia 2001 roku. Jedenaście dni później świat moich rodziców i dziadków miał się chylić ku końcowi. Zaraz po zabraniu mnie ze szpitala moja mama wypowiedziała zdanie, którego treść poznałem po latach: „Urodziłam syna, a właśnie zaczyna się wojna”. Możliwe, że matki moich rówieśników wypowiedziały podobne słowa. Tak. Świat dla nich miał się zmienić.

Zamachy terrorystyczne z 11 września 2001 roku pokazały bezradność świata wobec takich skrajności, jak fanatyzm religijny i ekstremizm. Po osiemnastu latach problem dobrej kondycji wszelkich skrajności wciąż jest aktualny, choć możemy stwierdzić, że przybrały one inne formy. Dziś mniej słyszymy o zamachach, wybuchach i terrorze w krajach europejskich. Terrorze oczywiście w formie tradycyjnej.

Dzisiaj nie zastanawiamy się, czy wybuchnie bomba, ale kiedy i z jaką siłą uderzy huragan albo skąd nadejdą kolejne doniesienia o trzęsieniu ziemi. Czy spłoną lasy na kolejnym kontynencie. Czy mamy świadomość, że współczesny terrorysta to również ja i ty?

Rok 2040 powinien być dla mnie i moich rówieśników kolejnym wyzwaniem. Planując nasze życie i właściwie tworząc pokoleniową hierarchię wartości, mamy szansę powiedzieć za dwadzieścia lat, że staliśmy się częścią międzynarodowego projektu Europejskiego Wieku Pokoju. Ale pokój dzisiaj musimy rozumieć zupełnie inaczej – pokój to czyste powietrze, zdrowe jedzenie, rezygnacja z plastiku, życie, w którym konsumpcja nie przysłania nam idei.

Chcę pokazać córce **pszczołę**, lecz nie przetrwał skażeń insekt. -----

Równikowa **dżungla** jest martwa. -----

Są osiedla na księżycu Marsa, lecz połowa świata jest **islamska**. -----

Alzheimer? Nie ma takich chorób. -----

Przy błędzie DNA zostaje tylko **tajny poród**. -----

Nie ma prawie **głodu**, odkąd powstały te farmy na Saharze. -----

Co będzie z ludźmi, którzy to szamali? **Czas pokaże**. -----

Warszawski zespół Pro8l3m w 2016 roku wydał płytę, na której znajdziemy piosenkę 2040. Lider Oskar Tuszyński przedstawia w niej swoją wizję roku 2040 w Polsce, Europie i świecie. Przytoczony fragment stworzył blisko czterdziestoletni mężczyzna. Z jego wizją zaczęły utożsamiać się młodsze pokolenia, zanurzone w tekstach zespołu z Mokotowa.

Tegoroczni maturzyści powinni zadać sobie pytanie, czy do takich przemysłów na temat przyszłości byliby gotowi dojść samodzielnie. I kiedy? Tylko doświadczenie może dać szeroki obraz zjawisk, umożliwić zyskanie świadomości negatywnych zmian, które zachodzą dziś i zapewne postępuwać będą w ciągu najbliższych dekad.

Zastanawiałem się, jak w roku 2040 zwrócić się do maturzystów rocznika 2020. Najważniejszą kwestią jest nasze rozliczenie się ze sobą. Rozliczenie czterdziestolatków. To, co uda nam się zrobić, przezwyciężyć czy po prostu zmienić, będzie miało realny wpływ na życie tych, którzy w dorosłe życie wkroczą w roku 2040. Jako młodzi Polacy dzisiaj możemy być aktywni, walcząc o czyste powietrze, szerzej – o środowisko, klimat. Czyli tocząc bój o życie dla naszych dzieci i wnuków.

Ale stając na linii frontu, od razu stajemy się celem ataku mediów, które często są orężem w politycznej walce rządzących Polską. Znika formuła obiektywnego aktywisty. Teraz zawsze ktoś musi być kojarzony z konkretną formacją lub obozem politycznym.

Kiedy w 1969 roku John Lennon i Yoko Ono usiłowali zwrócić uwagę mediów na sprawy pokoju na świecie, wylegując się przez siedem dni w hotelowym łóżku w Montrealu, nikt nie mówił o ich politycznych preferencjach. Dziennikarze oprócz oczywiście sensacji przekazywali ideę pokoju. Dziś zapewne Donald Trump przypisałby ich do Partii Demokratycznej, a sami Demokraci robiliby sobie zdjęcia na tle pokoju numer 1738.

Nie wszyscy chcą stać z boku

W 2020 roku walcząca ze zmianami klimatu Greta Thunberg spotyka się z falą hejtu i agresji, śmiechu i szyderstwa. Część dziennikarzy, zamiast skupiać się na poglądach, które głosi, koncentruje się na obrzydzaniu i niszczeniu jej samej. I takie przedstawianie faktów zniechęca młodzież. Aktywność? Poja-

wia się rzadko, incydentalnie. Marsze protestu tegorocznych maturzystów to często jednorazowy zryw. Ale tak nie musi być! Nie wszyscy chcą stać z boku.

Mottem tych rozważań niech będą słowa Dana Browna z powieści *Zaginiony symbol*: „Czasem trzeba tylko trochę zmienić punkt widzenia, aby ujrzeć coś znanego w nowym świetle”. Stawiam tezę, że my, młodzi 2020, nie jesteśmy obojętni. Od naszych działań zależy przyszłość pokoleń.

Przynależność młodych do organizacji polityczno-społecznych pośrednio potwierdza przestrzeganie XI przykazania, sformułowanego przez Mariana Turskiego 27 stycznia 2020 roku, podczas obchodów siedemdziesiątej piątej rocznicy wyzwolenia Auschwitz. Obojętność to jedno z największych zaniedbań mojego pokolenia.

Wypowiedź człowieka, którego życie może być wzorem dla wszystkich ludzi, poprzez media społecznościowe i telewizję dotarła również do młodych. Dyskutując z moimi rówieśnikami o bieżących problemach naszego społeczeństwa, dostrzegłem niezwykle wpływ słów polskiego historyka. Mam nadzieję, że w 2040 roku przykazanie XI nie będzie ostatnim, że pojawią się kolejne.

Młodym ludziom do działania wystarczy często iskra. I są aktywni. Począwszy od wolontariatów, gdzie uczymy się żyć dla innych, przez stowarzyszenia walczące o klimat, na młodzieżówkach wszystkich partii politycznych w Polsce skończywszy.

Mam trzech najbliższych przyjaciół. Każdy z nich inaczej rozumie definicję społecznej aktywności. Pierwszy za najważniejszą uważa walkę o równe prawa dla wszystkich Polaków, niezależnie od orientacji seksualnej czy wiary. Drugi twierdzi, że wcześniejszy problem to temat zastępczy w dyskusji o gospodarce, obniżeniu podatków i powszechnej prywatyzacji. Trzeci podzielał zdanie pierwszego, jednak według niego to problem globalnego

**Młodym
ludziom
do działania
wystarczy
często iskra**

ocieplenia ma zmusić nas do działania w różnych formach. Należy do Młodzieżowego Strajku Klimatycznego.

Żaden z trzech przyjaciół, prezentujących trzy różne wizje „o co walczyć”, nie był w stanie w pełni przekonać do siebie pozostałych.

Zdecydowałem się połączyć wszystkich pytaniem o ich wizję roku 2040, w której realizować się mogą ich ideologiczne postulaty. Zwolennik liberalizmu gospodarczego, nurtu, który od wielu lat jest popularny wśród polskiej młodzieży, przedstawił Polskę jako kraj bogaty i suwerenny. Uważał, że dzięki niskim podatkom wzbogaci się każdy, kto ma pomysły i chęci do ich realizacji. Stwierdził, że w 2040 roku Unia Europejska nie będzie istnieć lub jej pozycja będzie osłabiona bardziej niż dziś, w roku brexitu. Elektrownia jądrowa do 2040 roku zostanie wybudowana w Polsce. Zmieniony zostanie system rządów na prezydencki, który usprawni niezbędne zmiany i regulacje.

Drugi widział w 2040 roku Polskę otwartą i tolerancyjną. Za naturalną zmianę, niebudzącą już żadnych kontrowersji uznawał legalizację związków partnerskich i adopcję dzieci przez pary jedнопłciowe. Profesjonalna edukacja seksualna w szkołach zapobiegałaby nieplanowanym ciążom. Marzył o Europie silnej i połączonej dzięki wspólnocie Unii Europejskiej. Nie wyobrażał sobie scenariusza, według którego ten związek państw przestaje istnieć lub traci swych członków.

Ostatni pytany o Polskę za dwadzieścia lat odpowiedział: Polska może być biedna lub bogata, może być tolerancyjna

lub ksenofobiczna, może do Unii należeć lub nie. Najważniejsze, aby Polska do 2040 roku zapobiegła zbliżającej się szóstej katastrofie. Odwołał się do raportu 2050 Polska dla pokoleń.

www.wwf.pl/aktualnosci/szosta-katastrofa

To dokument stworzony przez WWF, pokazujący konkretne liczby i zmiany klimatyczne, które mogą doprowadzić do katastrofy w zaledwie dziesięć lat po roku, nad którym debatujemy. Jako członek krakowskiego strajku klimatycznego daję wyraźny sygnał władzom samorządowym i centralnym. To otwarte i często bardzo ostre spojrzenie młodych na to, co może się stać z naszą planetą, jeśli nie opracujemy odpowiedniej strategii i nie zapoczątkujemy radykalnych zmian. Owe zmiany muszą zaczynać się od właśnie takich inicjatyw. Problem, o którym mowa, jest opisany w wielu badaniach naukowych, które zgodnie stwierdzają początek końca w przypadku braku wystarczającej reakcji. A koniec będzie już w 2050!

I wtedy dwaj pozostali przyjaciele zamilkli. Stało się dla nich i dla mnie jasne, że właśnie znaleźliśmy wspólny cel, niezależny od ideologii, wiary czy poglądów politycznych. Codziennie jesteśmy świadkami starć światopoglądowych młodzieży konserwatywnej i lewicowej. To, co nas łączy, to ziemia, po której stąpają wszyscy: prawicowcy, lewicowcy, faszyci i komuniści. Każdy powinien włączyć się do walki o to, aby w 2040 roku móc wyrażać swoje poglądy na ulicach, oddychając czystym powietrzem.

W 2020 roku skończę dziewiętnaście lat, zdam maturę. W 2040 roku być może maturę będzie zdawać mój syn lub córka. Napisałem do niego/niej list. Chcę, by go otworzyli w lutym 2040 roku. Mam nadzieję, że część przesłania z roku 2020 nie będzie już aktualna w 2040...

Kraków, luty 2020

Do Ciebie, która/który stajesz
przed wyzwaniem matury w roku 2040...

Jest styczeń 2020. Nie pamiętam cieplejszej zimy. Nie pamiętam takiej zimy, kiedy nie było mrozu i nie nakładałem kilku warstw ubrań. To pierwsza taka zima bez czapki i szalika. Mam nadzieję, że wasza zima jest sroga. Śnieżna i mroźna.

Zapewniam was, że ja i moi przyjaciele robiliśmy wszystko, aby pozostawić wam Ziemię zdolną do życia. Abyście mogli jeździć na sankach i nartach. Przepraszam za tych wszystkich, którzy nie traktowali tej sprawy dostatecznie poważnie. Mam nadzieję, że udało się zatrzymać globalne ocieplenie, nie używacie już plastiku, a lodowce przestały topnieć. Wierzę, że udało się pokonać ostatnie ogniska koronawirusa. Jednocześnie przepraszam za tysiące ofiar. To nasza wina i nasze zaniedbania.

Niedługo w Polsce wybierzecie prezydenta, tak jak my dzisiaj. Życzę wam, aby problemem waszej elekcji było szukanie lepszego, a nie mniej złego kandydata. Dzisiaj coraz więcej młodych angażuje się w życie polityczno-społeczne. Liczę, że ta tendencja nie zmieniła się do

waszej matury. Ale pamiętajcie, że są kwestie, które nawet mimo upływu dwóch dekad się nie zmieniają.

Życzę wam takiego przywódcy, który strach czuł będzie nie tylko przed Bogiem i historią, ale też przed suwerenem i zapisami ustawy zasadniczej. Który będzie dbał nie tylko o siebie, ale i o środowisko, w którym żyjemy.

Życzę wam prezydenta, który nie będzie polityczną marionetką. Będzie walczył o kolejne hektary ziemi, by sadzić tam tysiące drzew. Mam nadzieję, że kopalnie węgla są już zamknięte, a elektrownie czekają jedynie na słońce i wiatr. Słowo „smog” jest wam znane jedynie z opowieści.

Życzę wam prezydenta, który będzie miał odwagę i siłę w walce o sprawy, których nie da się od razu zmierzyć lub pokazać na konferencji prasowej. Bo przecież środowisko niszczone przez setki lat, a jego naprawa może zająć tyle samo.

I to właśnie jest najważniejsze w walce o dobrą kondycję naszej Polski. Nie pozwólcie, żeby polityka kiedykolwiek stanęła na waszej drodze w budowaniu relacji z drugim człowiekiem.

Życzę wam pokoju wśród znajomych i rodziny, pokoju, który nie zostanie zaburzony przez wasze poglądy czy społeczną działalność.

Życzę wam Europy zjednoczonej pod sztandarem pokoju i jedności, a nie jednej z nacji.

Życzę wam Europy otwartej, tolerancyjnej i świadomej swojej historii. To bardzo ogólne pojęcia, ale znaczenie może im nadać głównie postawa młodych, a nie konkretny zapis prawny.

Życzę wam, aby liczba członków Unii Europejskiej w 2040 roku była bliższa czterdziestu pięciu, a nie dwudziestu siedmiu.

Życzę wam świata, w którym pokój ma największą wartość. Życzę wam świata, w którym ludzie się jednoczą. Świata, którego nie będziecie się wstydzić przed maturzystami w roku 2060.

Wasz Ojciec

Być nasionkiem baobabu

JAKUB CIEĆWIERZ

Lasotki

Technikum TEB edukacja w Płocku

Zmiana to nieodłączna część życia, która utożsamia wiele pragnień i celów. Nie jest jednak zjawiskiem zachodzącym samoistnie, poza świadomością człowieka. Przeciwnie, może mieć miejsce tylko i wyłącznie dzięki jego działaniu, a przede wszystkim zachodzić w nim samym. Wszak żaden aspekt przyszłego świata nie ulegnie transformacji, jeżeli jednostki go tworzące nie podejmą aktywnych działań. Podążając za tą myślą, jakakolwiek idea przełożona na skalę światową musi najpierw zaistnieć w samej jednostce. Chciałbym żyć w kraju, gdzie różnice pomiędzy jego mieszkańcami nie kreują sztucznych podziałów ani konfliktów. W rzeczywistości, w której nie istnieje standardowy model obywatela, a cechy takie jak rasa, płeć, orientacja seksualna, kondycja psychiczna lub fizyczna nie odbierają szans na dostatnie i szczęśliwe życie. Świat teraźniejszy, mimo ogromnego postępu, dalej przyzwala na brutalizm i niesprawiedliwość mechanizmów przeszłości, które wykluczają grupy społeczne niepasujące do ustalonych standardów. Chciałbym, aby ten temat odszedł w przeszłość, by nie natykać się codziennie na jego gorycz.

Kobiety – filar społeczeństwa, niezbędny czynnik trwania cywilizacji ludzkości. Z przykrością zauważam, że ten filar jest nieustannie podkopywany. Panuje opinia, że „mężczyźni mają większe predyspozycje do niektórych zadań, zawodów niż kobiety”. Według mnie predyspozycje, czy to fizyczne, czy umysłowe, zależą od jednostki, a nie od płci. To przekonanie jest krzywdzącą generalizacją i może uniemożliwiać kobietom osiągnięcie celów. Za przykład może posłużyć choćby zdobycie wymarzonej posady, ale jest to jedynie wierzchołek gargantuicznie dużej góry lodowej. Samo występowanie zjawiska nierówności płac kobiet i mężczyzn

w XXI wieku wzbudza we mnie uzasadnione zwątpienie w istnienie sprawiedliwości na poziomie moralnym wspólnoty, jaką jest świat. Nie jest to jedyna kwestia, z jaką zmagają się kobiety w miejscu pracy. Kolejnym zagrożeniem, jakie czeka w miejscu wypełniania obowiązków zawodowych, jest agresja, na którą bardziej narażone są kobiety. Oprawcy dużo częściej stosują przemoc fizyczną lub psychiczną wobec przedstawicielki płci żeńskiej niż męskiej.

Innym niekwestionowanym ważnym problemem jest zjawisko wciąż istniejącej kultury gwałtu. Jest to kwestia o tyle problematyczna, że przestępstwa te nierzadko doprowadzają do sytuacji, gdzie precedens odbywa się, a ofiara nie otrzymuje pomocy lub jest na tyle skrzywdzona, że boi się o nią poprosić. Bestialstwo w postaci tych czynów wyrządza potężne szkody, które z poszkodowaną zostają praktycznie do końca życia. Bezpieczeństwo i sprawiedliwe traktowanie w miejscu pracy powinno być w przyszłości standardem, a nie przywilejem, jak obecnie.

Możliwość wyboru ścieżki życiowej, zwłaszcza dla młodych dziewcząt, nieraz sprowadzana jest tylko do abstrakcyjnego pojęcia, przez normy wkładane im do głowy nie tylko przez społeczeństwo, ale i krąg najbliższych. Popularnym schematem myślowym i planem działania, jaki proponuje rodzina, jest poślubienie mężczyzny, któremu należy urodzić dzieci, co bezwarunkowo zaowocuje życiowym spełnieniem obu stron. Taka strategia mylnie kojarzona jest jako gwarant szczęścia kobiety, ponieważ wszystkie jednostki, bez względu na ich cechy, różnią się. Kobiety, które świadomie wybierają stan wolny lub

bezdzienny, dalej wywołują mieszane emocje i uczucia, często padają ofiarą drwin. Ta koncepcja niestety wyrządza szkody, które mogą być niedostrzegalne, jeśli analizowane są powierzchownie. Taka ideologia uprzedmiotawia, ma-
luje w oczach nastolatek kobietę jedynie jako maszynę do dawania potomstwa, dodatek do partnera, pomijając inne aspekty egzystencji kobiet, ich wkład w rozwój cywilizacji i wartość jako samodzielna jednostka, co następnie może prowadzić do zaniżenia poczucia własnej wartości. Aby zostać precyzyjnie zrozumianym – niepodejmowanie aktywności zawodowej na rzecz wychowywania dzieci również nie powinno spotykać się ze stygmatyzacją. Moim celem jest uzmysłowienie, że przyjmowanie powyższej idei jako jedyne go sposobu na wyznaczenie sensu bytu kobiet powinno w przyszłości figurować jako niechlubny wątek w historii świata.



M. Kalicińska,
Widok z mojego okna.
Przemyśle nie tylko na życie,
wyd. Elipsa,
Warszawa 2010.

Jestem feministką – oznacza to, że żądam dla siebie i innych kobiet szacunku prawnego, politycznego, socjalnego i moralnego. Pełnej, a nie udawanej równości. To oznacza też szacunek dla mam domowych. Dla kobiet, które w dzisiejszych czasach wstydzą się, że są kobietami domowymi, że wychowują dzieciaki i gotują rosoły.

Na szczęście coraz bardziej odchodzi się od takiego myślenia, a rosnąca w społeczeństwie świadomość istnienia barier dzielących kobiety od faktycznego równouprawnienia oraz nieoceniona działalność środowisk feministycznych dają pokrzepienie w kwestii wizji przyszłych lat. Mam szczerą nadzieję na wyrównanie szans i praw między płciami.

xxi wiek to czas nowych możliwości, szans, ale i zagrożeń. Schorzenia, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu nie istniały w społecznej świadomości, dzisiaj urosły do rangi choroby cywilizacyjnej. Jedną z nich to depresja. Objawy tego zaburzenia według niektórych szacunków w Polsce mogą dotyczyć już blisko jedną na cztery osoby. To zatrważająca statystyka i obawiam się, że tendencja występowania niestety będzie rosnąca. Apatia, niechęć do podejmowania nawet prostych, codziennych czynności, bezsenność, myśli samobójcze to tylko kilka z szeregu dolegliwości. Działania podejmowane przez różne organizacje poszerzają wiedzę przeciętnego obywatela na temat tego schorzenia i da się to odczuć, zwłaszcza wśród młodzieży, wśród której problem jest największy. Jednak przed światem jeszcze długa droga, zanim depresja będzie traktowana należycie poważnie i zostanie zrozumiana. Osoby zmagające się z tym zaburzeniem nierzadko są nierozumiane przez otoczenie, a nawet dyskryminowane, nie wspominając o braku odpowiedniego wsparcia. Ludzie z depresją często doświadczają trywializowania ich choroby. Można spotkać się z opiniami, że nie jest to prawdziwa choroba, podczas gdy stanowi ona realne zagrożenie życia.



Pragnienie zanegowania depresji własnej i cudzej jest w naszym społeczeństwie tak silne, że wielu ludzi uzna, że masz problem dopiero w chwili, gdy fruniesz z okna dziesiątego piętra.

E. Wurtzel,
Kraina prozaca, wyd. Amber,
Warszawa 1997.

Figurują też różne dotkliwe określenia. Cierpiących nazywa się „nienormalnymi”, „psycholami”. Jeszcze większa stygmatyzacja może wystąpić, gdy wyjdzie na jaw, że ktoś jest

byłym pacjentem szpitala psychiatrycznego. Taka osoba może spotkać się z niechęcią czy unikaniem, czyli wykluczeniem ze społeczności, w której egzystuje. Problematyczny w tej materii jest fakt, że depresja może być niewidoczna i świetnie maskowana przez chorego. Duża część chorych nosi w sobie cierpienie, jednak nie uświadczymy tego na ich twarzach. Sztuczny uśmiech i udawana radość to chleb powszedni. Osobom niezaznajomionym ze specyfiką choroby symptomy, objawy i ból chorego mogą wydawać się niezrozumiałe, a doradcy serwujący rozwiązania problemu oparte na ich doświadczeniu, które notabene z reguły okazują się nietrafione, mogą tylko choremu zaszkodzić.

Poza osobą zmagającą się z depresją jest też krąg jej bliskich: rodzice, przyjaciele, partnerzy. Wielką sztuką jest wspieranie cierpiącego na depresję. Ponieważ do wyleczenia depresji prowadzi długa droga, to długoterminowe wsparcie może okazać się sporym wyzwaniem, gdyż nawroty choroby lub długi czas oczekiwania na poprawę stanu leczonej osoby mogą doprowadzać do frustracji i gniewu. Może wystąpić też smutek, ponieważ obserwowanie codziennego znoju i cierpienia bliskiej osoby jest niebywale przykre. Długo utrzymujące się stany depresyjne są destrukcyjne nie tylko dla chorego. Bliscy wystawieni na negatywne bodźce również odczuwają cierpienie, ponieważ nie każdy ma odpowiednie zasoby energii, cierpliwości i empatii, aby okazać odpowiednie wsparcie.

Sytuacja wydaje się szczególnie trudna dla rodziców – dla sporej części współczesnych rodziców nastolatków depresja jest czymś nowym, podczas gdy pierwsze zapiski o tej chorobie pojawiły się jeszcze przed naszą erą. Nierzadko

depresję sprowadza się do „wymysłu”, co zdecydowanie komplikuje wspólne życie w rodzinie lub skuteczne wyleczenie choroby. Społeczeństwo, a zwłaszcza starsze grupy wiekowe, nie jest jeszcze dostatecznie wyedukowane, by mierzyć się z epidemią depresji. Stąd między innymi biorą się dyskryminacja i lekceważenie. Apatia i brak energii mogą być odbierane jako lenistwo, bezsenność i trudności ze skupieniem – jako wpływ smartfona.

Lista nieporozumień jest zdecydowanie dłuższa, a problem leży zazwyczaj zupełnie gdzie indziej. Pojawia się gniew, frustracja, a to znacznie obniża szanse na wyleczenie chorego, ponieważ poza leczeniem farmakologicznym oraz sesjami terapeutycznymi lub innymi formami leczenia kluczowe jest wsparcie ze strony rodziny i najbliższych. Niesnaski spowodowane nieporozumieniami na linii chory-bliscy nie rzadko pogłębiają problem, a chałupnicze metody leczenia, które polegają na zmuszaniu chorego do wykonywania czynności, na które nie ma ochoty lub siły, mogą dać efekt odwrotny do zamierzonego.

Noszę w sobie głęboką nadzieję, że edukacja społeczeństwa będzie postępować, świadomość będzie się zwiększać, a chory i ich rodziny będą mogli otrzymać adekwatne wsparcie. Świat w przyszłości będzie odpowiednio wyekwipowany we wszelkiej maści specjalistów oraz gotowy do walki z depresją. Obawiam się jednak, że procent chorych oraz liczba samobójstw będą się do tej pory ciągle zwiększać, przybierając niebywałe rozmiary. Wszak już teraz mówi się o epidemii depresji.

Prognozy nie są optymistyczne, co wywołuje we mnie strach, że coraz więcej moich bliskich może być dotkniętych tym zaburzeniem. Boję się, że śmiertelność depresji wzrośnie, a sama choroba stanie się dużo bardziej powszechna.

Zmiany zachodzą niespiesznie. Można się spierać, że jedna, samotna kropla w morzu nie czyni różnicy, ale majestatyczne baobaby wyrastają z drobnych nasionek. Warto być takim nasionkiem, choćby i jedynym na świecie, bo bez tego nie zajdzie żadna zmiana. Mam nadzieję, że z upływem czasu ewolucja globalnego myślenia będzie postępować i nasz świat w przyszłości będzie miejscem, w którym każda jednostka będzie mogła funkcjonować na równi z innymi, bez dyskryminacji i z takim samym prawem do szczęścia, bez względu na to, czy jest inna niż ogół, czy zmagą się z wszelakiego rodzaju przeciwnościami. Chciałbym żyć w takim miejscu, aczkolwiek na razie to tylko pieśń przyszłości i zbiór pragnień.

**Pozostaje mi
dołączyć
do kropel idei
w morzu bierności.**

Źródła:

J. Piwoński, A. Piwońska, J. Głuszek, W. Bielecki,
A. Pająk, K. Kozakiewicz, B. Wyrzykowski, S. Rywik,
*Ocena częstości występowania niskiego poziomu wsparcia społecznego
oraz objawów depresji w populacji polskiej. Wyniki programu WOBASZ,*
„Kardiologia Polska” 2005; 63: 6 (supl. 4).

www.who.int/health-topics/depression#tab=tab_1
(dostęp: 10.06.2020).

www.who.int/news-room/fact-sheets/detail/depression
(dostęp: 10.06.2020).

W jakiej przyszłości siebie umieścić?

KACPER HADAM

Piaseczno

CLV LO z Oddziałami Dwujęzycznymi

im. Bohaterek Powstania Warszawskiego

Świat XXI wieku wkroczył niedawno w lata dwudzieste. W pierwszych dwóch dekadach Internet został okiełznany dzięki szybko rozwijającej się, przyjaznej przeciętnemu użytkownikowi wyszukiwarce firmy Google i jej podobnych. Dzięki temu powstała niezwykle udana baza pod mającą się rozwinąć w kolejnych latach nową infrastrukturę informacyjną dla mas.

Cyfrowe środowisko mogło dać początek serwisom, bez których nie da się w pełni ująć teraźniejszości ani snuć prognoz na przyszłość. Facebook, YouTube, Twitter, Snapchat dały światu narzędzia do komunikacji oraz tworzenia społeczności, których członkowie mogą jednocześnie przebywać w wielu miejscach na świecie, oddaleni o tysiące kilometrów.

Te nowe byty społeczne mogą się kontaktować, rozwijać, tworzyć i wymieniać się informacjami bez żadnych przeszkód. Dzięki temu granice nie tyle między państwami, ile między ludźmi zaczęły się zacierać, a zdanie lub działanie jednego człowieka jest

w stanie rozpocząć przewrót kulturowo-społeczny (świetnym przykładem jest młodociana aktywistka Greta Thunberg). Dało to początek unikalnej syntezie technologii i społeczeństwa międzynarodowego, w której to jednostki ludzkie, a nie uprzywilejowane albo szczególnie zaangażowane grupy, są bezpośrednimi odbiorcami i konsumentami tychże technologii.

Greta Thunberg – szwedzka aktywistka klimatyczna; inicjatorka młodzieżowego strajku klimatycznego, który rozpoczęła 20 sierpnia 2018 roku, nie idąc do szkoły pomimo promocji do dziewiątej klasy, do czego skłoniły ją fale upałów i pożary lasów w Szwecji kilka tygodni przed wyborami powszechnymi.

Ma to znaczący wpływ na kondycję psychiczną zwykłego człowieka, gdyż wzmacnia to jego niezależność, zarówno dając mu narzędzia do poszerzenia swoich horyzontów, jak i zmniejszając kontrolę grup i organizacji znajdujących się wyżej w hierarchii.

Konsekwencją tej symbiozy jest chociażby ta praca, jak i powody, dla których zdecydowałem się ją napisać. Jakkolwiek by patrzeć, poszerzenie horyzontów oznacza większą świadomość, a większa świadomość – większą odpowiedzialność. Skoro tyle się zmieniło, to co będzie dalej i jaka jest moja rola w świecie za kolejne dwadzieścia lat, w 2040 roku, i z jaką rzeczywistością przyjdzie mi oraz mojemu pokoleniu się zmierzyć?

By odpowiedzieć sobie i Państwu na to pytanie, należałoby najpierw spróbować nakreślić obraz świata przyszłości. Biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia, nietrudno przewidzieć, że technologia stanie się jeszcze ważniejszą częścią naszego życia. Niekoniecznie ma to oznaczać, że domy zostaną zautomatyzowane, ognisko domowe ustąpi pragmatyzmowi maszyn, a ludzie przemienią się w cyborgi

niczym z cyberpunkowej fantastyki. Moim zdaniem przekonania ludzi, religia oraz etyka sprawią, że nawet jeśli część ludzkości przyjmie z uwielbieniem tego typu rozwiązania, to nie staną się one nową modą. Konserwatywna strona ludzkiej natury już dawała o sobie znać, gdy znaczna część społeczeństwa międzynarodowego bardzo sceptycznie podeszła do chipów NFC wszczepianych podskórnice, klonowania czy eugeniki. Słuszność tego zachowania jest przedmiotem debaty od wielu lat i prawdopodobnie ten sam los czeka kolejne odkrycia w tych dziedzinach. Rozwój technologii dotyczyć będzie w znacznej większości specjalistycznych gałęzi usług, takich jak medycyna. Zaawansowane technicznie protezy, drukowane organy wewnętrzne, które nie wymagają brania dożywotnio leków w obawie przed odrzuceniem ich przez organizm, a nawet nowe narządy zmysłów dla niewidomych czy niesłyszących – to tylko niektóre, najmocniej wpływające na wyobraźnię przykłady, w jakim kierunku rozwija się i rozwijać się będzie technologia medyczna w najbliższych dekadach. Szczerze wierzę też, że z czasem to błogosławieństwo dla potrzebujących stanie się podstawą do

utworzenia nowego rodzaju medycyny, skupionego wokół modyfikowania ludzkiego ciała, by dostosowane było ono do warunków pracy, sposobu życia czy nawet zwykłej fanaberii określonej, i raczej nielicznej, grupy odważnych klientów. To oczywiście stanie się przedmiotem kolejnych sporów o charakterze etycznym, być może będzie to punkt kulminacyjny debat w tej sprawie, które prowadzone są już od czasu pierwszych badań, kiedy człowiek według niektórych bawił się w Boga, wpływając na dotychczasową charakterystykę ludzkiego organizmu.

Technologia z pewnością będzie też odpowiedzią na inne problemy ludzkości. W ciągu ostatnich lat świat odczuł pełną skalę skutków zaniedbania kwestii ochrony środowiska. Dawne nawoływania ekologów, niegdyś uznawane za kolejne wróżby końca świata, stały się dziś rzeczywistością, o której dzięki infrastrukturze informacyjnej wie coraz więcej osób. Australię na początku 2020 roku trawiły pożary, które zgładziły ponad pół miliarda zwierząt, od 2017 roku kalifornijskie sezony pożarów corocznie sięgają nie spotykane dotąd spustoszenia, a w Europie Środkowo-Zachodniej uprawy

od kilku lat niszczy susza – to tylko niektóre przykłady tego, że zmiany klimatyczne są nie tylko zauważalne na odległej Antarktydzie, ale też odczuwalne przez społeczeństwa krajów rozwiniętych w Europie, Ameryce Północnej czy Australii. Młodzież, nie godząc się na to, bierze udział w strajkach klimatycznych wzorem Greta Thunberg, forum międzynarodowe prowadzi coroczne debaty poświęcone klimatowi, rozwijane są inicjatywy, których celem jest wprowadzenie w jak największej liczbie państw nowoczesnej infrastruktury, by ograniczyć użycie paliw kopalnianych. Pozostaje tylko liczyć, że w 2040 roku będzie można zobaczyć większą solidarność w sprawach klimatu, że największe mocarstwa, takie jak Chiny czy USA, dołączą i będą się stosowały do porozumień klimatycznych.

Poruszając kwestię solidarności międzynarodowej, nie sposób nie wspomnieć o Europie. Wraz z końcem stycznia 2020 Wielka Brytania, opuszczając Unię Europejską, pokazała zarówno pozostałym państwom członkowskim, jak i całej arenie międzynarodowej, że rozpad Unii jest jak najbardziej możliwy, a dotychczasowe

prześmiewcze traktowanie ugrupowań eurosceptycznych i narodowych działa na niekorzyść Wspólnoty. W najbliższych latach liderzy Unii Europejskiej zmierzają się z ofensywą wyżej wspomnianych grup i tylko czas pokaże, komu uda się wygrać. Faktem natomiast jest, że sytuacja stała się do tego stopnia skomplikowana i dynamiczna, że za dwie dekady możemy być świadkami nowego porządku w Europie. Dotychczasowe przewodnictwo Niemiec, Francji, Hiszpanii i Włoch to jeden z głównych powodów, dla których państwa takie jak Polska, Czechy oraz Węgry mogą czuć się wykorzystywane przez Unię. Radykalne projekty prounijne, jak na przykład „Europa dwóch prędkości” lub mityczna (na razie) przemiana Unii Europejskiej w superpaństwo federacyjne, polaryzują kraje członkowskie i prowokują równie radykalne, co skrajnie różne zachowania, takie jak chęć wyłączenia z Unii.

Niezależnie od poglądów idea Unii Europejskiej jest czymś niezwykle

istotnym. Ludzie dzięki Unii i współpracującej z nią strefie Schengen mogą doświadczać swobody w poruszaniu się i funkcjonowaniu na terenie Europy. Unia tworzy też forum, na którym skłócone ze sobą państwa mogą w cywilizowany i – co najważniejsze – niekrwawy sposób rozwiązywać swoje problemy. Ponadto o wiele łatwiej jest

egzekwować dyscyplinę dotyczącą poszanowania praw człowieka, ochrony środowiska oraz nakreślenia drogi rozwoju w Europie, gdy obecna jest instytucja międzynarodowa łącząca ze sobą cały kontynent. W obliczu kryzysu klimatycznego i rosnącego zagrożenia ze strony populistów, wykorzystujących i niszczących we-

wnątrza państwowe mechanizmy demokratyczne, jest to niezwykle istotne. Osobiście boję się, że w starciu skrajnych euroentuzjastów i nacjonalistów Unia Europejska zostanie zniszczona lub przepoczwarzy się w międzynarodowy byt pseudodemokratyczny za sprawą głodnych władzy populistów, tak jak to ma miejsce w Polsce czy na Węgrzech.

”
Za dwie dekady możemy być świadkami nowego porządku w Europie.

Sprawa Polski jest dla mnie chyba najbardziej przykra. Opisywane przeze mnie zjawiska, zdarzenia i problemy intrygują, angażują oraz mobilizują ludzi na całym świecie, a nawet skłaniają ich do zmiany swoich nawyków, do pracy na lepsze jutro. W Polsce natomiast są one tylko pretekstem do walki jednych grup interesów z drugimi. To sprawia, że niepokojąco niezmienna polska scena polityczna pełna jest demagogów i populistów, którzy wykorzystują współczesne problemy jako paliwo napędzające ich kampanie wyborcze. Do tego, mimo że od upadku komunizmu w zeszłym roku minęło trzydzieści lat, nadal słyszymy o konfliktach dotyczących tego, kto był „zdrajcą”, „komunistą”, „esbekiem” etc., i przez pryzmat tych dysput Polacy są zmuszeni do wyboru ludzi, którzy zmierzyć się muszą z problemami przyszłości. Na domiar złego pozycja Polski w Europie i na świecie jest w ostatnich latach bardzo niekorzystna. Polska jako jedyna nie podpisała się pod zobowiązaniem osiągnięcia neutralności klimatycznej

w 2050 roku, kwestią naruszenia praworządności przez obecnych rządzących zajmują się Komisja Wenecka oraz Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, Puszcza Białowieska została poddana wycince, mimo że to jedyny w Polsce obiekt przyrodniczy wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. To tylko kilka ogólnych,

najistotniejszych powodów polskiego *status quo*.

”

**Nie da się
wobec tego
nie martwić
o położenie
Polski
w przyszłości.**

Nie da się wobec tego nie martwić o położenie Polski w przyszłości. Podczas gdy świat i Europa są zderzane z terminowanymi do rozwoju i stawianiem czoła problemom, Polska tkwi w wewnętrznym zajażdżonym kon-

flikcie międzypartyjnym. Kolejne skandale różnych grup rządzących odbierają administracji państwowej aurytety edukowania i mobilizowania obywateli. Egoizm polityków niszczy instytucje związane ze zdrowiem, sądownictwem oraz oświatą. Na szczęście coraz więcej ludzi widzi, w jakim impasie jest Polska, i pozostaje tylko liczyć na to, że wraz ze zmianą pokoleń i wzrostem świadomości sytuacja diametralnie się poprawi. Na razie

trudno jest snuć prognozy na przyszłość, bo w sytuacji, kiedy spory polityczne nie są walką pomiędzy idea-
mi, poglądami czy po prostu stronami
lewo/prawo, tylko wzajemnym udo-
wadnianiem sobie, „kto ukradł wię-
cej”, nie da się określić drogi rozwo-
ju, ponieważ państwo po prostu stoi
w miejscu.

Zwieńczając moje próby zaprezen-
towania trafnych prognoz na odległą
o dwie dekady przyszłość, właściwe
byłoby, abym spróbował umieścić sie-
bie w tej przyszłości. Za dwadzieścia
lat od dnia skończenia tej pracy będę
oczekiwał swoich trzydziestych dzie-
wiątych urodzin. Prawdopodobnie za-
łożę do tego czasu rodzinę. Chciałbym
wówczas mieć pewność, że dyploma-
cja raz na zawsze położyła kres chao-
tycznym wojnom i głupim bitwom na
wyciąganie trupów z szaf. Chciałbym,
żeby w obliczu choroby lub po wypad-
ku w moim oraz mojej rodziny zasięgu
były najnowsze zdobycze technologii,
które będą w stanie naprawić szko-
dy. Chciałbym, aby moje dzieci, nie-
zależnie od ich koloru skóry, orien-
tacji seksualnej czy wyglądu, mogły
czuć się częścią społeczeństwa. Chciał-
bym, żeby Polska była częścią Europy

i raz na zawsze wyzbyła się cech wy-
kształconych przez zabory i okupa-
cje. Chciałbym, żebyśmy ja, moja żona
oraz moje dzieci mogli oddychać czy-
stym powietrzem, opalać się na słoń-
cu latem i doświadczać uroków zimy
w każdej części Polski. Chciałbym, że-
bym mógł wraz z rodziną podróżować
po całym świecie, nie obawiając się
o swoje bezpieczeństwo czy sposób
przyjęcia przez miejscowych.

Chociaż moje życzenia mogą wydawać
się nazbyt optymistyczne, to szcze-
rze wierzę, że są one do zrealizowa-
nia. Ludzie są zdolni do niezwykłych
rzeczy, jeśli wykorzystywany jest ich
potencjał, nie są poddawani repre-
sjom lub presji społeczeństwa oraz
gdy mogą się między sobą porozumie-
wać i wymieniać zarówno wiedzę, jak
i doświadczeniami. Mam nadzieję, że
świat przyszłości będzie znacznie lep-
szy od obecnego, że wysunie odpo-
wiednie wnioski z działań obecnie
panującego pokolenia końca xx wie-
ku. Tego sobie i Państwu życzę.

Jestem na dobrej drodze. Ale do czego?

DARIA MASZTAFIAK

Tychy

I LO im. Leona Kruczkowskiego w Tychach

Dokładnie za tydzień skończę trzydzieści dziewięć lat. Szybko minęło, to prawda. Pamiętam, kiedy stałam z papierowym różkiem pełnym cukierków przed klasą, a ekscytacja mieszała się ze strachem. Zaraz potem pisałam maturę, pełna obaw o własną przyszłość. Dziś jestem psychologiem, nauczyłam się panować nad sobą i swoimi reakcjami, ale nie oznacza to, że wraz ze wspomnieniami przeszłości nie wracają też emocje i odczucia. Są gdzieś w środku mnie, jak w każdym z nas, i czekają na swoją kolej, aż znów będą mogły pokazać się światu. Jeśli chodzi o rodzinę, to otaczam się tylko najbliższymi ludźmi, którym ufam. Nie jestem też zbyt towarzyska. Pracuję i ciągle się uczę, bardzo to lubię. Staram się unikać stresu, co może wydawać się całkiem normalne, gdyż większość z nas robi to już od pierwszych dni samodzielnego życia. Należę jednak do osób dość wrażliwych, którym stres potrafi wyrządzić nieco szkód zarówno w sferze psychicznej, jak i fizycznej, dlatego postanowiłam uważać podwójnie. Na razie jestem na dobrej drodze, jak mówią mi poradniki. Nie wiem jeszcze tylko do czego.

Kiedy byłam na studiach, obowiązkowa dla mnie była kwalifikacja wojskowa. Przed komisją co roku stawiają się osiemnastoletni mężczyźni, ale także kobiety ze studiów medycznych, weterynaryjnych i psychologicznych. Zostałam oznaczona kategorią zdrowia A, co należy rozumieć jako zdolna do czynnej służby wojskowej. Widziałam radosne miny chłopców wychodzących po kolei z gabinetu i przechwalających się między sobą, który z nich wypadł lepiej. Mimo wszechobecnego entuzjazmu wcale nie cieszyłam się ze swojej oceny. Nie rozumiałam potrzeby oznaczania

ludzi kategoriami zdrowia. Za bardzo kojarzyło mi się to z książkami o idealnym społeczeństwie, w którym nie ma miejsca dla słabych. Nie musiałam na szczęście iść do wojska, ponieważ obowiązek ten zniesiono już dawno temu i jak dotąd nie został przywrócony. Byliśmy jednak blisko powrotu do takich praktyk przez zagrożenie, które zaczęło otaczać nas z różnych stron świata. Konflikt między największym państwem świata a sercem Ameryki Północnej zaczął z biegiem lat osiągać charakter zbrojny. To strach i przykre doświadczenia xx wieku kazały nam zainteresować się bezpieczeństwem kraju bardziej niż dotychczas. Zamiast przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej w szkołach i na uczelniach wznowiono lekcje przysposobienia obronnego, które miały wychować nowe pokolenie patriotów. W razie porażki młodzi ludzie wiedzieliby przynajmniej, jak znaleźć schronienie czy obezwładnić przeciwnika, co niewątpliwie byłoby zaletą.

Poza problemami międzynarodowymi zaczęliśmy zmagać się z o wiele poważniejszą sprawą. Nasza planeta zaczęła w końcu protestować. Pokazała to, ujawniając wiele swoich twarzy, z których żadna nie była dla ludzi łaskawa. Na całym świecie jest nas ponad dziewięć miliardów. Tak jak przewidywały statystyki, wystarczyło dwanaście lat, by na Ziemi pojawił się kolejny miliard ludzi. Miasta są bardzo zatłoczone, narastająca dezurbanizacja spowodowała, że poza nimi wcale nie jest lepiej. **Bogate kraje radzą sobie z takimi liczbami, ale tam, gdzie pomoc od zawsze była potrzebna, wciąż jej brakuje.** Fundacje starają się na wszelkie sposoby pozyskać wsparcie w postaci datków czy nawet konkretnych produktów spożywczych, ale nagły wzrost populacji stał się zbyt

obciążający dla ich możliwości. Pomoc pojedynczych jednostek stała się swego rodzaju modą. Ci, którzy chcą, wybierają się tam, gdzie zostaną zauważeni, pochwaleni i zaproszeni do nowych kampanii reklamowych. Nie ma już mowy o anonimowym zasilaniu kont bankowych fundacji, wszystko musi być widoczne. Ale czy celem tego jest uspokojenie ludzi, by ani jeden obywatel nie miał wątpliwości, że jego pieniądze wydane na kino, płytę czy książkę trafiają właśnie na cele charytatywne, a nie na kolejną willę wzniesioną na Lazurowym Wybrzeżu?

Nowe pokolenia odziedziczyły skutki działań swoich dziadków i ojców. Europa stała się bardzo gorącym obszarem w dość szybkim tempie. Nie jest to wielką nowością, bo przecież od milionów lat temperatura powietrza systematycznie wzrasta. Stężenie dwutlenku węgla w powietrzu ziemskim wzrastało i obniżało się na przełomie wielu tysięcy lat, nasilając tym samym gwałtowne zmiany klimatyczne. W ostatnich latach było stosunkowo niskie, co nie zagwarantowało jednak uniknięcia ocieplenia klimatu. Temperatura powietrza jest obecnie o trzy stopnie Celsjusza wyższa niż na początku XXI wieku. Największą zmianę odczuć można zimą, która w zasadzie nie przypomina już tej opisywanej w starych książkach – otoczonej białym puchem i chłodnej. Kalendarzowe pory roku wymagały korekty, dzięki której odpowiednio do rzeczywistych warunków można było w końcu podzielić rok na sezony. W związku z tak wielkimi zmianami również gleba zaczęła zmieniać swój skład i uniemożliwiać niektórym roślinom życie. Co to oznaczało dla nas? Oczywisty skutek, wszechobecny od wieków na całym świecie – głód. Ogromne laboratoria

pospieszyły nam z pomocą, tworząc genetycznie modyfikowaną kukurydzę, która miała nam pomóc przetrwać. Poczułam się wtedy jak w filmie z gatunku science fiction, ale niestety szybko uświadomiono mi, że właśnie tym staje się nasza rzeczywistość.

Kłęski żywiołowe zaczęły dotykać wszystkie kontynenty praktycznie raz w roku. Huragany z zachodu, którym zaczęliśmy dawno temu nadawać imiona, dotarły do Europy. Budownictwo i architektura naszego kontynentu pozwoliły wielu rodzinom zachować dobytek. Niestety, nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Uważano, że potężne wiatry towarzyszące nadchodzącym niżom przegonią zalegający w dolinach smog, który z roku na rok odbierał ludziom coraz więcej czystego powietrza. Tak się jednak nie stało, dlatego w końcu postanowiliśmy zgodnie, jako społeczność państwa, że to nasze zachowanie musi się zmienić, byśmy mogli ocalić samych siebie przed klęską. Około 2030 roku z rynku wycofano pojazdy benzynowe. Samochodów na ulicach zrobiło się jakby mniej, ponieważ tylko niektórych stać było na zakup auta w pełni elektrycznego. Przybyło natomiast środków transportu publicznego, które zaczęły wypełniać ponure drogi. Od tego czasu nigdy nie widziałam pustego autobusu, wręcz przeciwnie, zaglądając w ich zakurzone okna, widziałam tłumy upakowane w rzędach niczym ryby w metalowej puszce. Miało to jednak swoje zalety. Powietrze w miastach stało się jakby czystsze, niezmącone spalinami.

W polskich domach zaprzestano palenia czymkolwiek innym niż drewno. Wydawać by się mogło, że to nadal niekorzystne, ale dzięki wielkim prywatnym połączom,

które przeznaczone zostały na sadzenie drzew specjalnie wybranych do spalania, skończyło się także nielegalne i zupełnie niepotrzebne wycinanie lasów. Opał kupowany był ze sprawdzonego źródła, a sąsiedzi przestali wzajemnie truć się tym, co miało dawać im ciepło. W związku z rezygnacją z węgla zamknięto aż dziewięćdziesiąt procent kopalni tego surowca. Tylko nieliczne działają do dzisiaj, jedynie z powodu niesamowitego uporu, jakim charakteryzuje się nasz naród i który nieuchronnie popycha do wyczerpania wszelkich zasobów. Górnicy przebranżowili się dzięki programom wspierającym sfinansowanym przez skarb państwa. Część z nich została pracownikami fizycznymi w zupełnie innym sektorze gospodarki, dzięki czemu w naszym kraju nareszcie nie brakowało fachowców. **Stworzony po tych działaniach rachunek sumienia uświadomił ludziom, że przyroda jednak nie skreśliła nas całkowicie z listy swoich mieszkańców.**

Jako społeczeństwo staliśmy się nieco bardziej zgodni. Odłożyliśmy na bok politykę i zaczęliśmy w końcu żyć. Nie skończyły się jednak wszystkie zmartwienia. Jednym z największych nękających nas problemów nadal pozostaje śmierć, głównie ta przedwczesna. Jako przyczynę samobójstw podano wpływ okrutnego świata na nasze życie, przytłaczającego nas swoimi problemami dzień i noc. I tu pojawiło się pytanie: czy świat ten nie jest przypadkiem piękny, a to wyłącznie nasza wina, że robimy z niego potwora? Ktoś może powiedzieć, że ludzie ludziom zgotowali ten los. I wcale się nie pomyli. Ale homo sapiens ma już w zwyczaju zapominać o przyczynach wszelkich nieszczęść z taką samą szybkością, z jaką

dziecko przestaje płakać po ujrzeniu ulubionej zabawki. Nie analizujemy problemów, nie zatrzymujemy ich na początku tworzenia. Spokojnie czekamy na rozwój wydarzeń, a gdy jest już bardzo późno na dokonanie zmian, zaczynamy szukać rozwiązania, dzięki któremu w jakiś sprytny sposób ominiemy powstały konflikt albo złagodzimy jego skutki. Najczęściej na świecie zabijają się Polacy między piętnastym a dwudziestym dziewiątym rokiem życia. To ogromna tragedia i wielka strata. Tylko niektóre państwa stworzyły tak zwany program przeciwdziałania samobójstwom. Choć wiele pozmieniało się zarówno w systemie pomocy psychologicznej, jak i medycznej, ludzie nadal nie potrafią radzić sobie z problemami. Studia psychologiczne pełne są młodych i ambitnych ludzi gotowych nieść pomoc tym, którzy nie rozumieją swojego losu. Niestety, czasem i ci dobroczyńcy potrzebują czyjejs pomocy.

Wydawać by się mogło, że przyszłość przyniesie ułatwienia w życiu wielu ludzi. Spodziewaliśmy się spokojnego życia z wieloma udogodnieniami niesionymi przez technologiczny postęp. Wiele rzeczy udało się usprawnić i ulepszyć, ale nękające nas problemy pozostały. Miejmy nadzieję, że uda się zmienić naturę człowieka i nie doprowadzić do zagłady własnego gatunku. Oprzytomniejmy, nim będzie za późno.

Ile czasu nam jeszcze pozostało?

KATARZYNA MYSTKOWSKA

Białystok

Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych

im. Artura Grottgera w Supraślu

Często wracam myślami i ciałem do miejsc, w których odnajduję ukojenie. Swój azyl znajduję pośród gęstych traw, pełnych nici, owiniętych rosą i chłodem letniego poranka. Tutaj szybsze bicie serca spowodowane jest niezwykłym spotkaniem z głębią ciemnych oczu sarny. Świeże powietrze przeszywa moje płuca. Światło odbija się od małych pancerzy owadów, które omijam z ostrożnością. Promienie słońca przebijają się przez nasyczone odcienie zieleni liści drzew. Podążam dalej, słuchając świata w sobie i świata wokół mnie. Słońce powoli skrywa się za horyzontem, aby powrócić dnia następnego i na nowo oświetlić piękno naszego świata. Dotykam dłonią oświetlonego chłodnym wieczornym światłem ciepłego policzka osoby, którą kocham. Patrzymy sobie prosto w oczy. Znam nasze dwie pary źrenic bardzo dobrze. Jesteśmy tutaj. Żyjemy tu i teraz, pośród zachwycających krajobrazów i stworzeń. Potrafiemy w pełni je docenić, uszanować i żyć w zgodzie w naszym domu. Domu, który długo już nie będzie w stanie znieść naszej obecności. Czuję, że moje oczy napełniają się łzami. To wzruszenie spowodowane trwającą chwilą czy niepokój o przyszłość? Zastanawiam się: ile czasu nam jeszcze pozostało?

Boję się, bo nasz
świat, nasz dom,
nasza planeta Ziemia
traci siły od wielu lat.

My, ludzie, jesteśmy dla niej ogromnym ciężarem. Myślę, że nigdy nie potrafiliśmy pogodzić rozwoju ludzkości z dobrem innych mieszkańców naszego wspólnego domu. Zbyt wiele szkód wyrządziliśmy, zbyt wiele ciosów zadaliśmy, zbyt wiele krzywdy i cierpienia zasialiśmy w ziemi. Skutki naszych działań rosną nieustannie. Często zastanawiam się, czy kiedykolwiek zrobiliśmy coś dobrego dla Ziemi oprócz licznych prób naprawienia błędów.

Myślę, że wielu z nas traci kontakt z naturą. Wielu z nas nie słucha jej potrzeb. Wielu z nas zapomina, że nie jesteśmy jej jedynymi mieszkańcami. Egocentryczne podejście do naszego istnienia sprowadza nasze miejsce do rozpadu. Znacząco odsunęliśmy się od naturalnego środowiska. Jednak było to nieuniknione, biorąc pod uwagę nieustanną potrzebę rozwoju człowieka. Jesteśmy zachłanni. Wciąż potrzebujemy więcej, mocniej, intensywniej. Zawłaszczamy coraz większe obszary Ziemi, zapominając, że nie należą one wyłącznie do nas. Nie potrafimy przestać, nie potrafimy postawić wyraźnych granic. Boimy się zmian i nie potrafimy im sprostać. Wielu z nas widzi, słyszy, czuje i rozumie, co się dzieje z naszym światem. Wielu z nas potrafi pogodzić indywidualne decyzje z dobrem wspólnym. Jednak jednostki nie są w stanie wprowadzić realnych zmian w funkcjonowaniu świata. Potrzebujemy radykalnych i zdecydowanych decyzji ludzi, którzy najmocniej wpływają na zmiany klimatyczne. Ziemia nie została jeszcze spisana na straty. Nie cofniemy czasu. Nie naprawimy błędów z przeszłości. Nie odwrócimy widocznych już skutków naszych działań, lecz wciąż możemy zapobiec

kolejnym stratom. Wciąż możemy uniknąć katastrofy. Najistotniejsze jest myślenie o teraźniejszości i przyszłości. Nie możemy wciąż ignorować rzeczywistości, która wręcz krzyczy, że nasz świat tonie. Tonie w niewyobrażalnej ilości odpadów. Tonie w niepotrzebnych przedmiotach, które wciąż produkujemy, sprzedajemy i kupujemy. Tonie w miliardach zwłok zwierząt, które zabijamy i krzywdzimy nieustannie. Tonie w braku empatii, braku wrażliwości, w ignorancji i znieczuleniu. Świat tonie w naszej obojętności.

Nieprawdą jest, że nie możemy nic zrobić.

Owszem, jako jednostka zdziałam niewiele, ale nie potrafię żyć w obojętności. Jednak wiem, że muszę w tym wszystkim dbać także o siebie. Zbyt wiele razy trzęsło mi się ciało, a twarz była mokra od łez wskutek zdarzeń, których w żaden sposób nie mogę kontrolować. Myślę, że istotne jest odróżnienie sytuacji, na które mam realny wpływ, od tych, które zupełnie ode mnie nie zależą. Świadomość, że mam wpływ jedynie na swoje postępowanie, swoje decyzje i swoje zachowanie, jednocześnie buduje i wprawia w niemoc. Bezsilność jest jednym z gorszych stanów. Zastanawiam się wtedy, co mogę zrobić. Czy jakiegokolwiek moje działania coś znaczą? Jednak równie często widzę, że ludzi, których nie owładnęła obojętność, jest coraz

więcej. Wierzę, że mimo wszystko nie różnimy się tak mocno. Chcę uwierzyć w siłę empatii i czułości. Czasem wierzę, że ludzie nie są jeszcze śmiertelnie znieczuleni, a czasem tylko chciałabym wierzyć, że tak nie jest.

Tak naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić naszego domu za dwadzieścia lat. Wiem, że wiele państw zaczyna wprowadzać odpowiednie rozwiązania. Wielu ludzi zaczyna podejmować znaczące decyzje. Jednak to wciąż wydaje się zbyt mało. Przyszłość balansuje między nadzieją a zwątpieniem. Nieznane wzbudza we mnie niepokój. Zbyt często boję się, że nie zdążę przywitać tych wspaniałych krajobrazów, o których myślę przed snem. Boję się, że resztki piękna w tym świecie spłoną, utoną i znikną. Po drugiej stronie jest jednak nadzieja, bo cały czas staram się wierzyć, że wspólnymi siłami zdołamy zapobiec kolejnym katastrofom. Staram się też patrzeć realnie na własne możliwości. Poszukuję równowagi. Robię tyle, ile mogę, ale siły mam ograniczone.

Jaka będzie przyszłość? Nie mam pojęcia. Jedno wiem na pewno: musimy doceniać piękno naszego świata, dopóki on istnieje. Musimy dbać o jego i nasze wspólne dobro. Ziemia, która składa się z miliardów drobnych cudów, błaga nas o pomoc. Dajmy jej uwagę i zrozumienie. Bądźmy dla siebie wsparciem, a nie toksycznym ciężarem.

Tymczasem chcę wrócić do swojego azylu. Nie chcę się spieszyć. Nie chcę nigdzie pędzić. Zbyt duża część życia upływa w pośpiechu. Chcę się

zatrzymać i trwać w pięknie chwili. Znowu tutaj jestem, tu i teraz. Chcę obserwować zmieniające się kształty obłoków na niebie. Znowu czuję gamę zieleni otaczającej rozgrzane promieniami słońca ciało. Malutkie stworzenia spacerują po moich dłoniach. Muszą czuć się bezpiecznie. Myślę, że powinnam brać z nich przykład. Wsluchuję się w szumy drzew. Powoli spaceruję znanymi od wielu lat ścieżkami. Czuję otaczające moje ciało ramiona osoby, którą kocham. Czuję piękno. Czuję jedność. Czuję oplatający ciało i duszę spokój. Już mniej obawiam się jutra.

Nie czuję się bezpiecznie w moim kraju

EWA RACZKIEWICZ

Warszawa

I SLO im. Maharadży Jam Saheba Digvijay Sinhji

Żyjemy w czasach, które w moim odczuciu pochopnie określa się jako najlepsze w historii. Rzeczywiście, nigdy wcześniej nie mieliśmy tak szybkiego i łatwego dostępu do informacji jak w dobie Internetu. Nigdy też nie mogliśmy poruszać się po świecie z taką łatwością, jak robimy to teraz. Czas sprzyja również rozwojowi medycyny, o czym świadczy to, że z każdym rokiem pojawiają się coraz nowsze technologie i opracowywane są leki na liczne choroby, które wcześniej leczone były jedynie nadzieją. W dzisiejszych czasach osiemdziesiąt procent dzieci na świecie już w pierwszym roku życia otrzymuje szczepionki na niektóre choroby. Nie należy też zapominać o tym, że moje pokolenie nigdy nie doświadczyło okrucieństwa wojny. Można więc pomyśleć, że obecna polska, czy nawet europejska, młodzież ma wyjątkowe szczęście co do czasu, w którym przypadło jej żyć. Mimo licznych pozytywnych aspektów należy również pamiętać o tym, że istnieją też negatywne, które w świetle dzisiejszych możliwości mogą wydawać się nieco upokarzające dla ludzkiego gatunku.

W skali światowej najlepiej widać, w jak destrukcyjnym kierunku zmierza „cud rozwoju”. Można to z łatwością zaobserwować na przykładzie produkcji żywności. **Obecnie produkuje się tyle jedzenia, że można by nim wykarmić ludzi z całej Ziemi i wciąż zostałby zapas.** Mimo to aż 780 milionów mieszkańców naszej planety cierpi z powodu niedożywienia lub wygłodzenia. Dzieje się tak, ponieważ produkcja żywności nastawiona jest na zysk, a nie na umożliwianie ludziom zaspokojenia podstawowej życiowej potrzeby.

Kolejnym palącym problemem jest brak dostępu do wody pitnej, który dotyczy aż 844 milionów ludzi na świecie.

Niestety, przewiduje się, że będzie tylko gorzej. Od czasów rewolucji przemysłowej temperatura na Ziemi zdążyła wzrosnąć aż o jeden stopień Celsjusza. Nigdy przedtem nie działało się to tak szybko jak teraz. Naturalnym procesem było ocieplanie się z prędkością czterech stopni Celsjusza na 10 000 lat, czyli tak, jak odbywało się to przed rewolucją. Dzisiaj podwyższenia temperatury o kolejne cztery stopnie możemy spodziewać się już w ciągu najbliższych osiemdziesięciu lat. Bezsporną kwestią jest to, że tak dramatyczny wzrost jest spowodowany emisją gazów cieplarnianych do atmosfery.

Już dzisiaj utrudniony dostęp do wody czy pożywienia stanowi ogromny problem. Nie sprowadza się on jedynie do tego, że ludzie chodzą głodni czy spragnieni albo chorują od picia zanieczyszczonej wody. Nie mogą też pobierać nauki, nie mogą kształcić się ani rozwijać. Jest to życie w ciągłej wegetacji w nadziei na kęs chleba, łyk wody lub śmierć. Jest to wykańczające fizycznie i psychicznie. Brak możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb uniemożliwia rozwój zarówno jednostki, jak i całego społeczeństwa. Jeżeli światowa polityka energetyczna nie ulegnie modyfikacji i paliwa kopalne nie zostaną zastąpione energią odnawialną, już za dziesięć lat będziemy mieli do czynienia ze spadkiem ilości słodkiej wody rzek i jezior w rejonie Morza Śródziemnego o dziewięć procent, w Australii o dziesięć procent, a w Brazylii o siedem procent. **Słodka woda już w 2040 roku może stać się bardzo cennym, a z biegiem lat nawet ekskluzywnym towarem.**

W Polsce doświadczaliśmy już niejednokrotnie rekordowych temperatur. Co więcej, wyniki pomiarów każdego roku są wyższe od tych z poprzednich lat. Nie jest to pod

żadnym względem zasługa przypadku. Na własnej skórze doświadczamy ocieplenia klimatu. W Polsce, której klimat określa się jako umiarkowany, męczymy się podczas coraz częstszych upałów. Nietrudno więc wyobrazić sobie, co czują osoby zamieszkujące strefy równikową i zwrotnikowe. Sprawí to, że niektóre obszary Ziemi będą niezdatne do zamieszkania, co będzie skutkowało masowymi migracjami.

Jedną z życiodajnych destynacji może okazać się Europa, która nie będzie w stanie pomieścić wszystkich szukających schronienia. Będzie to ogromne wyzwanie dla całego kontynentu, które może być nierozwiązywalne na poziomie samodzielnych państw. Unia Europejska, która dziś wydaje się niedoceniana, może okazać się jedynym sposobem na rozwiązanie konfliktu migracyjnego. **Uważam, że w obliczu wyzwań, które będą nas czekać, państwa nie mogą działać samodzielnie, gdyż doprowadzi to do destabilizacji kontynentu oraz ogromnego chaosu. Europa będzie musiała działać razem.** Bardzo chcę wierzyć, że scenariusz połączonych sił jest realistyczny, jednak obserwując narastające nastroje eurosceptyczne, mam wątpliwości co do powodzenia takiego planu.

Moje pokolenie nie pamięta czasów, kiedy Polska nie była członkiem Unii Europejskiej. Może to skutkować tym, że nie wiemy, ile jest do stracenia, i nie znamy rzeczywistej wartości członkostwa. Traktujemy je jak powietrze i nie dostrzegamy w wielu aspektach. UE zachęca do otwartości. Na jej niekorzyść często odbierane jest to jako narzucanie umiłowania bliźnich spoza granic kraju. Stwarza to fikcyjną aurę zastraszenia, że nagle to, co polskie, staje się zagrożone przez kogoś z zewnątrz. Nasz kraj

z łatwością potrafi zjednoczyć się w opozycji do tego, co obce i nieznane. Nie dotyczy to oczywiście jedynie Polski. Jest to zjawisko zauważalne na coraz większą skalę, poczynając od najgłośniejszego przypadku ostatnich miesięcy, czyli Wielkiej Brytanii.

W moim najczarniejszym scenariuszu w 2040 roku Unii Europejskiej może już nie być. Oczywiście będzie miała na to wpływ polityka klimatyczna, do której część państw nie będzie chciała się dostosować. Do tego dojdzie kryzys uchodźczy, który z pewnością czeka nasz kontynent. Wizja zjednoczenia może być skrajnie utopijna. Bardziej prawdopodobnym dążeniem wydaje się autonomia oraz bezpośrednie zadbanie o swój kraj. Można domniemywać, że taka narracja zyska poparcie w krajach narodowych. Co się jednak stanie w momencie, kiedy każdy europejski kraj będzie miał inną, swoją własną wizję i wolę? Co, jeżeli będzie ona sprzeczna z wolą pozostałych państw europejskich? Konfliktów na tym tle możemy spodziewać się wielu.

Nie lubię zastanawiać się nad tym, jak długo jeszcze Polska będzie członkiem Unii Europejskiej, ponieważ robi mi się bardzo przykro na samą myśl o tym, że współpraca może dobiegać końca. Obawiam się, że przyszłe pokolenia usłyszą o niej co najwyżej na lekcjach historii, jeżeli w ogóle temat UE będzie obowiązywał w ramach podstawy programowej. Martwi mnie, że Polska jest krajem, który odnajduje swoją strefę komfortu w tym, co już się wydarzyło. Polacy mają fetysz wspomniania i wypominania historii oraz mówienia o bohaterach lat naszych pradziadków. Mało kto uświadamia sobie, że to, co dzieje się tu i teraz, też przejdzie do historii. My tworzymy historię. Mając to z tyłu głowy, jesteśmy w stanie

widzieć przyszłość odległą o dziesiątki lat, a nie o okresy kadencji polityków.

Osobiście nie czuję się bezpiecznie w moim kraju. Nie mam poczucia, że moja przyszłość jest pewna. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mieć szansę na emeryturę, która zapewni mi życie bez obaw o to, czy wystarczy mi na leki. Nie wiem, czy w obliczu bezczynności polityków w kwestii zmian klimatycznych posiadanie potomstwa będzie rozsądną decyzją. Często spotykam się z opiniami rówieśników, że nasza przyszłość nie gwarantuje odpowiednich warunków do założenia rodziny. To przeraża mnie najbardziej. **Mam łzy w oczach na myśl o tym, że w 2040 roku będę kończyć trzydzieści dziewięć lat i najprawdopodobniej nie będę mieć dzieci. Nie chcę ich mieć, ponieważ przerażają mnie warunki, w jakich musiałyby żyć.** Jest to żenujące i upokarzające, że tak mało osób martwi się tym, jaki świat zostawia przyszłym pokoleniom. Każdy chce jedynie przeżyć swoje życie i trwać w pełnym hedonizmie. Jesteśmy coraz mniej wrażliwi na drugiego człowieka. Uważamy, że wszystko nam się należy, dlatego że żyjemy tylko raz. Czujemy się uprzywilejowani do niszczenia, zaśmiecania, zanieczyszczania. Usprawiedliwiamy się tym, że jesteśmy tylko małą, nieistotną częstką w skali wszystkich ludzi przyczyniających się do rozprzestrzeniania się brudu i smrodu, który nas otacza. Uważamy, że jesteśmy tak mali, że automatycznie przestajemy być odpowiedzialni. Rok 2040 w moim scenariuszu nie wygląda atrakcyjnie. Nie wiem też, czy jest to wizja pesymistyczna, czy realistyczna. Jeżeli za dwadzieścia lat będą odbywały się podróże kosmiczne i ktoś z innej planety zadecyduje, że chce spędzić wakacje na Ziemi, moim zdaniem może się rozczarować.

Źródła:

www.dobrapogoda24.pl/artykul/rekordowo-cieply-rok-2019-polska-temperatura-pogoda-klimat.

www.earth-syst-dynam.net/7/327/2016/esd-7-327-2016.pdf.

www.nature.com/articles/549166a.

www.ncdc.noaa.gov/sotc/global/201901.

www.theguardian.com/news/2018/jun/18/are-we-running-out-of-water.

www.youtube.com/watch?v=jcU3WMb4-EQ.

Gdzie zniknęła utopia?

BARTŁOMIEJ STYK

Zielona Góra

Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 2 „Elektronik”

Priorytetem dla człowieka jest schronienie i zapewnienie jedzenia. Kiedy te podstawowe potrzeby zostaną zaspokojone, wtedy możliwe staje się szukanie udogodnień. Dlatego kiedy na początku xx wieku warunki życia przeciętnego obywatela poprawiły się znacząco w porównaniu z poprzednimi latami, ludzie zaczęli zastanawiać się, jak jeszcze mogliby polepszyć swoje życie. Przyzwyczajenie się do nowych warunków przyszło z łatwością, a myśl o dawnych latach mogła wywołać wstręt wśród nawykłych do komfortu mas.

W wyniku tych pozytywnych zmian ludzie zaczęli zastanawiać się nad tym, co nowego przyniesie przyszłość. Powstawały prace literackie, malarskie, ikony i grafiki, które ukazywały wizję przyszłości według artysty. Najwięcej prac o takiej tematyce powstawało pod koniec xix i na początku xx wieku. Wtedy także narodził się futuryzm.

Teraz też zastanawiamy się, co czeka nas w przyszłości. Jakie urządzenia znajdą się w naszych domach, a które staną się przeżytkiem. Jak będzie wyglądać nasze miasto, nasz kraj i świat za dwadzieścia lat. Te pytania zadają sobie wszyscy: zwykli ludzie, artyści, politycy, a także naukowcy. Jak brzmiały odpowiedzi na te pytania w xx wieku, a jak teraz wyobrażamy sobie przyszłość? Czy obie wizje są podobne, czy może znacząco się od siebie różnią?

Wizjonerzy z xx wieku wyobrażali sobie przyszłość jako utopię. Artyści, będący pod wrażeniem ostatnich wynalazków i poprawy jakości życia, rozważali, co przyniesie przyszłość. Na obrazach i grafikach z tego okresu możemy zauważyć utopijne miasta pełne latających pojazdów, dostępnych dla każdego wymyślnych wynalazków, które



ułatwiały życie lub po prostu dostarczały rozrywki. Kiedy wyobrażano sobie nowe technologie, nadzieją tych wizjonerów było to, że wynalazki będą służyć przede wszystkim ludziom – będą wyręczać w żmudnych zadaniach, sprawiać, że ich życie stanie się ciekawsze, a nie będą istniały głównie do celów wojskowych, jak to było w przeszłości.

Ile z tych wizji faktycznie się sprawdziło? Okazuje się, że kilku artystów całkiem dokładnie opisało wynalazki przyszłości. Juliusz Verne przedstawił w *20 000 mil podmorskiej żeglugi* elektryczną łódź podwodną (na dziewięćdziesiąt lat przed powstaniem pierwszego modelu takiego pojazdu), a Edward Bellamy w powieści *W roku 2000* z 1888 roku zawarł koncept metody płatności, który bardzo przypomina dobrze nam znane karty kredytowe.

Dziś po wpisaniu w wyszukiwarkę internetową hasła „świat w roku 2040” wyświetla się: globalne ocieplenie, zmiany klimatyczne, przeludnienie i starzenie się społeczeństwa. W literaturze, filmach, muzyce i grach coraz częściej powtarzającym się motywem jest postapokaliptyczny świat. Światowy kryzys w tych dziełach powodowany jest wojnami i wielkimi konfliktami zbrojnymi lub działaniami człowieka prowadzącymi do ekologicznej zagłady. Także w wypowiedziach i badaniach naukowców przyszłość świata nie przedstawia się zbyt optymistycznie ze względu na rosnącą temperaturę i podnoszący się poziom wód, zagarnianie obszarów mieszkalnych przez morza i oceany oraz niszczycielski wpływ przemysłu na środowisko. Gdzie w takim razie podziały się te pozytywne wizje? Gdzie zniknęła utopia, w której według przepowiedni sprzed stu lat powinniśmy teraz żyć?



Kiedy patrzymy na wiadomości ze świata, możemy odnieść wrażenie, że wszystko ma się ku końcowi, a ludzkość czeka nieuchronna katastrofa. Ale odłóżmy na moment te złe prognozy i porównajmy nasze życie z życiem ludzi, dla których rok 2000 był odległą przyszłością. Patrząc wstecz na rozwój technologiczny i przez chwilę zastanawiając się nad tym, ile nowych rzeczy pojawiło się w naszych domach przez ostatnie kilka lat, możemy dojść do wniosku, że faktycznie żyjemy w utopii. Gdybyśmy wszystkie urządzenia, które są dla nas teraz codziennością, pokazali zamożnemu mieszkańcowi z początku XX stulecia, prawdopodobnie większość z nich uznałby za magiczne. My na co dzień nie zastanawiamy się nad ich działaniem, ale stańmy na chwilę z boku. Pomyślmy o tym, że w ciągu kilku sekund potrafimy przenosić wiadomości, obrazy, dźwięki na drugi koniec świata. Że mamy dostęp do nieograniczonego źródła informacji, które cały czas się aktualizuje. Że możemy poznawać nowe miejsca, kultury, ludzi, nie wychodząc z domu. Że mamy środki transportu zasilane prądem, pozwalające na szybką i komfortową podróż. Że za pomocą kilku kliknięć możemy zamówić, zapłacić i czekać w domu na odbiór jedzenia z ulubionej restauracji. Trudno zauważyć postęp, kiedy próbujemy oceniać go z dnia na dzień. Aby zobaczyć, jak daleko zaszliśmy, trzeba spojrzeć trochę szerzej.

Dlatego gdy myślę o świecie w 2040 roku, jestem spokojny. Wierzę, że mimo złych prognoz ludzkość poradzi sobie z nadchodzącymi problemami. Musimy tylko pamiętać, że nic samo się nie robi. Każdy człowiek może podjąć działania, które pojedynczej osobie mogą wydawać się błahe i nic nieznaczące, ale w większej skali mogą mieć ogromne znaczenie. W 2040 każdy człowiek powinien umieć

**Dlatego gdy
myślę o świecie
w 2040 roku,
jestem spokojny.**

podejmować świadome, przemyślane decyzje. Mamy środki do zdobywania informacji – najwyższa pora nauczyć się dobrze z nich korzystać. Obecnie w Internecie, gazetach, telewizji krąży wiele fałszywych, niesprawdzonych wiadomości. Dezinformacja jest prawdziwym globalnym problemem, który – mam nadzieję – uda się w ciągu tych dwudziestu lat wyeliminować. Przysłuży się to dobru naszej planety i wszystkim ludziom na niej żyjącym. Głównym powodem dyskryminacji, uprzedzeń, stereotypów jest niewiedza i strach przed niewiadomym. Jedynym sposobem na pozbycie się tego strachu jest dobra edukacja. Najprzydatniejszą umiejętnością teraz jest umiejętność znajdowania i sprawdzania informacji. Z pewnością przyda nam się ona także w roku 2040.

Wszystkie te działania – uświadamianie ludzi, rozwój edukacji, poprawa dostępu do rzetelnych informacji – mogą wydawać się trudne do zrealizowania na skalę światową. Dlatego należy je wprowadzać w mniejszych społecznościach. Europa i Unia Europejska jest tego dobrym przykładem. Już teraz istnieje wiele programów, które pomagają poszerzyć wiedzę i horyzonty mieszkańcom Starego Kontynentu. Przeprowadzane są działania, które mają dać wszystkim, niezależnie od tego, z jakiego kraju się wywodzą i jaka jest ich sytuacja finansowa, równe szanse na zdobywanie wiedzy, umiejętności i osiągnięcie sukcesu w życiu. Pomagają nam w tym otwarte granice, które w znaczny sposób ułatwiają podróże. Także programy takie jak „Erasmus”, dzięki którym młodzi ludzie mogą poznać kulturę, zwyczaje i mieszkańców innych państw oraz na własnej skórze doświadczyć życia w nich.

Od założenia Unii w 1993 roku minęło już dwadzieścia siedem lat. W tym czasie znacząco polepszyły się warunki życia w wielu państwach Europy. Przez najbliższe dwadzieścia lat sytuacja powinna tylko się poprawiać. Ale żeby tak było, kraje muszą dążyć do porozumienia i kompromisów. Muszą też postawić sobie ściśle określone cele na nadchodzące lata i dążyć do ich zrealizowania. Należy podjąć działania, aby powstrzymać negatywny wpływ ludzi na środowisko. Jednak aby zrealizowanie tych celów było możliwe, potrzebne jest działanie wszystkich, a nie tylko wybranych państw europejskich.

Dlatego ze smutkiem czytałem wieści dotyczące planów osiągnięcia neutralności klimatycznej w 2050 roku. Czułem wstyd, gdy przeczytałem, że ze wszystkich państw jedynie Polska nie zgodziła się na zrealizowanie tego założenia. Plan ten zakłada zwiększenie redukcji emisji CO₂ w przemyśle, transporcie, emisji z budynków do pięćdziesięciu procent w roku 2030. Jest to ważne, biorąc pod uwagę zachodzące na świecie zmiany klimatyczne. Polska jako jedyna stwierdziła, że potrzebujemy więcej czasu niż tylko do roku 2050. Jesteśmy krajem uzależnionym głównie od węgla, nasze kopalnie nie są w stanie zaspokoić naszych potrzeb węglowych. Zimą mamy najgorsze, najbardziej zanieczyszczone powietrze w całej Europie, a Kraków dosłownie tonie w smogu. Mimo to usilnie bronimy się przed jakimikolwiek zmianami. A te mogą nam tylko pomóc. Już najwyższa pora inwestować w nowe źródła energii, zanim będzie za późno. Czas unowocześnić nasz kraj nie tylko w kwestii energetyki, ale też motoryzacji i transportu (średni wiek samochodów na naszych drogach to czternaście lat, średnia w Unii – jedenaście lat). Wszystko to przyczynia się

do zmian klimatycznych. Czas na działanie jest teraz i nie można tego odwlekać.

Ale jak wprowadzać zmiany, gdy ludzie nie wierzą w swoje szkodliwe oddziaływanie na środowisko? Wiele osób nie ma pojęcia o realnych zagrożeniach i negatywnym wpływie na nasze życie, jaki mają kopalnie i elektrownie węglowe. Mało kto wierzy w globalne ocieplenie. Jak w takim razie mamy wprowadzać zmiany? I czy jest jakaś szansa na poprawę dla Polski do roku 2040?

I tak wracamy do tematu edukacji. Już teraz widać dużą różnicę w poglądach między tymi, którzy kończyli szkołę dwadzieścia lat temu, a tymi, którzy uczęszczają tam teraz. Młodzi ludzie są bardziej otwarci na nowe kultury, poglądy, krytyczne wiadomości ze świata i zazwyczaj są tolerancyjni, jeśli chodzi o inne wyznania czy orientację seksualną. Zazwyczaj, bo oczywiście nie wszyscy tacy są. Bo mimo że edukacja w szkołach jest lepsza niż dwie dekady temu, dalej ma swoje wady. Zajmuje się tematami często nieistotnymi, a przede wszystkim nieżyciowymi. Młodzi ludzie, którzy są tolerancyjni, najczęściej nie nauczyli się tolerancji w szkole. Ci, którzy zdają sobie sprawę z sytuacji klimatycznej na świecie, często nie zdobyli tej wiedzy na lekcjach. Jej źródłem jest najczęściej Internet. Dobrą stroną takiego sposobu pozyskiwania wiedzy jest to, że jednocześnie uczymy się odróżniać przydatne informacje od tych nieistotnych i szybko odnajdywać interesujące nas treści. Złe jest to, że takich tematów nie uczymy się w szkole. Przez braki w edukacji Polacy mówią, że nie interesują się polityką, że ich ona nie dotyczy. A przecież to politycy decydują w głównej mierze o losie obywateli kraju. Przez takie podejście frekwencja

wyborcza jest u nas tak niska. A potem wszyscy narzekają na aktualną władzę, jakakolwiek by ona była. Oczywiście każdy ma prawo do własnego zdania. Dlaczego w takim razie nie chcemy dzielić się swoimi opiniami w trakcie wyborów?

Wiele tych negatywnych cech powoli w Polsce zanika. I to jest dobre. Widać, że poprawia się ogólna wiedza na tematy, które dotyczą nas na co dzień. Ale czy nie poprawia się zbyt wolno? I czy tylko młodzi ludzie mogą tę wiedzę posiadać? Czy jest szansa przekonać do czegoś nowego osoby starsze, które od lat pielęgnują swoje własne, tak bardzo przez nich cenione zdanie i opinie na tematy, o których często nie mają pojęcia?

W ciągu dwudziestu lat wiele może się zmienić. I liczę na to, że faktycznie nadejdą zmiany. Chciałbym, aby nasze społeczeństwo było społeczeństwem ludzi świadomych tego, co dzieje się dookoła nich. Na co mają wpływ i jakie działania mogą podjąć, aby wywołać pozytywne zmiany. Polska ma długą drogę do przebycia. Ale najwyższa pora przestać szukać wymówek i zacząć wprowadzać zmiany, zacząć faktycznie działać, bo czas ucieka.

W obliczu tak szybko zmieniającego się świata, zmian, jakie zachodzą w moim makro- i mikrospołeczeństwie, gdzie znajduję się ja? I gdzie będę za dwadzieścia lat? Dbam o to, by stosować się do tego, co wyżej opisałem. Chcę być świadom tego, co dzieje się na świecie. Chcę swoimi drobnymi działaniami przyczyniać się do poprawy mojego kraju, mojego świata. Chcę móc rozwijać swoje zainteresowania, oddawać się swoim pasjom w miejscu, gdzie będę mógł czuć się komfortowo. Gdzie będę mógł dzielić się swoim zdaniem na

każdy temat bez obawy przed reakcją innych ludzi. W 2040 roku być może nie będę mieć wszystkiego pod kontrolą. Być może moje życie nie będzie dokładnie takie, jak je sobie teraz wyobrażam. Być może świat nie będzie takim miejscem, jakim chcę, żeby był. Ale z pewnością będę dokładał starań, żeby takim się stał.

Niepoprawny wręcz optymizm

MARCIN SZEKIEL

Zawiercie

IV LO z oddziałami dwujęzycznymi

im. Stanisława Staszica w Sosnowcu



„Jasna cholera!”, pomyślałem, patrząc na budzik, który wskazywał ósmą dwadzieścia, „świetnie, znowu się spóźnię na lekcję robotyki”. Wybiegam jak najszybciej z domu, zapominając nawet sprawdzić social media. Całe szczęście, że do automatycznego Carrefoura nie było kolejki, inaczej nie zdążyłbym na monoraila do Sosnowca. Ale w sumie to nie dziwne, półtora euro za butelkę wody to całkiem sporo.

Patrzę z niepokojem na tablicę w pociągu: skażenie PM 2.5 wynosi $60 \mu\text{g}/\text{m}^3$. Tak źle nie było już dawno. A w wakacje kandydaci na radnych obiecywali, że nie przekroczymy już normy stężenia pyłów w powietrzu... Jak zwykle skończyło się na obietnicach.

W kilka minut przejechałem z rynku w Katowicach na dworzec w Sosnowcu. W przeciwieństwie do Katowic Sosnowiec opóźnił po konsultacjach społecznych wprowadzenie zakazu wjeżdżania diesli do dzielnic metropolii, stąd tu powietrze jest jeszcze gorsze. Niemal synchronicznie zakładałam maseczkę z innymi pasażerami przy wysiadaniu z monoraila i biegnę do szkoły.

W klasie wita mnie dobrze znany szyderczy uśmiech nauczyciela. Mój pośpiech okazał się dla mnie zgubny. Po zalogowaniu się na profil ucznia na tablicie wyświetliła mi się kartkówka. No nic, nawet jedynka z robotyki nie może mi zepsuć dnia moich urodzin, o których przypomniała mi data w rogu ekranu. Tak, 22.02.2040 będzie dla mnie wyjątkowy!

Po lekcjach w końcu mam chwilę, żeby zobaczyć, czy zdążę jeszcze zarezerwować stolik w dąbrowskim coffee shopie. Mam szczęście, że Tomek i Andrzej planują ślub. Gdyby nie to, nie zmieścilibyśmy się przy stoliku. Widać, że nie znamy dnia ani godziny, kiedy w naszym życiu pojawi się miłość. W gruncie rzeczy sam im będę zazdrościć miesiąca miodowego na Bałkanach, trzeba by wreszcie zobaczyć Albanie i Czarnogórę, skoro są w strefie Schengen. Ale gdzie mi tu myśleć o wakacyjnych wyjazdach, skoro trzeba będzie przejść rozmowy i egzaminy wstępne na studia...

W lokalu obsługiwała nas dziewczyna, u której zainteresował mnie śpiewny akcent. Zapytana, skąd jest, bez wahania odpowiedziała, że „stąd, z Dąbrowy”, a jeżeli chodzi o akcent, to w jej domu mówi się po ukraińsku.

Po skosztowaniu nowej odmiany marihuany z Czech wróciłem nocnym autobusem do miasta, a po drodze do domu mijałem co chwila ludzi, którzy wracali z imprez. Chciałem nawet podejść do samotnie idącej dziewczyny, ale jak zwykle zabrakło mi odwagi. Mimo to dzień mogę uznać za w pełni udany.



Przynajmniej tak wyobrażam sobie dzień maturzysty za dwadzieścia lat. Maturzysty, czyli człowieka żyjącego dostatnie, nieobawiającego się o to, czy będzie miał co zjeść lub czy będzie go stać na podręczniki. Osobę, która będzie dążyła do spełnienia swoich marzeń i korzystała z tego, co daje jej błyskawicznie zmieniający się świat. W moim dniu za dwadzieścia lat zawarłem moje największe marzenia związane z nadchodzącym dwudziestowieciem, powiązane jednocześnie z moją małą ojczyzną, całą Polską i Europą. Wśród młodzieży polskiej toczy się wielki dyskurs między jej poglądami a poglądami jej rodziców. Wystarczy spojrzeć na ewenement polskiego Internetu: grupę „Jak będzie w akapie” i jej podsekcje na Facebooku. Grupa ta zrzesza ponad sto pięćdziesiąt tysięcy użytkowników, w znakomitej większości młodzież, którą łączą poglądy wolnościowe i progresywne, młodzież oburzoną rządami Prawa i Sprawiedliwości, ludzi, którzy coraz częściej odwracają się od Boga i Kościoła.

„Jak będzie w akapie” jest wręcz wzorcowym źródłem danych statystycznych. Jak wynika z najnowszego badania Pew Research Center z 2018 roku, Polacy masowo odwracają się od Kościoła. Spadek uczestnictwa w nabożeństwach w naszym kraju jest najszybszy na świecie. Obecnie 26% obywateli poniżej czterdziestego roku życia chodzi do kościoła co niedzielę. Wśród Polaków powyżej czterdziestu lat odsetek ten wynosi 55%. Laicyzacja według szacunków będzie się nasilać, tak więc w połowie obecnego wieku możemy spodziewać się największego kryzysu wiary w historii polskiego chrześcijaństwa.

Podobnie przedstawia się kwestia preferencji wyborczych ludzi młodych. Z danych exit poll Ipsos wynika, że w ostatnich wyborach na PiS swój głos oddało 26,2% ludzi w przedziale wiekowym od osiemnastu do dwudziestu dziewięciu lat w porównaniu z ponad 55% wśród ludzi powyżej sześćdziesiątego roku życia. Należy również zauważyć, że według sondażu Ipsos w grupie wyborców w wieku od osiemnastu do dwudziestu dziewięciu lat głos oddało zaledwie 27,6% uprawnionych. To bardzo niski odsetek, biorąc pod uwagę to, że w skali całego kraju zanotowano frekwencyjny rekord. Z czego to wynika? Prawdopodobnie z tego, że na polskiej scenie politycznej jest ogromna luka w postaci fioletowej ćwiartki kompasu politycznego, czyli partii liberalnej, której powstanie i niebagatelne znaczenie przewidują stowarzyszenie Liberte! oraz grupa Młodzież Przyszłości. Stąd też moja optymistyczna wiara w to, że Polska w 2040 roku będzie miejscem zdecydowanie bardziej przyjaznym indywidualistom i dającym więcej możliwości wszystkim Polakom.

Sztandarowym przykładem tego, że nie wszyscy Polacy są równi w 2020 roku, jest to, że osoba homoseksualna nie może wziąć ślubu z człowiekiem, którego kocha. WHO już w latach dziewięćdziesiątych wykreśliło homoseksualizm z listy chorób i zaburzeń, a dziś niemal wszyscy psychiatrzy są zgodni co do tego, że homoseksualizm jest wrodzoną orientacją seksualną, która występuje w przyrodzie powszechnie. Czytamy w „Wysokich Obcasach”: „To, co przeszkadza rodzinom jednopłciowym w normalnym funkcjonowaniu, to nie dwóch ojców czy dwie matki, ale otoczenie, które ma z tym problem”. Mam nadzieję, że w 2040 roku będziemy patrzeć na to, jak ktoś wychowuje swoje dziecko, a nie na to, jaką ma płęć.

www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,163229,24566039,roznice-miedzy-dziecmi-wychowanymi-przez-pary-jednoplciove-a.html

W moim wspomnieniu z roku 2040 zawarłem również wiele inicjatyw i nowości, których rozwój obserwujemy w teraźniejszości. W grudniu 2019 roku Carrefour otworzył w Warszawie pierwszy zupełnie automatyczny samoobsługowy sklep. Takie sklepy mogą działać całodobowo przez siedem dni w tygodniu, co więcej, zajmują zdecydowanie mniejszą powierzchnię, a także są mniej podatne na kradzieże i niedopatrzeń niż sklepy konwencjonalne. Nic więc dziwnego, że zarówno Carrefour, jak i Żabka mają plan stworzenia całej sieci sklepów tego typu, które w 2040 roku mogą znajdować się w każdym polskim mieście.

Co więcej, niezwykle znaczący wydaje się rozwój jednego z najludniejszych i najbogatszych regionów Polski – Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Utworzona w 2018 roku, jedyna w Polsce metropolia – górnośląsko-zagłębiowska – zrywa z czysto administracyjnymi granicami miast w regionie i stawia na sam rozwój regionu poprzez współpracę. Już w 2020 roku można mówić o jednym systemie transportu miejskiego, który dociera daleko poza granice metropolii. Co więcej, w dalszych planach jest stopniowe ujednolicanie miast i gmin składowych. Sądzę, że do 2040 roku będziemy mogli mówić już o jednym wielkim śląskim mieście. Co jest kluczowe, Śląsk będzie mógł dawać przykład innym aglomeracjom w Polsce. Trójmiasto, Łódź czy Kraków będą ściągać wielu imigrantów, w efekcie rozrastając się. Na skutek tego potrzebne będą nowe rozwiązania w transporcie i infrastrukturze.

Takim rozwiązaniem dla metropolii będzie monorail – plan utworzenia nadziemnego metra łączącego dwa największe miasta regionu, Katowice i Sosnowiec, z lotniskiem w Pyrzowicach. Już dziś zajmuje się tym zarząd metropolii i jeżeli plany okażą się wiążące, z takiego środka transportu będziemy mogli skorzystać najwcześniej w 2030 roku.

Warszawa jako miasto stołeczne jest symbolem rozwoju i nowoczesności. W 2002 roku w stolicy mieszkało 1,688 miliona mieszkańców, a w roku 2018 ta liczba wynosiła 1,769 miliona. Przyrost liczby mieszkańców stolicy trwa i w roku 2040 możemy się spodziewać około 2 milionów ludzi oficjalnie w niej mieszkających. Co ważniejsze, rzeczywista populacja aglomeracji warszawskiej jest znacznie większa i wynosi około 2,6 miliona mieszkańców. Warszawa wyróżnia się również na tle całej Polski dochodem na mieszkańca i HDI. Z tych też powodów uważam, że powinna być wydzielona z Mazowsza jako siedemnaste województwo Polski, gdyż kontrasty pomiędzy nią a biedniejszymi okolicami będą się tylko pogłębiać.

Wielkie miasta w Polsce mają obecnie problem z zanieczyszczeniem powietrza, lecz dzięki podejmowanym dziś działaniom: planowi budowy elektrowni jądrowej przez Michała Sołowowa, dopłatom unijnym na wymianę pieców niespełniających norm emisyjnych czy też planom, by wprowadzać ograniczenia wjazdu do miast dla samochodów z silnikami Diesla, a przede wszystkim dzięki zwiększającej się świadomości ekologicznej społeczeństwa nie będziemy już mówić o tysiąc sześćsetkrotnie przekroczonej emisji, jak w styczniu 2019 roku w Rybniku, tylko o najmniejszej przekroczonej normie pyłów w powietrzu w 2040 roku.

Dla młodych przyszłych pokoleń niezmiernie ważna powinna być zmiana systemu edukacji. Powinniśmy walczyć o to, żeby przestać obciążać dzieci kilkunastokilogramowymi plecakami z nieekologicznymi papierowymi podręcznikami. Rozwiązanie tego problemu jest wręcz banalnie proste i przy tym przyjazne dla środowiska i nauczycieli – zamiast książki należy dać uczniom możliwość posługiwania się

tabletem lub laptopem. Urządzenie takie kupione jednorazowo nie będzie droższe niż konwencjonalne podręczniki nabywane w trakcie trzech lat nauki, a wystarczy na cały okres edukacji dziecka. Co więcej, pomoże to wyrównać poziom edukacji w całym kraju.

Konieczna jest również reforma systemu naboru na uczelnie wyższe. Chciałbym, aby w 2040 roku matura nie była jedynym decydującym elementem rekrutacji na studia, a znaczący przy tym był egzamin wstępny na dany kierunek, a także wywiad dziekana wydziału z przyszłym studentem, tak jak na uczelniach brytyjskich czy amerykańskich. Dzięki temu uczniowie mieliby większą pewność, czy nadają się na wybrany kierunek, a polskie uczelnie zyskałyby w rankingach ogólnoświatowych.

W moim idealnym 2040 roku Unia Europejska będzie rosła w siłę, przede wszystkim Unia po brexicie okaże się silniejsza niż kiedykolwiek, a antyunijna fala z roku 2016 odejdzie w zapomnienie. Spodziewam się, że Polska w latach dwudziestych XXI wieku przyjmie euro jako swoją walutę, by bardziej zjednoczyć się z rynkiem unijnym. Należy też spodziewać się rozszerzenia Unii o kraje bałkańskie: Albanie, Macedonię Północną i Czarnogórę, które robią wszystko, by dostosować swoją sytuację wewnętrzną do norm unijnych. Unia w 2040 roku ma szansę na pozycję najsilniejszego państwa pod względem PKB, czemu będzie sprzyjać stabilność polityczna i ekonomiczna Wspólnoty. Coraz mocniej zaczniemy też promować federalizację Unii, gdyż dostrzeżemy, że Europejczyków więcej łączy, niż dzieli, a wspólnie będziemy w stanie przeciwstawić się hegemonii Chin i USA.

Społeczeństwo również zyska dzięki migracji. Polska będzie coraz częściej wybieranym kierunkiem przez imigrantów,

dzięki czemu nasze społeczeństwo stanie się bardziej multi-kulturowe i otwarte dla odmienności. W 2040 roku będziemy mogli mówić o dzieciach imigrantów z Ukrainy, które bardzo prawdopodobnie zasymilują się zupełnie z Polakami, a same będą się czuły bardziej związane z Polską niż z Ukrainą.

Jest jeszcze jedna rzecz, która bardzo mi się podoba w naszym kraju. Bezpieczeństwo. To jest wspaniałe, że dziewczyna w Polsce nie musi się bać wracać sama do domu. Obecnie jesteśmy krajem z jednym z najwyższych współczynników bezpieczeństwa i w czołówce najbezpieczniejszych państw dla kobiet i byłoby straszne, gdyby cokolwiek w tym zakresie miało się zmienić. Każdy człowiek w 2040 powinien czuć się przede wszystkim bezpiecznie, niezależnie od tego, kim jest i co wyznaje.

Patrzę na moje marzenie z niepoprawnym wręcz optymizmem. Dane jest mi żyć w najlepszym czasie dla ludzkości, widziałem miejsca, o których ludzie sto lat temu nawet nie czytali. A wierzę, że może być jeszcze lepiej. Pokładam nadzieję w tym, że przez to dwudziestolecie dołożymy wszelkich starań, aby uczynić ten świat lepszym, a ja pomyślę o chwili, kiedy pisałem ten tekst, i powiem sobie:

„Udało się”.

Nowe Państwo Polskie

ADAM WERBOWY

Warszawa

CX LO im. Roberta Schumana

Zastanawianie się nad przyszłością nie jest proste. Trasa, jaką zmierza nasz świat, a z nim my, jest w stanie się zmienić w jednym momencie. Jedna decyzja, jeden ruch może diametralnie zmienić rzeczywistość. Może być to wynalazek, czyjeś działanie czy nawet myśl, która komuś przyjdzie do głowy. Jeden element, który dziś wydaje się niemożliwy lub bardzo odległy w realizacji, jutro stanie się dla nas codziennością.

Jestem więc jedynie pewny, że świat zmieni się nie do poznania do roku 2040. Te zmiany jednak można podzielić na wiele osobnych podkategorii, w zależności od tego, jakiej dziedziny życia one dotyczą. Pod względem geopolitycznym jestem w stanie założyć, że nie grozi nam III wojna światowa. Konflikt na skalę globalną nie opłacałby się żadnej ze stron. Najprawdopodobniej zakończyłby się nuklearną zagładą życia na Ziemi. Ze względu na ten prawie pewny skutek takiego zdarzenia podejrzewam, że mimo iż napięcia między mocarstwami takimi jak Rosja, Stany Zjednoczone, Chiny mogą rosnąć, wątpię, żeby kiedykolwiek doprowadziły do najczarniejszego scenariusza. Stany Zjednoczone prawdopodobnie będą prowadziły pomniejsze konflikty na Bliskim Wschodzie i innych obszarach. Na tyle poważne, by utrzymać swój status mocarstwa na arenie międzynarodowej, ale niewystarczająco groźne, by przerodzić się w działania zbrojne. Taka sytuacja może być korzystna również dla Rosji. Zajęcie stanowiska przeciwnego do USA poprzez wspieranie drugiej strony konfliktu pozwoli na utrzymanie własnej pozycji na świecie. Odciągnie uwagę od sytuacji w Europie Wschodniej i na Ukrainie, co pozwoli na poszerzenie wpływów, a w najgorszym wypadku,

z perspektywy Polski, zwiększenie terytorium. Mimo że Chiny do roku 2040 staną się hegemonem światowym ze względu na rozwój technologiczny, stan armii i uzbrojenie, to wątpię, by miały interes w mieszanu się w prowadzenie konfliktów o charakterze zbrojnym. Koronawirus z Wuhan prawdopodobnie zbierze olbrzymie żniwo w krajach azjatyckich ze względu na niski poziom higieny w biedniejszych regionach. To wystarczająco odciągnie uwagę Chin od jakichkolwiek agresywnych zapędów. Co do pozostałych krajów, to poza Bliskim Wschodem większość nie stanowi zagrożenia militarnego na poziomie światowym.

Jeśli chodzi o Europę, podejrzewam, że ta będzie miała własne problemy. W dzisiejszych czasach widzimy wzrost poglądów eurosceptycznych w państwach członkowskich Unii. Doprowadzić to może do tego, że brexit nie będzie jedynym tego typu wydarzeniem. Jeśli takie poglądy będą się rozwijać, to najprawdopodobniej w roku 2040 większość państw członkowskich zdecyduje się opuścić Wspólnotę. Powody takiego zachowania będą oparte na ekonomii (różnice w poziomie życia mieszkańców) oraz problemach związanych z polityką migracyjną głoszona przez przywódców najbogatszych państw Unii. Możliwe jest utworzenie nowych, mniejszych sojuszy, łatwiejszych do utrzymania ze względu na mniejszą liczbę państw członkowskich złączonych wspólnymi interesami. Jeśli chodzi o Bliski Wschód, to nie jestem w stanie przewidzieć zachowania państw arabskich z powodu ich odmiennej kultury. Sprawia ona, że niektóre zachowania, wydające się nam nielogiczne, tam mogą mieć uzasadnienie religijne.

À propos religii, chrześcijaństwo w najbliższych latach będzie tracić wyznawców przez liczne skandale oraz rosnącą przepaść pomiędzy wartościami katolickimi a tym, co młode pokolenia uważają za wartościowe. Sprawi to, że w latach trzydziestych XXI wieku na świecie dominować będą islam, buddyzm i ateizm. Szczególnie będzie to widać w Europie pod wpływem licznej migracji z krajów muzułmańskich. Podejrzewam jednak, że możemy się spodziewać swego rodzaju katolickiego renesansu w roku 2040, kiedy to ludzie zaczną odchodzić od wartości liberalnych i zaczną szukać czegoś, co doprowadzi ich z powrotem do konserwatywnych poglądów. Rosnące napięcia pomiędzy państwami i coraz liczniejsze katastrofy ekologiczne (następujące na skutek globalnego ocieplenia i zanieczyszczenia środowiska) sprawią, że ludzie zaczną się masowo nawracać, również z powodu strachu przed końcem świata i śmiercią.

Strach ten będzie narastał, gdyż mimo że technologia związana z medycyną i ekologią będzie się rozwijać, to w roku 2040 nie będziemy jeszcze w stanie pokonać granicy, jaką dla nas jest śmierć. Grozi nam ponowne skrócenie średniej długości życia, gdyż w przeciwieństwie do tego, co przewidywano w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, w przyszłości będziemy pracowali jeszcze dłużej niż teraz. Zawody, na które będzie największe zapotrzebowanie, będą głównie związane z pracą fizyczną, budownictwem czy robotyką. Spadek wartości pieniądza doprowadzi do tego, że w większości społeczeństw ludzie będą pracować ponad siły tylko po to, by zarobić na produkty pierwszej potrzeby. Inflacja również sprawi, że mimo iż medycyna pójdzie naprzód

w dziedzinach takich jak klonowanie organów czy leczenie chorób, to te nowoczesne metody pozostaną dostępne jedynie dla ludzi bogatych. Z powodu nieograniczonego wykorzystywania nieodnawialnych surowców planety oraz rosnącego zanieczyszczenia gleby i powietrza woda i nieskażone jedzenie staną się niezwykle wartościowe. Globalne ocieplenie, powodujące susze i częstsze występowanie anomalii przyrodniczych, stanie się jeszcze groźniejsze. Wynikające z tego zagrożenie dla życia ludzi pozytywnie wpłynie na rozwój technologii związanych z rolnictwem, budownictwem oraz klonowaniem roślin i zwierząt, a także z ekologią. Spodziewałbym się powstawania pierwszych hodowli i plantacji będących w całości wykreowanych i zależnych od woli człowieka, z rozwojem melioracji, dbaniem o glebę, wodę i surowce naturalne. Także zmniejszenia liczby zwierząt hodowanych w nieludzkich warunkach na rzecz klonowania ich części używanych w gastronomii z przeznaczeniem do spożycia.

Technologia nie będzie się jednak rozwijała jedynie w kierunku medycyny i ekologii. W latach czterdziestych ujrzymy po raz pierwszy samochody sterowane przez sztuczną inteligencję sprzedawane na masową skalę. Do tego czasu uda nam się sprawić, by taka jazda była nie tylko o wiele przyjemniejsza, ale też bezpieczniejsza dla wszystkich użytkowników dróg. Transport publiczny będzie w pełni opierał się na maszynach niewymagających kierowcy, napędzanych paliwami bezemisyjnymi, na przykład energią elektryczną lub (ze względu na ocieplenie klimatu) panelami solarnymi, gdyż będzie to o wiele tańsze. Nastąpi ogólny wzrost użytku sztucznej inteligencji w życiu

codziennym. Kioski ruchu, kawiarnie czy bary szybkiej obsługi w pracujących dzielnicach większych miast będą obsługiwane przez maszyny.

Te wszystkie zmiany będą miały olbrzymi wpływ na Polskę w roku 2040. Wraz z osłabieniem Unii Europejskiej przez opuszczających ją członków Polska zacznie wpłacać więcej pieniędzy, niż otrzymuje, przez co straci ekonomiczny powód pozostawania jej częścią. Po opuszczeniu UE Polska utworzy nową wspólnotę wraz z krajami Europy Wschodniej. Pozwoli to państwom, których rozwój został zahamowany przez komunizm, na wspólny rozwój w jednym tempie. W latach czterdziestych XXI wieku rozwój Rzeczypospolitej zacznie nabierać tempa. Dzięki możliwości rozwoju we własnym tempie wraz z krajami, które są w podobnym stopniu rozwinięte, Polska stanie się potęgą w Europie. Polskie rolnictwo rozkwitnie na nowo, gdy rolnicy zaczną produkować produkty naturalne, a nowo powstałe normy we Wspólnocie będą napisane w taki sposób, by nie utrudniać im pracy. Nowe Państwo Polskie będzie dbało o rozwój firm polskich poprzez wspieranie przedsiębiorców za pomocą obniżonych podatków. Duży nacisk zostanie położony na samowystarczalność i promocję własnych wyrobów. Dorastający przedsiębiorcy będą dostrzegali zapotrzebowanie na różne produkty, co doprowadzi do otwarcia dużej liczby nowych zakładów produkujących maszyny oraz przedmioty codziennego użytku. Bez dopłat unijnych Polska będzie zmuszona utworzyć nowy system podatkowy, który wysoce obniży świadczenia socjalne, jakie będzie oferowało państwo. Zamiast tego Polacy będą zarabiali większe pieniądze, co wpłynie na

ich dobrobyt. Widząc, że ciężka praca jest nagradzana, młode pokolenie będzie rozwijać swoją wyobraźnię, ukierunkowując ją w stronę szukania pomysłów na prowadzenie biznesu. Szkoły będą młodym ludziom w tym pomagały, wspierając kreatywność poprzez dostosowywanie nauki do zainteresowań jednostki. Program nauczania będzie układany z myślą o tym, by uczyć tego, co najbardziej w życiu potrzebne, i szkolić uczniów na ludzi, którzy potrafią znaleźć sposób na każdy problem, jaki życie może rzucić im pod nogi. Szkolnictwo wyższe natomiast będzie kształciło specjalistów w różnych dziedzinach, którzy będą znani na całym świecie ze swojej pracowitości i wiedzy. Dzięki takiemu systemowi oświaty pokolenie, które w roku 2040 będzie wchodziło na rynek pracy, będzie w stanie zacząć kształtować nowy obraz naszego kraju. Razem z moim pokoleniem zacznie tworzyć Polskę nowoczesną, w której żyją ludzie potrafiący znaleźć rozwiązanie każdego problemu, jaki napotkają. Ci młodzi ludzie opracują nowe, odnawialne źródła energii, które zasilą produkowane nowoczesne technologie. Transport publiczny w większości miast Polski zastąpi potrzebę posiadania wielu samochodów, zatruwających środowisko. Wszystko to sprawi, że Polakom będzie się żyło lepiej i zdrowiej. Mimo że czas pracy się nie skróci, dzięki pomocy systemu edukacji podstawowej i wyższej większość pracowników będzie robić w życiu to, co znajduje się w zakresie ich zainteresowań.

A co ja zamierzam robić w 2040? Zawsze interesowałam mnie fantastyka i pisanie opowiadań, więc mam nadzieję, że w roku 2040 będę obserwować z najbliższymi to, jak świat wokół mnie zmienia się na lepsze. Życ

w mieszkaniu, w mieście i dokładać moją cegiełkę do rozwoju społeczeństwa poprzez tworzenie sztuki, która będzie inspirowała ludzi do tego, by zawsze myśleli o przyszłości jak o szansie na lepsze życie. Nieważne, czy będzie to pisanie scenariuszy filmów, czy rysowanie komiksów do Internetu. Ważne, by to, co napiszę, dawało odbiorcy radość i poprawiało nastrój, pozwalając na pokonanie wszelkich przeciwności losu.

Krew palmowych drzew

NATALIA ZALEWSKA

Warszawa

XLIV LO im. Stefana Banacha

Upłynęło dwadzieścia lat. Moja dusza tkwiła w letargu subiektywności świata. Spoglądając w niewielką taflę wody domowego zacisza, widziałam Wokulskiego, pełnego dysonansów, wewnętrznych sprzeczności wynikających z zawieszenia w epoce serca, okresu burzy i naporu, otoczonego pozytywistyczną poświatą.

Siedząc w głębokim potoku myśli, podążałam za śladem onirycznej woni wspomnień. Rzeczywistość stawiała się czarno-białą fotografią ze zniekształconymi, rozproszonymi wiązkami światła. Była niebanalna w swej prostocie. Kształty z rozmytymi granicami konturów były czymś, co wzbudzało we mnie szczególny zachwyt. Zupełnie jak za sprawczą mocą pędzla nasiąkniętego pigmentem talentu Moneta, jednak utrzymane w monochromatycznej tonacji. Widok tego surrealistycznego świata pobudził moje alter ego do snucia dywagacji w wielowymiarowych płaszczyznach. Zatapiałam się w mrocznych głębinach percepcji. W labiryncie mglistych korytarzy zauważyłam niewielkie oblicze swojego dzieciństwa.

Od najmłodszych lat bliska mi była natura. Monumentalne, strzeliste kształty o kwarcowo dymnej barwie, malachitowa zieleń powlekająca szorstką ziemię, wyrazista woń akwamarynu nieba, która przybierała tajemniczą albo niezrozumiałą formę mrocznej gęstwiny.

Popadałam w rutynę. Każdego dnia wracałam do swojego domu drogą przecinającą krajobraz z poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Nieświadomie stawiałam się jej częścią, lecz nigdy nie pragnęłam jej przenikać, ingerować w jej osobliwą pierwotność. Żyłam rytmem zmienności przyrody, ona stała na czele hierarchii. Wrażliwość, empatia... Właśnie tego

mnie nauczyła. Byłam jedynie ziarenkiem piasku na Saharze. Znalazłam w niej schronienie przed dekadentckimi myślami, ostoję spokoju. Trwam tak po dziś dzień, kierując się ideałami zagubionymi w szeroko pojętym świecie.

Cywilizacja pogrążona jest w rozwoju technologicznym. Odrealniony świat z twórczości Stanisława Lema emanował bliskością. Bioniczne roboty stały się elementem nieuniknionej przyszłości.

W Polsce niedziele niehandlowe spowodowały frustrację ludzi, co przyczyniło się do powstania bezobsługowych sklepów. Zdominowały one sektor handlu. Człowieka zastąpiła zimna maszyna. Wzrosły zarówno zadowolenie konsumentów, jak i stopa bezrobocia. Ponad dwa miliony osób straciły pracę. Takie rozwiązanie przyjęły również inne kraje, jak Niemcy, Węgry czy Stany Zjednoczone. Wiele stanowisk typu kasjer, magazynier zostanie zajętych przez konwencjonalne mechanizmy. Praca fizyczna przestaje mieć znaczenie¹.

Technologia przyczyniła się do modyfikacji w służbie zdrowia². Mutacje genów, ich duplikacja, mechanizacja, przeszczepy narządów są możliwe dzięki dynamicznemu rozwojowi druku 3D.

Ludzie na całym świecie są bardziej podatni na choroby psychiczne. Uginają się pod wielotonowym

¹ *Pracownik przyszłości*, raport firmy Samsung z 2019 r., s. 5, www.samsung.com/pl/campaign/brand/pracownik-przyszlosci (dostęp: 10.06.2020).

² Dane z „World Economic Forum” z 2016 r., www.weforum.org/agenda/2016/11/healthcare-in-2030-goodbye-hospital-hello-home-spital (dostęp: 10.06.2020).

ciężarem współczesności. Depresyjne nastroje narażają³, a myśli samobójcze i destrukcyjne postrzeganie siebie uważane są za normę, napotykać barierę, jaką jest ludzka obojętność na drugą istotę. Wątpliwość ludzkiej psychiki sponiewierały występujące coraz częściej sytuacje graniczne. Teraz snują się zbłąkani, zagubieni, w stanach apatio-abulicznych, nie znając sensu życia, bez poczucia zrozumienia i z tępym dźwiękiem samotności. Wszechobecne jest również postrzeganie własnego „ja” jako dobro najwyższe. Cierpki smak egoizmu wpływa na relacje międzyludzkie, utratę cechy pewnej szczególnej wspólnoty. Proces rozkładu społeczeństwa jest w początkowej fazie. Byt ludzki zezwierzęca się, zatracą w braku wyższych idei, kierując się relatywizmem moralnym. Utracił swoją duchowość, dostrzegając jedynie powierzchownie to, co tu i teraz, niż ciąg przyczynowo-skutkowy swoich chaotycznych działań. Niektórzy bezrefleksyjnie nadają pełny wymiar boskości przedmiotom oraz symbolom wani-tatywnym. Sława, pieniądze, uroda stały się ucieczką od szarej codzienności. Okrążyły kruszec lub papierowy banknot, za którym stoi nieobliczalna natura, o której wielu zatraciło pamięć. Nieliczne jednostki zachowały pokoleniowe wartości.

FOMO [Fear of Missing Out, lęk użytkowników mediów społecznościowych przed przeoczeniem czegoś bezpowrotnie z cyfrowej rzeczywistości – przyp. red.], lęk nasilający się z biegiem lat, stał się bardzo powszechny. Młode osoby coraz częściej uzależniają się od technologii XXI wieku. Czują się zagubione bez dostępu do wirtualnego życia. *Phubbing* [ignorowanie innych osób poprzez skupienie się w ich

3 www.mp.pl/pacjent/psychiatria/aktualnosci/181503,who-za-10-lat-depresja-bedzie-najczestsza-choroba (dostęp: 10.06.2020).

obecności na korzystaniu ze smartfona – przyp. red.], mimo nowatorskich rozwiązań, stanowi zagrożenie w komunikacji miejskiej, na drogach, a także sprawia trudności w funkcjonowaniu w społeczeństwie⁴.

Naturalne środowisko ulegało powolnej degradacji. Temperatury na skalistej planecie, w której wiele istnień pokładało swoje nadzieje na przetrwanie, wzrosły o kilka stopni⁵. Wpłynęło to na wąłość ludzkiej fizjologii: udary, omdlenia nasilały swoją częstotliwość. Fauna i flora zostały obrabowane z różnorodności. Ich piękno przypominało teraz eksploatowane przez bolesną chciwość Jezioro Aralskie. Surowce wyczerpują się, a transparentne złoto o błękitnym poblasku staje się niebagatelnym problemem i źródłem konfliktów⁶.

Międzynarodowe korporacje szczycą się wysokim kapitałem, lecz musiały ulec wymownym spojrzeniom opinii publicznej. Coraz częściej na rynku pojawiają się produkty *fair trade*, które zapewniają minimalny poziom bytu ludności globalnego południa. Okruchy ludzkiej godności zakrywają krew palmowych drzew oraz żal cierpiących istnień o rozczarowanym spojrzeniu, które zostało zapomniane.

Napięte stosunki w Europie zaczynają narastać. Rosja, bogata w geologiczne „złoto”, jest światową potęgą. Łamanie

4 Wnioski na podstawie raportu badaczy Uniwersytetu Warszawskiego FOMO 2019. *Polacy a lęk przed odtęzczeniem*, www.wdib.uw.edu.pl/fomo/2535-fomo-2019-p (dostęp: 10.06.2020).

5 *Polska 2030. Szansa na skok do gospodarczej ekstraklasy*, raport McKinsey Company.

6 Woda, jej kończące się zasoby, sos.wwf.pl/problemy?id=9 (dostęp: 10.06.2020).

międzynarodowych umów przyczynia się do poczucia niestabilności. Zwiększenie liczby ludności w krajach Azji i Afryki budzi wewnętrzne poczucie niepokoju⁷.

Sztuka – wytwór ludzkiej wyobraźni przelany na pusty materiał...

Czym teraz właściwie jest? Przez ostatnie dwie dekady także podlegała deformacjom, ale zachowała rezerwuar banalnych cech. Przywracała wspomnienia ugruntowane w pamięci ludzi uczęszczających do Zachęty. Kontrowersyjna, nieprzejrzysta, nadal wywoływała niepewność w świadomości ludzi. Wykorzystywała bliską i dobrze znaną istnieniu przestrzeń – cielesność – tworząc groteskowe potoki skojarzeń. Człowiek stał się tworzywem. Jego części ciała, wytwory naskórka były ściśle związane z anatomią, a ich metafora zanikała w szczelinach coraz odleglejszej przeszłości. Zwykle przedmioty miały boski charakter. Granica *sacrum* i *profanum* zaczęła się rozpraszać, przybierała inne definicje. Jednakże pewne jej oblicza podkreślały obecne problemy społeczne.

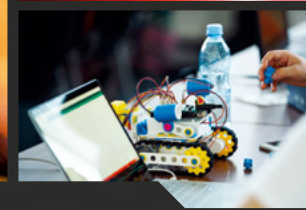
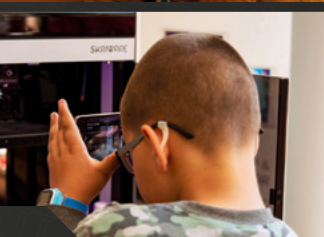
Zaspokojenie swojej cierpiącej potrzeby pocieszenia uzyskiwałam dzięki literaturze. Była namiastką szczęścia w moim zwierciadle duszy. Poeci i pisarze nie ulegali przeistoczeniom kulturowym. Kształtowali społeczeństwo. Ich twórczość przeobraziła się w światło gwiazd na rozległej czerni niżu emocjonalnego.
„Literatura i rzeczywistość to nieporównywalne

⁷ Na podstawie niemieckiego raportu Bundeswehry z 2017 r., belsat.eu/pl/news/do-raju-czy-piekla-niemieckie-wojsko-prezentuje-szesc-prognoz-dla-europy-i-swiata (dostęp: 10.06.2020).

katégorie”⁸. Te słowa José Carlosa Somozy tkwiły głęboko w mojej świadomości. Życie i treści literackie nadal współlistnieją w trwałej symbiozie.

Nieunikniona wizja przyszłości przenika duszę ludzi, psychiczny aspekt postępowania ludzkiego ma ciąg przyczynowo-skutkowy, którego elementy genezy są trwałym tworzywem.

⁸ J. C. Somoza, *Dafne znikająca*, wyd. Muza, Warszawa 2004.



NOWOCZESNE WYPOSAŻENIE TWOJEJ SZKOŁY

Gwarantujemy wsparcie nauczycielom,
przygotowujemy program nauczania i dbamy
o to, żeby każda odbyta z nami lekcja
odniosła sukces.



Dowiedz się więcej

Joanna Orluta
Sales Manager - Polska

+48 608 750 262
joanna.orlduta@skriware.com

WWW.SKRIWARE.COM

Krzysztof Poleć

Zuzanna Bacia

Patryk Burak

Martyna Markiewicz

Bartosz Iwo Kimszal

Jakub Kulesza

Weronika Kus

Mateusz Smyrski

Karolina Filipek

Szymon Jan Lipiński

Kacper Balawajder

Jakub Ciećwierz

Kacper Hadam

Daria Masztafiak

Katarzyna Mystkowska

Ewa Raczkiewicz

Bartłomiej Styk

Marcin Szekiel

Adam Werbowy

Natalia Zalewska